ŚWIATOWE ŻYCIE®

Amanda Cinelli

Sposób na szczęście

HARLEQUIN®

Amanda Cinelli

Sposób na szczęście

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Vows He Must Keep*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Amanda Cinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7964-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pierwszym, co przedarło się do świadomości Valeria Marchesiego po przebudzeniu, było serce tłukące mu się w piersi. Nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy budził się panice. Jego terapeutka nazywała to stresem pourazowym i, tak samo jak wszyscy inni, współczuła mu jego traumatycznych przeżyć. Valerio nie chciał ich przeklętego współczucia.

Zazgrzytał zębami, walcząc z niemocą, jaką zostawiła w nim opróżniona poprzedniego wieczoru butelka whisky. Właśnie dlatego ostatnimi czasy unikał alkoholu. Kiedy wreszcie odzyskał jako taką jasność umysłu i spróbował usiąść, zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy.

Po pierwsze, sądząc po subtelnym chrząknięciu, nie był sam. Po drugie, nie mógł poruszyć górną połową ciała, ponieważ był przywiązany do łóżka.

Natychmiast otrzeźwiał. W pokoju było ciemno, ale udało mu się rozpoznać zarys kabiny swojego luksusowego jachtu. Jego nadgarstki były przywiązane czymś miękkim do drewnianego wezgłowia. Szarpnął za więzy, czując podchodzącą do gardła panikę.

– Obudziłeś się. Dobrze – zabrzmiał w ciemności kobiecy głos.

Valerio znieruchomiał, walcząc, by nie poddać się wspomnieniom dawnej traumy. Głos wydawał się mu dziwnie znajomy, czysty i dźwięczny, z charakterystycznym brytyjskim akcentem. Brzmiał zupełnie inaczej niż głosy prymitywnych zbirów z jego wspomnień, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Co tu się dzieje, do diabła? – warknął ochryple. – Pokaż mi się.

Szpilki zastukały na drewnianej podłodze, a z półmroku wyłoniła się niewyraźna postać. Była wysoka jak na kobietę, a jej ponętne krągłości natychmiast przyciągnęły uwagę Valeria. Ku swojemu zaskoczeniu poczuł ściskanie w podbrzuszu. W wieku trzydziestu trzech lat sądził, że już dawno ma za sobą zawstydzające problemy z samokontrolą, ale po miesiącach celibatu zapewne każda potrafiłaby pobudzić jego libido.

Jeszcze raz szarpnął za więzy i syknął, gdy materiał wbił mu się w nadgarstki. Koc, który tylko częściowo przykrywał jego nagie ciało, zsunął się jeszcze niżej.

– Szarpiąc się, tylko zrobisz sobie krzywdę – poradziła jego porywaczka.

– To rozetnij te cholerne liny! – warknął Valerio, bezskutecznie usiłując zachować spokojny ton. – Nie trzymam tu pieniędzy, jeśli o to ci chodzi.

W ciemności zabrzmiał cichy śmiech.

– Nie jestem tu po to, żeby cię okraść, Marchesi. Te więzy są dla mojego bezpieczeństwa.

– Twojego bezpieczeństwa…? – powtórzył Valerio, nie rozumiejąc. Ale coś go tknęło.

Znał ten głos.

Miękkie ręce otarły się o jego skórę, gdy kobieta delikatnie poprawiła koc. Znów poczuł deszcz podniecenia. Minęło tyle czasu, ale od razu rozpoznał jej charakterystyczny zapach, ciepłą mieszankę słodyczy i piżma, która zdawała się topić lodowaty strach w jego piersi.

Bez ostrzeżenia rozbłysła lampka przy łóżku; Valerio skrzywił się, oślepiony. Gdy jego oczy przyzwyczaiły się do światła, ujrzał przed sobą kobietę o długich, kruczoczarnych lokach i nieskazitelnej karmelowej skórze.

– Dani.

– Tylko moi przyjaciele mogą mnie tak nazywać, Marchesi.

Daniela Avelar zmrużyła oczy, przysunęła sobie krzesło i usiadła na nim z gracją, jakby zasiadała do popołudniowej herbatki.

– Ostatnim razem, kiedy się spotkaliśmy, jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie jesteś moim przyjacielem – dodała.

Valerio walczył, by skupić się na gniewie, ale poczucie winy i tak ścisnęło mu żołądek. Przed oczami stanęło mu ostatnie spotkanie z Danielą, na pogrzebie Duartego Avelara, który był jego wspólnikiem i partnerem biznesowym, a jej bratem bliźniakiem.

Duarte został zastrzelony na jego oczach po tym, jak porwano ich w Rio de Janeiro i przetrzymywano pod bronią przez dwa tygodnie. Cały świat żył tą historią i podziwiał heroizm Valeria, któremu jakimś cudem udało się uciec. Tyko on wiedział, co się naprawdę stało.

Przez całą ceremonię pogrzebową przyjaciela, który oddał za niego życie, Valerio ze wszystkich sił starał się nie wybuchnąć płaczem. Wreszcie stracił nad sobą panowanie i wybiegł z kościoła, nie mogąc znieść współczujących spojrzeń i nieznośnego smutku.

Tylko jedna osoba pobiegła za nim – Daniela Avelar, kobieta, która szczyciła się tym, że była jedną z najlepszych specjalistek od PR-u i marketingu w branży i która zawsze wydawała się patrzeć z góry na jego beztroskie życie playboya. Była typem osoby, która nigdy nikogo o nic nie prosiła, ale tym razem chwyciła Valeria za ramię i błagała go, żeby powiedział jej prawdę o tym, co stało się w Brazylii.

W odpowiedzi Valerio warknął, że to niczego nie zmieni, a potem wsiadł do samochodu i odjechał, udając, że nie widzi łez spływających po jej policzkach.

Nawet teraz czuł znajomy ciężar wstydu.

Daniela założyła nogę na nogę, sprawiając, że Valerio mimo woli spojrzał na jej szczupłe łydki. Od lat pracowała dla Velamar jako specjalistka od PR, więc dobrze znał jej prążkowane spodnie i perfekcyjnie wyprasowane koszule z wiązaną na szyi kokardą. Ale tym razem kremowe wstążki przy jej dekolcie były rozwiązane i pogniecione, jakby ktoś zacisnął na nich pięści. Wyglądała na zmęczoną. Valerio zastanowił się, czy żałoba odebrała jej perfekcyjny wizerunek, tak samo jak jemu zabrała beztroskie życie lekkoducha.

– Masz pojęcie, ile czasu zajęło mi znalezienie cię? – Daniela spojrzała na niego gniewnie.

– Nie wiem, ale muszę przyznać, że udało ci się zdobyć moją uwagę – odparł lekko Valerio, dyskretnie napierając na więzy. Węzły były mocne, ale nie dość mocne. Może i Daniela miała wkrótce odziedziczyć potężne udziały w Velamar, jednej z najbardziej ekskluzywnych wypożyczalni jachtów na świecie, ale żeglarz był z niej żaden.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że mogę nie chcieć, żeby mnie odnaleziono? – dodał.

– Zapomniałeś, że masz swoje obowiązki, Marchesi.

– Moja firma jest w dobrych rękach.

– Nasza firma jest w doskonałych rękach – poprawiła Daniela. – Biorąc pod uwagę, że zarządzałam nią w pojedynkę przez ostatnie sześć miesięcy.

Valerio pomyślał, że z tej perspektywy wygląda niczym królowa zasiadająca na tronie, co nie było bardzo dalekie od prawdy, ponieważ rodzina Avelar była praktycznie arystokracją w swojej rodzimej Brazylii.

– Z przykrością muszę jednak stwierdzić, że twoi podwładni nie wydają się zadowoleni z mojego kierownictwa – dodała. – Praktycznie błagają o powrót swojego imprezowego szefa.

– Ostatnie ostrzeżenie. Rozwiąż mnie i wynoś się z mojego jachtu, Danielo.

– Nic nie pamiętasz z zeszłej nocy, co? – Daniela uniosła brew i spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem.

Valerio jeszcze raz rozejrzał się po pokoju, czując, jak ból w jego głowie przybiera na sile. Ostatnim, co pamiętał, było dramatyczne opuszczenie toskańskiej willi swojego brata po burzliwej kłótni i otworzenie pierwszej butelki alkoholu, jaka wpadła mu w ręce.

Wiedział, że powrót na łono rodziny po tak długiej przerwie to nie będzie bułka z masłem, ale sądził, że uda mu się wytrzymać przynajmniej kilka godzin w ich towarzystwie. Spodziewał się współczucia i chodzenia wokół niego na palcach. Nie był gotowy na ich gniew. Nic nie wiedzieli o tym, co przeszedł… co zrobił. Obchodził ich tylko nieskazitelny wizerunek rodziny Marchesich.

Jego wybuchy gniewu były nieprzewidywalne i zwykle pozostawiały po sobie dziurę w pamięci, więc niewiele pamiętał z tego, co było potem.

Krzywiąc się, spróbował się podnieść i oprzeć o drewniane wezgłowie, ale po zaledwie kilku centymetrach ostry ból przeszył jego skronie. Co było w tej whiskey?

– Nie rób gwałtownych ruchów. Lekarz dał ci lekki środek uspokajający.

– Nafaszerowałaś mnie czymś?!

– Próbowałeś w pojedynkę bić się z całą moją ochroną. Byłeś w jakimś transie. – Daniela przełknęła nerwowo. – Nie byłeś sobą.

Valerio warknął i jeszcze raz naparł na więzy. Rama łóżka zaskrzypiała, a przez twarz Danieli po raz pierwszy przemknął niepokój.

– Tylko tak mogłam cię zmusić, żebyś mnie posłuchał. – Wstała, dyskretnie zerkając na drzwi kabiny. – Nie sądziłam, że będę musiała uciec

się do takich środków. Nie wierzyłam, że jesteś w takim szale, jak mówił twój brat.

– Rozmawiałaś z Rigiem? – powtórzył Valerio. W pierwszej chwili ogarnęła go złość na brata, który miał zachować jego odwiedziny w tajemnicy. Ale jakie miał prawo się na niego wściekać, kiedy sam zachował się skandalicznie?

Wstyd zapiekł go w żołądek.

Daniela odchrząknęła.

– Posłuchaj, starałam się nie popędzać cię, ale najwyższy czas, żebyś wrócił. Zarząd nie jest zadowolony z mojego kierownictwa. Planują sprzedać projekty mojego brata i wycofać się ze sporej części akcji charytatywnych. Tylko ja stoję im na drodze. – Daniela potarła twarz i westchnęła ciężko.

Valerio słuchał jej z mieszaniną gniewu i niedowierzania. Nettuno Design było pobocznym projektem Velamar, stworzonym przez Duartego, który chciał rozszerzyć działalność firmy o inżynierię morską. Powstał pierwszy superjacht „Siniretta”. To dzięki niemu ich skromna wypożyczalnia jachtów pięć lat temu wystrzeliła w stratosferę.

– I postanowiłaś mnie porwać, żeby mi to powiedzieć?

Daniela zmrużyła oczy.

– Pojutrze w Monte Carlo odbędzie się zebranie zarządu. Doszły mnie słuchy, że zamierzają mnie odwołać. – Wzięła głęboki oddech i spojrzała Valeriowi w oczy. – Potrzebuję twojej pomocy. Potrzebuję, żebyś wziął się w garść i wrócił.

– To ja mianowałem cię tymczasowym prezesem zarządu – warknął Valerio. – Nie mogą cię odwołać.

– Duarte zaraz zostanie oficjalnie uznany za zmarłego, a ciebie oskarża się o szaleństwo. Obawiam się, że mogą.

Valerio zesztywniał.

Zrobił, co w jego mocy, żeby jak najbardziej opóźnić wydanie aktu zgonu Duartego. Jako wykonawca testamentu za wszelką cenę starał się odwlec w czasie moment, w którym Daniela legalnie odziedziczy majątek brata. A teraz ona wparowuje na jego jacht i stawia mu żądania, siedząc na takiej bombie? *Dio*, nie miała pojęcia, o jaką stawkę gra.

Daniela tymczasem kontynuowała.

– Zarząd wie, że nie mam odpowiednich kwalifikacji. Jeśli mam być szczera, mają rację. Jestem specjalistką od PR, nie liderką.

– Wypuść mnie – warknął Valerio.

– Nie, dopóki nie zgodzisz się przyjść na spotkanie. – Daniela skrzyżowała ramiona na piersi, sprawiając, że koszula opięła się na jej wydatnym biuście.

– Danielo… ostrzegam cię. Nie masz pojęcia, co się tu dzieje.

– Doskonale wiem, co się dzieje w mojej firmie. To ty byłeś poza zasięgiem przez całe miesiące i nie mogę ryzykować, że znowu znikniesz. – Na moment zamknęła oczy, po czym spojrzała prosto na Valeria. – Nie obchodzi mnie, jeśli mnie za to znienawidzisz. Zrobię wszystko, żeby uratować dziedzictwo Duartego.

I to niby on miał być jedyną osobą, która może uratować firmę? Daniela najwyraźniej nie miała pojęcia, kim się stał ani z czym się zmagał przez ostatnie miesiące. Do diabła, on sam nie był tego pewien.

Gniew dał Valeriowi dodatkową energię. Z trzaskiem rozerwał ostatni węzeł na nadgarstkach i wyskoczył z łóżka jak sprężyna.

Dani zdusiła w gardle okrzyk zaskoczenia. Jednocześnie zdusiła myśl, że człowiek, którego znała przez pół życia, naprawdę byłby w stanie ją skrzywdzić.

Ale to nie był Valerio, którego obserwowała z daleka: rozpustny playboy, który zdobywał sobie sympatię wszystkich dookoła swoim pirackim uśmiechem i żądzą przygody. Łobuzerski błysk w jego oku zniknął, ustępując miejsca przerażającej pustce.

Zanim zdążyła choćby się ruszyć, chwycił ją za nadgarstek. Pociągnął ją w swoją stronę, ale ona odepchnęła go, sprawiając, że oboje przewrócili się na łóżko, lądując jedno na drugim. Dani gwałtownie wciągnęła powietrze, czując żelazny uchwyt Valeria na swojej talii. Spróbowała wstać, ale jakimś sposobem ich ciała tylko mocniej zakleszczały się w uścisku.

– *Dio*, uspokój się – warknął Valerio. Jego głos wydawał się dziwnie zduszony.

Dawno temu Dani fantazjowała o dokładnie takiej sytuacji. Jako naiwna nastolatka wyobrażała sobie, że Valerio Marchesi patrzy na nią w taki sam sposób, w jaki oglądał się za przechodzącymi pięknościami. Ale on jasno dawał jej do zrozumienia, że zawsze będzie dla niego tylko nudną, zadzierającą nosa siostrą jego najlepszego przyjaciela.

Valerio mocniej zacisnął ręce na jej talii, spuszczając wzrok na dekolt. Daniela uświadomiła sobie, że większość guzików jej koszuli rozpięła się w szamotaninie, odsłaniając o wiele za duże piersi w białym staniku. Szarpnęła się bezsilnie w żelaznym uścisku rąk Valeria.

– Co ty robisz? Puść mnie! – Z wściekłością spróbowała go kopnąć, ale on przytrzymał jej nogi swoimi i unieruchomił jej ręce nad głową.

– Co ja robię? – powtórzył i parsknął gardłowym śmiechem. Chwycił jej nadgarstki i przywiązał je do łóżka w taki sam sposób, w jaki jeszcze chwilę wcześniej był przywiązany. – Jak to mówią, oko za oko, ząb za ząb.

Dani ciężko dyszała z wysiłku. Nie zrozumiała, co Valerio na myśli, dopóki nie została całkowicie unieruchomiona. Niedowierzanie szybko zamieniło się w gniew, gdy bezskutecznie spróbowała się uwolnić.

– Lepiej, żebyś się tak nie rzucała. Zwłaszcza biorąc pod uwagę nasze położenie i mój brak ubrań.

Dani natychmiast znieruchomiała, spuszczając wzrok na miejsce, gdzie ich ciała wciąż były splątane ze sobą. Jej nogi w eleganckich czarnych spodniach przylegały do nagiej skóry jego torsu. Zaczerwieniła się gwałtownie. Przysięgłaby, że jeszcze przed chwilą, gdy otarła się o niego biodrami, poczuła…

Nagle Valerio zręcznie wysunął spod niej swoje duże ciało, wstał i zniknął z zasięgu jej wzroku.

– Rozumiem, że masz do mnie jakiś żal – zabrzmiał jego głos. – Ale w cokolwiek pogrywasz, wiedz, że przesadziłaś.

– W nic nie pogrywam. Już ci mówiłam, że musiałam cię unieruchomić ze względu na twoje i moje bezpieczeństwo. Groziłeś, że zabijesz własnych ochroniarzy, na miłość boską! – Dani spróbowała podnieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, ale kiedy mignął jej wysoki nagi mężczyzna, czym prędzej opadła z powrotem na łóżko.

– Możliwe. Ale próbujesz mną manipulować. Nagiąć moją wolę.

– Do czego zmierzasz?

– Zamierzam stąd wyjść i zostawić cię, żebyś mogła przemyśleć swoje zachowanie.

Valerio włączył główne światło i ruszył w stronę drzwi kabiny. Otworzył je i stanął jak wryty. Dani wyobraziła sobie jego minę, kiedy odkrył, że nie są na jego luksusowym jachcie w Genoi.

Ku jej satysfakcji zaklął szpetnie po włosku. Słuchała, jak jego kroki dudnią głośno na drewnianej podłodze korytarza.

– Gdzie ty mnie zabrałaś, do cholery? – zabrzmiał jego gniewny głos. Drzwi kabiny otworzyły się gwałtownie, sprawiając, że Dani drgnęła.

– Tak szybko wróciłeś? Miałam zaledwie kilka minut dla siebie. Stanowczo za mało, żeby przemyśleć swoje zachowanie.

Valerio podszedł do niej i stanął przy łóżku. Dani odwróciła głowę na poduszce i zmierzyła wzrokiem jego imponującą postać. Na szczęście znalazł ubrania, które w ostatniej chwili zabrała z kabiny jego jachtu. Niebieskie dżiny idealnie na nim leżały, a czarny T-shirt przylegał do jego okazałych bicepsów.

– Powiedziałabym, że jesteśmy gdzieś w okolicach Korsyki. – Daniela spojrzała na niego niewinnie. – Zdecydowałam się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i przy okazji tej wycieczki wypróbować nasz nowy jacht. Aha, sterownia jest zamknięta, a kapitanowi zabroniono wpuszczać kogokolwiek, kto nie zna kodu bezpieczeństwa.

Valerio cofnął się o krok.

– Naćpałaś mnie, uprowadziłaś na jednym z moich własnych jachtów, a teraz obróciłaś moją załogę przeciwko mnie?

– Naszą załogę – poprawiła Daniela.

– Rozkaż im przybić do brzegu. Teraz.

Valerio pochylił się nad nią, sprawiając, że przeszły ją ciarki. Ewidentnie coś pociągało ją w byciu związaną i słuchaniu rozkazów, mimo że mężczyzna je wydający był samolubnym dupkiem, który porzucił ją, kiedy najbardziej go potrzebowała.

Nie, poprawiła się w myślach. Porzucił swoją firmę. Firmę, której połowę miała odziedziczyć, wraz z resztą majątku swojego brata. Tak jak siedem lat temu odziedziczyła majątek po swoich rodzicach, gdy zginęli w wypadku samochodowym.

– Możesz mnie tu trzymać tak długo, jak chcesz – oświadczyła. – Nie wydam rozkazu. – Zacisnęła i rozprostowała palce, które zaczęły jej drętwieć.

– Dani…

– Mówiłam, żebyś tak do mnie nie mówił! – krzyknęła. – Używaj mojego pełnego imienia. Ty i ja jesteśmy teraz wspólnikami. Nikim więcej.

– Czy wspólnicy związują się nago i podglądają?

– Nie podglądałam cię! – oburzyła się, ale po jej skórze przebiegł dreszcz, a przez głowę przeleciały erotyczne obrazy. Zamknęła oczy, mając nadzieję, że Valerio nie zauważył jej reakcji.

– Wydaje mi się dość oczywiste, że siedziałaś w ciemności, czekając, aż się obudzę. O czym myślałaś przez ten czas, Danielo? O firmie? Czy też napawałaś się tym, że jestem zdany na twoją łaskę?

Valerio przykucnął, odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy i czekał, aż Dani spojrzy mu w oczy.

– Nie musiałaś mnie szukać. Mogłaś mi po prostu przedstawić sytuację w mejlu. Ale nie ufałaś, że pojawię się na spotkaniu, prawda? – Powiódł palcem po jej policzku. – Widziałaś mnie w najgorszym możliwym wydaniu. Zbiegłego playboya, miotającego się szaleńca. Powiedz, że nie czułaś satysfakcji, mogąc mnie ukarać. Upewnić się, że nie ucieknę tak łatwo. Powiedz, że ci się nie podobało.

Daniela przygryzła wargę. Wiedziała, że Valerio po prostu próbuje nią manipulować. Sprawić, że mu ulegnie i pozwoli mu uciec od odpowiedzialności. Zbierając całą siłę woli, spojrzała mu w oczy.

– Nie ma nic przyjemnego w patrzeniu, jak się poddajesz i porzucasz to wszystko, na co tak ciężko pracowałeś – powiedziała bez ogródek. – Ty też mogłeś tam zginąć. Można pomyśleć, że po czymś takim zaczniesz poważniej podchodzić do życia. Ale ty po prostu uciekasz, udając, że nic się nie stało.

Valerio cofnął rękę, jakby go oparzyła. Dani wiedziała, że była dla niego ostra, ale jak inaczej miałaby przemówić mu do rozsądku?

Bez słowa rozwiązał jej więzy, a ona wysunęła ręce i usiadła, pocierając zdrętwiałe nadgarstki. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, jak Valerio wygląda przez bulaj.

– Aż za dobrze wiem, jak cenne jest życie. – Jego głos był zimny i odległy. – Jeśli myślisz, że mógłbym kiedykolwiek zapomnieć to, co się stało… Jeśli myślisz, że nie wracałem myślami do tamtych chwil, raz po raz… – Pokręcił głową. Wstyd zapiekł Dani w gardło. Żałowała, że nie może cofnąć swoich słów. Miała ogromny żal do Valeria. Za to, że zniknął. Za to, że nie chciał powiedzieć jej, co się stało.

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Może lepiej bym cię zrozumiała, gdybyś wreszcie mi powiedział, co…

– To nieistotne – przerwał ostro Valerio. – Stawię się na spotkaniu. Powiem to, co chcesz, żebym powiedział.

– Naprawdę? – zdziwiła się, usiłując zrozumieć jego nagłą zmianę stanowiska. Owszem, jej słowa były dosadne, ale…

– Pojadę z tobą do Monte Carlo, bo tego chciałby Duarte. – Valerio zrobił krok w jej stronę. – Ale w zamian ty musisz zrobić coś dla mnie.

– Stawiasz mi warunki? Powinnam była to przewidzieć.

Valerio skrzyżował ramiona na piersi w pewnej siebie, dominującej pozie. Ale kiedy się odezwał, jego głos drżał lekko.

– Tak, mam jeden warunek i musisz zrozumieć, że to konieczne i nie podlega negocjacji.

– Czy to coś związanego z bezpieczeństwem? Wprowadziłam wszystkie procedury, jakie opracowałeś ze swoją ochroną. Nigdy nigdzie się nie ruszam bez obstawy.

– Myślisz, że nie sprawdzałem tego przez ostatnie sześć miesięcy? – Valerio pokręcił głową. – Nie uciekłem, Dani. Po prostu musiałem zrobić kilka rzeczy, zanim… – Przerwał i obrócił się, żeby znów wyjrzeć przez

bulaj na ciemną toń. – Kiedy zrozumieliśmy w Rio, że nie uda nam się obu wyjść cało, obiecałem… obiecałem, że zrobię co w mojej mocy, żebyś była bezpieczna.

Coś ścisnęło Dani za gardło, ale stanowczo to stłamsiła. Valerio chciał, żeby mu zaufała? Przecież nawet nie próbował dotrzymać obietnicy – zerwał z nią kontakt i odszedł przy najbliższej okazji, zostawiając ją samą z całym tym bałaganem.

Skrzyżowała ramiona na piersi i nawet nie próbowała skryć chłodu w swoim głosie.

– Po prostu przedstaw mi swoje warunki, Marchesi.

Valerio zacisnął usta i spojrzał na nią z góry. Kiedy się odezwał, w jego głosie nie było ani śladu po emocjach, które targały nim przed chwilą. Zamiast tego zabrzmiał aksamitnie, niemal uwodzicielsko.

– Rada nadzorcza sądzi, że moja nieobecność osłabiła Velamar. Że jestem niegodny zaufania. Jeśli chcesz, żebym na cokolwiek się przydał, muszę się im pokazać z lepszej strony. Moim warunkiem jest to, żebyś stanęła u mojego boku. Żebyśmy poszli tam jako para.

– Oczywiście. Jestem ekspertem od PR. Coś wymyślę, żeby wyjaśnić twoją nieobecność, jeśli tym się martwisz – odparła Dani, marszcząc brwi. Nieco zdziwił ją dobór słów Valeria, ale w tym momencie nie to było najważniejsze. Ledwo wierzyła, że jej plan tak dobrze się powiódł.

– Spodziewałem się, że propozycja bycia razem wzbudzi w tobie większy sprzeciw. – Valerio wzruszył ramionami i podszedł do drzwi. – W takim razie postanowione. Rano ogłoszę nasze zaręczyny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Valerio szybko ruszył korytarzem, zostawiając za sobą zszokowaną Danielę. Jakaś jego część chciała do niej wrócić i wyznać prawdę, wyjawić jej prawdziwy powód, dla którego obiecał ją chronić. Ale to było niemożliwe.

Skupił się, by głęboko i spokojnie oddychać, i wyszedł na otwartą przestrzeń pokładu dziennego.

Pamiętał, że przed wyjazdem do Ameryki on i Duarte wzięli udział w kilku pierwszy spotkaniach poświęconych „Siniretcie II”. To był jeden z najbardziej innowacyjnych projektów Duartego. Przez kilka sekund po prostu podziwiał jasne, przestronne pomieszczenie, wykończone naturalnym kremowym drewnem. Pamiętał, że nieskończone gładkie powierzchnie są iluzją i w rzeczywistości są pełne dyskretnych dotykowych schowków i nowoczesnych gadżetów.

– Co ty właśnie powiedziałeś?

Głos Danieli podniósł się o całą oktawę. Valerio odwrócił się i ujrzał ją przed sobą, piękną i zagniewaną. Jej policzki były zaróżowione, a bursztynowe oczy błyszczały oburzeniem po tym, jak przed chwilą jej się oświadczył. No, właściwie to było raczej stwierdzenie faktu. Możliwe, że powinien był inaczej to rozegrać.

Odwrócił się od niej, dotknął jednego z paneli i wyjął butelkę wody z minilodówki, która bezszelestnie wysunęła się z drewna.

– Nasze zaręczyny mogą być w jutrzejszych gazetach, jeśli zabierzesz się za to teraz. Sama powiedziałaś, że jesteś ekspertem od PR-u. Jestem pewien, że uda ci się wymyślić jakąś romantyczną historyjkę.

– Valerio, jesteśmy wspólnikami! Nasze partnerstwo jest dostatecznie solidne bez robienia z tego jakiegoś cyrku dla mediów!

– Nie mówiłaś przed chwilą, że plotki otaczające moje zniknięcie mogą rzucić cień na moją wiarygodność?

– Mam… mam doświadczenie w łagodzeniu niepokojów! To ja kontrolowałam wizerunek Velamar przez ostatnie siedem lat i jestem w tym całkiem dobra bez uciekania się do… teatrzyków!

– Mój warunek jest taki, że ogłosimy nasze zaręczyny. To nie podlega negocjacji.

Valerio wziął duży łyk wody, mając nadzieję, że to pomoże mu się uspokoić. Zawsze był taki po złej nocy – niespokojny i humorzasty. Ale teraz, kiedy wiedział, że komuś zależy na wydaniu aktu zgonu Duartego… musiał działać szybko. Musiał być gotów.

Dani milczała przez dłuższą chwilę. Wolno potrząsnęła głową, marszcząc brwi.

– Nie kupuję tego. O czym mi nie mówisz?

Valerio wyszedł na zewnętrzny pokład, zgrzytając zębami, kiedy za jego plecami zastukały szpilki Dani. To było do przewidzenia, że nie przyjmie posłusznie jego warunków. Ostatecznie, to była Dani.

Zamknął oczy i odetchnął zapachem zimnego morza. Nie był na to gotowy. Musiał jak najszybciej zejść z tego jachtu, złapać trochę powietrza. Danieli wydawało się, że doskonale wie, co robił przez ostatnie miesiące. Owszem, przeżywał śmierć Duartego, ale nie w taki sposób, jak się wszystkim wydawało. Był daleki od postradania zmysłów, wręcz przeciwnie: jego umysł nigdy nie był tak chłodny i skupiony, jak teraz.

Skupiony na zemście.

– Valerio… – Daniela wyłoniła się zza jego pleców z mieszaniną niepokoju i troski na twarzy. – Rozmawiaj ze mną. Proszę.

Daniela sądziła, że oszalał, a on nie zamierzał wyprowadzać jej z błędu. Może w ten sposób uda mu się ukryć przed nią potwora, jakim się stał. Przed tym wszystkim był dobrym człowiekiem. Może nawet zasługiwałby na taką kobietę, jak ona. Oczywiście, nigdy poważnie się nad tym nie zastanawiał; zawsze wiedział, że jest poza jego zasięgiem. Jego przyjaźń z Duartem była dla niego warta więcej niż przyjemność z uwiedzenia jego siostry. Była dla niego nietykalna.

Teraz był człowiekiem, który zawiódł ją pod wszystkimi możliwymi względami. Miała prawo go nienawidzić.

Odwrócił się od niej, oparł o barierkę i spojrzał na atramentowoczarne fale.

– Przedstawiłaś mi swoje żądania, Danielo, a ja przedstawiłem moje. Jestem gotów wybaczyć ci twoje dzisiejsze zachowanie, jeśli przystaniesz na moje warunki.

– A twoim warunkiem jest ogłoszenie fałszywych zaręczyn?

– Nie tylko zaręczyn. – Odwrócił się i spojrzał jej w oczy, po raz kolejny zauważając, ile jest w nich ciepło. – Będziesz moją żoną.

Dani stała jak zaklęta. Dosłownie odebrało jej mowę.

– Dawno temu Duarte powiedział mi, że mam się trzymać od ciebie z daleka, chyba że planuję się z tobą ożenić. – Valerio potrząsnął głową– Pewnie nigdy nie sądził, że naprawdę do tego dojdzie.

– To jakieś szaleństwo.

Dani odwróciła się i weszła do środka. Potrzebowała znaleźć się jak najdalej od Valeria. Nie miał pojęcia, co mówi i jak bardzo ją tym rani.

Sięgnęła po swój laptop, ale męska ręka zamknęła się na jej dłoni, powstrzymując ją.

– Valerio, przestań. Pozwól, że pokażę ci moje plany i porozmawiamy jak dorośli ludzie.

– Twój brat dobrze mnie znał. Wiedział, że jeśli tak postawi sprawę, nigdy cię nie dotknę.

– Nigdy nie chciałeś mnie dotknąć! – wybuchnęła Dani i zaczerwieniła się, ponieważ w tych słowach zabrzmiało echo skrywanych przez lata uczuć.

Valerio otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Przez długą chwilę nie było słychać nic oprócz szumu fal za otwartymi drzwiami. Odchrząknął i poczekał, aż Dani spojrzy mu w oczy.

– W dniu, w którym Duarte zginął, planowaliśmy ucieczkę. Powiedział, że jeśli coś mu się stanie, a ja przeżyję, to mam być przy tobie. Dać ci moje nazwisko i chronić cię.

– Nie potrzebuję męża, żeby mnie chronił! To mój wybór. Nie Duartego ani nikogo innego!

Valerio przejechał dłonią po włosach.

– Złożyłem mu obietnicę. I spędziłem ostatnie sześć miesięcy… – Valerio urwał.

Dani podniosła wzrok.

– Robiąc co? Próbując się z tego wykręcić?

– Nie rozumiesz.

– Chyba rozumiem dużo więcej od ciebie, Marchesi. – Dani wyjęła małą torebkę spod biurka i rzuciła ją na kanapę między nimi. – Przepraszam, że zmarnowałam twój czas. Naprawdę szczerze tego żałuję, uwierz mi. Kod do sterowni jest w tej torebce razem z twoją komórką.

Powiedz kapitanowi, żeby zabrał cię, dokądkolwiek zechcesz. Do rana ma cię tu nie być.

– To wszystko nie zniknie tylko dlatego, że mnie wyrzucisz. Jadę do Monte Carlo. Powiedziałaś, że będziesz mnie potrzebować na tym zebraniu, więc będę tam.

– Znajdę inny sposób. Jak zawsze. – Dani walczyła, żeby skryć swój ból i żal pod maską profesjonalizmu. – Najlepiej, jeśli będziemy udawać, że ta noc nigdy się nie wydarzyła. Możesz uważać się za oficjalnie zwolnionego ze swoich obowiązków wobec Velamar.

Nie czekając na odpowiedź, Dani wyszła i pomaszerowała prosto do swojej kabiny, zamykając za sobą drzwi na klucz.

– Nie mogę uwierzyć, że nie zrobiłaś zdjęcia. Dużo bym dała, żeby zobaczyć go związanego. – Hermione Hall znacząco poruszyła brwiami po drugiej stronie kawiarnianego stolika.

Dani przewróciła oczami, dłubiąc widelcem w resztkach swojego omleta. Jej żołądek wciąż był zaciśnięty w bolesny węzeł. Jej najlepsza przyjaciółka zwykle wiedziała, jak wyciągnąć ją z dołka, ale po nocy z Valeriem Dani była w kompletnej rozsypce.

Ona i Hermione poznały się jeszcze w szkolnej ławce. Przez całą szkołę średnią były nierozłączne, wspierając się nawzajem, gdy jedna za drugą traciły rodziców, szkolne miłości i zdrowe zmysły. Teraz Hermione była jedną z najbardziej rozchwytywanych stylistek w Europie, więc nie widywały się zbyt często, ale mejle, które wymieniały, były długie i pełne pikantnych szczegółów.

Hermione zawołała kelnera i zamówiła gofry z karmelem, stwierdzając, że muszą uczcić zaręczyny jej przyjaciółki. Dani pokręciła głową.

– Zupełnie pomijasz fakt, że w ogóle nie zapytał mnie o zdanie. Oraz bezsensowny pomysł, że zapewni mi bezpieczeństwo, biorąc mnie za żonę. To znaczy, kto w ogóle jeszcze tak myśli?

– No nie wiem… Daniela Marchesi brzmi nieźle – parsknęła Hermione.

– Bawi cię to?

– Wybacz. Nieziemsko przystojny Włoch, w którym kiedyś się podkochiwałaś, wraca, żeby objąć kierownictwo w swojej firmie, co pozwoliłoby ci wreszcie założyć własną agencję PR. – Hermione napiła się herbaty. – Aha, i chce się z tobą ożenić. Faktycznie straszne.

Dani odwróciła wzrok, ignorując niemiłe uczucie na myśl o planach założenia własnej firmy, które nie posunęły się ani trochę do przodu, odkąd przejęła stery Velamar. Nikt nie wiedział, że podpisała umowę najmu biura w Londynie zaledwie kilka tygodni przed wydarzeniami w Rio. Że wreszcie była gotowa, żeby zwolnić się z Velamar i pójść własną drogą.

Ale jeśli miała być szczera, łatwiej było rzucić się w wir pracy, jaka łączyła się z pełnieniem funkcji prezesa. Było mniej czasu, żeby myśleć, mniej czasu, żeby czuć…

Hermione tymczasem dalej trajkotała.

– Z tymi oczami i tym niesamowitym ciałem nie odrzuciłabym żadnej propozycji Valeria Marchesiego. Tak tylko mówię.

– Przykro mi, że nie podzielam twojego zamiłowania do dramatycznych romansów. I rozumiem, że po tym, co stało się w Rio, Valerio ma lekką paranoję. Ale nie jestem w niebezpieczeństwie. To nie jest wiktoriańska Anglia, a ja nie szukam obrońcy.

Dani zmarszczyła brwi, słysząc dźwięk powiadomienia. Wyjęła telefon i ujrzała na ekranie wiadomość od swojej asystentki. Temat brzmiał „Może Cię to zainteresuje”.

Poniżej znajdowała się lista gości kameralnego przyjęcia, które miało się odbyć później tego wieczoru i które miało być prapremierą „Siniretty II” dla niewielkiej grupy starannie wyselekcjonowanych gości. Dani parsknęła z niedowierzaniem. Wyglądało na to, że Pan Prezes postanowił zabrać się do pracy.

Lista gości „kameralnego” wydarzenia potroiła się i zawierała teraz nazwiska najbogatszych ludzi w Monako, włączając w to filantropów, celebrytów i nawet kilku członków europejskiej arystokracji. Dla nikogo nie było tajemnicą, że rodzina Marchesi ma swoje koneksje, ale naprawdę…

Co za arogancja! Żeby tak po prostu wmaszerować i kompletnie zmienić organizację wydarzenia, które to ona przygotowała od początku do końca…

Przekleństwo, które wyrwało jej się z ust, było zdecydowanie niegodne damy.

– Wydaje mu się, że może się tak po prostu pojawić znikąd i postawić na głowie wydarzenie, które planowałam od tygodni! Założę się, że nawet nie przyszło mu do głowy, że zrobił cokolwiek źle. – To powiedziawszy, Dani zaczęła wściekle stukać w ekran, odpisując, że nie musi znać listy gości, ponieważ nie będzie uczestniczyć w wydarzeniu. Myślał, że może po prostu wkroczyć i zrobić wszystko sam? Proszę bardzo.

Hermione przerwała ciąg jej myśli, zaglądając jej przez ramię. Gwizdnęła cicho.

– To sporo potencjalnych nowych klientów. W co się ubierzesz?

– Nie idę. – Dani przygryzła wargę. – Jeśli Marchesi nie ma zamiaru traktować mnie jak równą sobie, to nie wiem, dlaczego miałabym mu towarzyszyć.

– Idziesz. Ponieważ jesteś jego wspólniczką, a do tego profesjonalistką. Dlatego pójdziesz tam i powiesz mu, gdzie może sobie wsadzić swoje oświadczyny. – Hermione otworzyła swojego ultrabooka i zaczęła stukać w klawiaturę. – Mam idealną sukienkę dla ciebie. Potrzebujesz tylko idealnego partnera. Zanim zapytasz, mam już plany na dzisiaj.

Dani wiedziała, że przyjaciółka ma rację. Problem w tym, że Valerio również doskonale wiedział, że nie może sobie pozwolić na nieobecność, a to raniło jej ego.

– Jeśli pójdę, nie będę potrzebować partnera. Przecież będę gospodynią wydarzenia.

Oczy Hermione zabłysły złośliwie.

– Owszem, nie potrzebujesz… ale wyobrażasz sobie, jak zareagowałby Marchesi, gdybyś wkroczyła tam z mężczyzną, którego nie znosi z całego serca?

– Chyba nie masz na myśli…? – Dani szeroko otworzyła oczy i zaśmiała się. – Nie mogę z nim przyjść. Poza tym jest już za późno.

– Nie uważasz, że Tristan Falco tylko czeka na okazję, żeby wbić się na takie wydarzenie, jak to?

Dani zmarszczyła brwi. Wiedziała, że Hermione ma rację.

– Chcesz pokazać Marchesiemu, gdzie jego miejsce, prawda? – Hermione porozumiewawczo poruszyła brwiami. – Czas, żebyś wyjęła asa z rękawa. Pokaż mu, że nie bawisz się w uprzejmości. Ten człowiek nie ma pojęcia, z kim zadarł.

To powiedziawszy, cmoknęła Dani w policzek i oddaliła się, zostawiając przyjaciółkę patrzącą w telefon, na którym wciąż wyświetlała się lista gości.

Dani podeszła do barierki kawiarnianego tarasu i spojrzała na różowo-pomarańczowe chmury. Słońce niedługo będzie zachodzić – nie miała czasu

na zastanawianie się. Jeśli faktycznie miała się postawić Marchesiemu, będzie musiała pójść na to wydarzenie. Jutro wymyśli, jak ocalić Nettuno. A dzisiaj…

Z lekkim uśmiechem odblokowała telefon i po minucie była umówiona na swoją skandaliczną randkę.

Dzisiaj Valerio Marchesi zrozumie, w jak ogromnym był błędzie, nie doceniając jej.

Valerio stał w marinie Monte Carlo i patrzył na miasto, które niegdyś było dla niego jednym wielkim placem zabaw. Od rana przynajmniej trzy razy w ostatniej chwili rezygnował z zakupu biletu na najbliższy samolot. Wiedział, że musi zagrać rolę Valeria Marchesiego, ale, prawdę mówiąc, tamto życie wydawało mu się teraz bardzo płytkie. Przechodził z jednego ekstremum w drugie, dowodząc swoich żeglarskich umiejętności, urządzając szalone imprezy, uwodząc piękne kobiety. Teraz zaś to wszystko straciło smak, a dawne rozrywki jawiły mu się jako strata czasu i energii, które mógłby wykorzystać na śledztwo.

Kiedy zjawił się na przyjęciu, najpierw upewnił się, że prywatna marina Velamar jest odpowiednio zabezpieczona. Elitarny zespół świetnie wyszkolonych ochroniarzy, których zatrudnił przed sześcioma miesiącami, doskonale wiedział, gdzie mają się znajdować i co robić. Valerio wszedł na główny pokład olbrzymiego jachtu, po którym spacerowało kilku pierwszych gości. Przygrywał im mały zespół swingowy; Valerio uznał wwiercającą się w mózg melodię za idealne tło dla wieczoru, który prawdopodobnie będzie pełen niezręcznych rozmów i pytań.

Jacht szybko zapełnił się gośćmi i wkrótce cała sala obserwowała Valeria z mieszanką ciekawości i współczucia, do którego przyzwyczaił się w pierwszych dniach po uratowaniu. Szmer szeptanych rozmów pozwalał

przypuszczać, że każdy, kto przeoczył dramatyczne wydarzenia w jego życiu, został już o nich poinformowany.

Valeriowi nigdy nie brakowało pewności siebie, jeśli chodzi o wygląd. Wiedział, że mimo lekkich blizn i urazu nogi wciąż jest atrakcyjny. Niektóre kobiety pewnie nawet uznałyby za podniecające widoczne ślady jego walki o przetrwanie. Ale spojrzenie tylu par oczu boleśnie przypominało mu o wszystkim, czego nigdy nie zdoła przeskoczyć.

Zawsze będzie dla nich bohaterem z bliznami – kimś, kogo należy podziwiać, a zarazem mu współczuć. Nikt z nich nie znał prawdy o tym, co się stało. Nikt z nich tego nie przeżył.

Ale w tej chwili nie mógł okazać słabości. Nie, kiedy miał przed sobą ważne zadanie. Jako Marchesi poznał smak sławy i związanej z nią presji, jeszcze zanim nauczył się chodzić. Wprawdzie ostatecznie postanowił nie wiązać swojego życia z rodzinnym biznesem, ale wciąż korzystał z lekcji, jakie codziennie dawał mu ojciec. „Kiedy czujesz się słaby, trzymaj głowę wysoko i patrz prosto w oczy”. Dlatego napotykał każdą parę ciekawych oczu bez wahania, ignorując nawiązania do swojej nieobecności i z determinacją kierując każdą rozmowę na temat najnowszego jachtu.

– O, przyszła Daniela. – Jedna z członkiń zarządu Velamar wyciągnęła szyję, patrząc nad ramieniem Valeria. – Mój Boże, czy to Tristan Falco?

Wszyscy wokół Valeria odwrócili się ku schodkom na drugim końcu długiego pokładu.

Nie… Dani by tego nie zrobiła…

Widząc nerwowe spojrzenia swoich rozmówców, Valerio zazgrzytał zębami i odwrócił się, by przekonać się na własne oczy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak w zwolnionym tempie Valerio odszukał wzrokiem Dani. Właśnie ściskała dłoń jednego z polityków; na jej perfekcyjnie umalowanej twarzy widniał szeroki uśmiech, jakże różny od gniewu i oburzenia, które widział u niej ostatnim razem. Nie musiała nawet starać się być idealną gospodynią – przychodziło jej to naturalnie.

U jej boku naprawdę stał Tristan Falco.

Na jachcie nie było ani jednej osoby, która nie wiedziałaby o trwającej od lat rywalizacji prezesa Velamar z dziedzicem brylantowej fortuny rodu Falco. Valeriowi zachciało się śmiać. Cóż za sprytna, irytująca kobieta.

Jakby słysząc jego myśli, Dani spojrzała na niego i z nieco kpiącym uśmiechem podniosła kieliszek do toastu.

Pilnując, by wyraz jego twarzy nie zdradzał nic oprócz lekkiego znudzenia, Valerio niespiesznie ruszył przez tłum w jej stronę. Widział, jak Dani zerka na niego co jakiś czas. Wysoko upięte włosy podkreślały jej długą, szczupłą szyję i nagie ramiona. Valerio nie interesował się modą, ale nawet on musiał przyznać, że przylegająca szmaragdowa suknia wygląda na niej obłędnie. Kiedy obróciła się do niego, w rozcięciu mignęło jej smukłe, gładkie udo. Z trudem zmusił się, żeby przenieść wzrok z powrotem na jej twarz.

– Dobra robota, panie prezesie. Jestem pod wrażeniem – powiedziała do niego, wciąż się uśmiechając.

– Uznałem, że nie obrazisz się, jeśli wtrącę moje trzy grosze, skoro tak bardzo nie mogłaś się doczekać mojego powrotu. – Valerio zwalczył chęć, by uśmiechnąć się złośliwie.

Dani napiła się szampana, patrząc na niego lodowato znad kieliszka.

– Gdybyś postanowił skonsultować ze mną swoje zmiany, dowiedziałbyś się, że istnieje strategiczny powód, dla którego zaprosiłam tak niewielu gości.

– Gdybyś odebrała którykolwiek z moich telefonów, może bym się z tobą skonsultował.

– Cóż, może musiałam ochłonąć po twoich absurdalnych… oświadczynach – syknęła.

Na te słowa Valerio mimo woli parsknął śmiechem. W ich sytuacji nie było nic śmiesznego, ale jakaś jego część naprawdę dobrze się bawiła, uczestnicząc w tym werbalnym sparingu.

Tak było między nimi od zawsze. Poznali się jeszcze jako nastolatkowie, kiedy Dani przyszła kibicować Duartemu podczas zawodów pływackich. Zarówno podczas tych pierwszych, sporadycznych spotkań, jak i podczas jej pracy dla Velamar, Valerio lubił się z nią sprzeczać tylko po to, żeby zobaczyć ten… ogień.

Napiętą ciszę przerwało nadejście szeroko uśmiechniętego Tristana Falco.

– Marchesi, wygląda na to, że zapomniałeś mnie zaprosić! Na szczęście twoja wspólniczka potrzebowała godnego męskiego towarzysza.

– Nie wiedziałem, że jesteś w mieście. – Valerio wyciągnął rękę w geście powitania. Zaskoczenie na twarzy Dani nie umknęło jego uwadze. – Od czasu naszej ostatniej rozmowy nie miałem okazji ci podziękować.

Tristan spoważniał.

– To nic takiego. Mam nadzieję, że wziąłeś sobie do serca moją radę.

Valerio krótko skinął głową, krzyżując ramiona na piersi.

– Owszem.

– Czy ja o czymś nie wiem? – wtrąciła Dani, ze zmrużonymi oczami patrząc to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Tristan zareagował pierwszy, otaczając ją ramieniem i przyciągając do siebie.

– To prywatna sprawa między nami, facetami. – Uśmiechnął się czarująco. – Poznałem Marchesiego kilka miesięcy temu, kiedy byłem w Rio.

– Rio? – Dani zerknęła podejrzliwie na Valeria, po czym obróciła się i uśmiechnęła słodko do Tristana, trzepocząc rzęsami. – Jak uroczo. Co robiliście w pięknym Rio?

Valerio zesztywniał, modląc się w duchu, żeby Tristan okazał zdrowy rozsądek i nic nie powiedział. Mimo swojej nieocenionej pomocy ten mężczyzna wciąż był cierniem w jego boku. Nawet teraz, patrząc na jego śliczną, chłopięcą twarz, Valerio miał ochotę wrzucić go do wody.

Po długiej ciszy Dani najwyraźniej zrozumiała, że żaden z nich nie ma zamiaru kontynuować tematu. Na moment zacisnęła usta, a potem teatralnie rozejrzała się po przyjęciu. Jej idealne zęby błysnęły w kolejnym czarującym uśmiechu.

– Przepraszam panów, ale niektórzy z nas muszą dzisiaj pracować.

Valerio patrzył, jak odchodzi w stronę baru, zatrzymując się tu i tam, by porozmawiać ze swoimi gośćmi. Odchrząknął i odwrócił się do swojego rywala, który patrzył na niego z uniesionymi brwiami.

– Przeszkodziłem wam w czymś? – zapytał Falco.

– To tylko zawodowe nieporozumienie. Nic, co powinno cię interesować. Aha, i jakbyś się zastanawiał, Daniela jest poza twoim zasięgiem.

– Zawodowe? – parsknął Tristan Falco. – Rozumiem… To dlatego wyglądałeś, jakbyś chciał zrzucić mnie z pokładu, kiedy mnie z nią zobaczyłeś?

– Wciąż da się zrobić, jeśli nie przestaniesz gadać – warknął Valerio, zgrzytając zębami.

Falco uniósł dłonie w żartobliwym geście poddania i oparł się o ścianę, omiatając gości swoim zwykłym, wyrachowanym spojrzeniem.

Valerio odepchnął od siebie poczucie winy. Nie chciał, żeby Dani się dowiedziała, że był w Brazylii. A na pewno nie chciał, żeby się dowiedziała w taki sposób.

Nie powiedział jej o ostatnich sześciu miesiącach, ponieważ nie chciał, żeby się martwiła. Nie musiała wiedzieć, że wciąż aktywnie ściga ludzi, którzy porwali jego i Duartego. Że stoi po kolana w niebezpiecznym, przestępczym świecie szantażu i skorumpowanych polityków, usiłując odtworzyć bieg wydarzeń, które doprowadziły do śmierci jego najlepszego przyjaciela.

Tylko zupełnym przypadkiem Tristan Falco w tym samym czasie znalazł się w Rio. Uchronił Valeria przed aresztowaniem, kiedy ten szwendał się po mieście, wściekły i pijany po tym, jak kolejny trop okazał się fałszywy.

Tristan pomógł mu doprowadzić się do porządku i udzielił mu solidnej, męskiej rady. „Koniec z piciem. Zatrudnij zawodowców, żeby odwalili brudną robotę za ciebie”. Dał też Valeriowi kontakt do dyskretnej i profesjonalnej psychoterapeutki oraz poznał go z kilkoma osobami, które pomogły mu popchnąć śledztwo do przodu. Spadkobierca diamentowej fortuny stał się niespodziewanym sojusznikiem w jego walce o sprawiedliwość.

Valerio wykorzystał pierwszą okazję, żeby opuścić Tristana i pójść poszukać Danieli. Ruszył przez tłum, zirytowany swoją sztucznością, kiedy przystawał, żeby porozmawiać z gośćmi. Jego uśmiech wydawał się zbyt spięty, ramiona za ciężkie. Dawny Valerio byłby tutaj w swoim żywiole. Nie odliczałby minut do chwili, kiedy będzie mógł opuścić przyjęcie.

Ten konflikt z Danielą zalazł mu za skórę. Bez wątpienia zirytowało ją jego posunięcie, co było do przewidzenia. Nie planował potroić jej listy gości, ale to był dobry sposób, żeby zwrócić uwagę na jego pozycję i kontakty. Poza tym sfrustrowała go jej reakcja na jego oświadczyny. Musiał jak najszybciej zacząć realizować swoje plany, a ona musiała przestać z nim walczyć.

Problem w tym, że nie chciał wyjawić jej całej prawdy. Wolałby powiedzieć tylko tyle, żeby zaczęła współpracować i przyjęła jego oświadczyny. Ale jego plany na wieczór nie uwzględniały tego, że będzie na niego wściekła. Potrzebował jej po swojej stronie.

Ruch po drugiej stronie pokładu przyciągnął jego uwagę. Jeden z ochroniarzy Danieli mówił coś do reszty z zaniepokojonym wyrazem twarzy. Valerio ruszył przed siebie z zaciśniętym ze strachu żołądkiem.

Po wymienieniu kilku zdań jego najgorsze obawy potwierdziły się.

Daniela zniknęła.

Dani odłączyła się od tłumu, z początku zamierzając po prostu pobyć przez chwilę w samotności. Przez dobry kwadrans włóczyła się po jachcie w poszukiwaniu ustronnego miejsca, aż wyszła na taras widokowy przy rufie, wzdychając z ulgą, kiedy okazał się pusty. Jednocześnie pożałowała, że nie wzięła z przyjęcia kieliszka szampana i kilku kanapek. Niewiele zjadła od czasu lunchu z Hermione i już czuła, jak kręci jej się w głowie.

Z tarasu roztaczał się wspaniały widok. Światła Monte Carlo odbijały się w wodzie jak ogniste brylanty, a w oddali widziała blask kultowego Muzeum Morskiego i Forum Grimaldi. Obcowanie z takim pięknem zwykle przynosiło jej spokój, ale teraz wydawało się, że nic nie odpędzi niespokojnych myśli, które towarzyszyły jej przez cały dzień.

Specjalnie spóźniła się na przyjęcie, by majestatyczna szmaragdowa suknia od Hermione zrobiła odpowiednie wrażenie. Suknia była dziełem nowego, modnego paryskiego projektanta, a w miękki aksamitny materiał wpleciono prawdziwe brylanty. Idealna dla kobiet o bujniejszych kształtach, przylegała do ciała Dani jak druga skóra i rozszerzała się delikatnie tuż poniżej kolan. Mężczyzna u jej ramienia dopełniał imponującego looku.

Co jej wpadło do głowy, żeby przyprowadzić Tristana Falco? Dzięki niej wszyscy na jachcie mieli okazję zobaczyć, jak dobrze dogaduje się ta dwójka. Dani nie wiedziała, co bardziej ją irytuje: kobiety śliniące się na ich widok czy fakt, że ewentualna współpraca z firmą Tristana Falco zostanie uznana za zasługę Valeria.

Tristan kilkukrotnie kontaktował się z Dani w sprawie możliwej kooperacji. Nie było żadną tajemnicą, że w przeszłości Valerio wielokrotnie odrzucał jego propozycje, choć taka współpraca wydawała się oczywistym posunięciem, biorąc pod uwagę wspólną historię Falco Diamonds i rodziny Marchesi.

Ciche chrząknięcie przywróciło Dani do rzeczywistości. Odwróciła się, spodziewając się, że ujrzy Valeria, ale zamiast tego zobaczyła chudego mężczyznę o bujnych szpakowatych włosach, który wydał jej się dziwnie znajomy. Było coś chytrego w jego uśmiechu i w spojrzeniu, jakim obrzucił pusty taras.

– *Boa noite*, senhorita Avelar.

Jego głos był piskliwy, jakby palił dwie paczki papierosów dziennie. Kiedy podszedł bliżej, bijący od niego odór potwierdził tę teorię. Dani wstrzymała oddech, gdy pochylił się, żeby cmoknąć ją w policzek.

– Angelus Fiero. Jestem starym znajomym twojego ojca i członkiem zarządu. – Uśmiechnął się, wyciągając do Dani kieliszek z szampanem. – Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, jeśli się przyłączę?

Dani przyjęła kieliszek, uśmiechając się uprzejmie i ignorując dreszcz niepokoju, jaki przebiegł jej po krzyżu. Angelus Fiero zajął miejsce naprzeciwko mniej na miękkim skórzanym siedzisku.

– Wydajesz się traktować swoją pozycję bardzo poważnie – powiedział z dziwnym błyskiem w oku. – Słyszałem, że rządzisz naszą firmą żelazną ręką. Powiedz mi… czy to nowa polityka firmy, ignorować bezpośrednie polecenie wykonawcy czyjegoś testamentu? Marchesi nie ma pojęcia, że to ty złożyłaś wniosek o wydanie certyfikatu zgonu Duartego, prawda?

Dani zamarła w zdziwieniu. Kim był ten mężczyzna, znający najściślej strzeżone tajemnice?

Nie było żadnych dowodów, że to ona złożyła wniosek o wydanie certyfikatu zgonu. Skorzystała z usług notariusza i wystąpiła w imieniu całej firmy. Miała dość trwania w smutku i narastającej frustracji, które drażniły ją jak swędzące miejsce, którego nie mogła podrapać. Nie mogła czekać, aż Valerio wróci i wreszcie zaakceptuje fakt, jakim była śmierć Duartego.

Fiero wstał i zrobił kilka kroków, by pokonać przestrzeń między nimi. Dani zwalczyła ochotę, by wstać i uciec, szacując odległość od niego i czując ciężar pustego kieliszka w dłoni. Była sama, ale to nie znaczyło, że jest całkowicie bezbronna. Wyprostowała się i spojrzała na niego tak spokojnie, jak potrafiła.

– Przyszedłem tutaj, żeby dać ci ostrzeżenie – oświadczył Fiero. – Jeśli cenisz sobie własne życie, przestań grzebać w sprawach, które cię nie dotyczą.

Dani gwałtownie wciągnęła powietrze, patrząc, jak starszy mężczyzna odwraca się, żeby odejść.

Nagle na taras wypadło trzech ochroniarzy i wściekły Valerio, któremu wystarczyło jedno spojrzenie na pobladłą twarz Dani, by zagrodził Angelusowi drogę.

– Marchesi – odezwał się spokojnie Fiero, odpalając papierosa. – Miło cię znowu zobaczyć. Jest jakiś problem?

– Jeszcze nie wiem. – Valerio zmierzył go spojrzeniem, zaciskając pięści. – Danielo?

Jego ostry głos nieco otrzeźwił wstrząśniętą Dani.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Puść go.

Do jej świadomości przedarł się głos Valeria, rozkazującego ochroniarzom odeskortować Fiera z powrotem na przyjęcie i mieć go na oku. Poczekał, aż znajdą się sami na tarasie, a potem stanął naprzeciwko Dani z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Był zły.

– Znikanie samotnie bez ochrony? Naprawdę?

– Jestem dorosłą kobietą, Valerio. Nie dzieckiem, którym musisz się opiekować. – Dani wstała i spróbowała go wyminąć, ale zagrodził jej drogę.

– Dlaczego tu przyszłaś? Co Angelus Fiero mógłby mieć ci do powiedzenia?

Słowa Fiera raz po raz dźwięczały w głowie Dani.

„Jeśli cenisz sobie własne życie”.

Poczuła dłoń Valeria na ramieniu, gorącą niczym piętno. Spróbowała przywołać swój gniew na niego za to, że zniknął, że ją zostawił. Nie powinna czuć tej pokusy, żeby wtulić się w jego bezpieczne ramiona.

Ukrył przed nią rozejm z Tristanem Falco, wyprawę do Rio i Bóg wie co jeszcze. Była na niego wściekła.

Chciała rzucić w niego jakimś logicznym powodem, dla którego wyszła z przyjęcia, ale nie przychodziło jej do głowy nic poza tym, że potrzebowała oddalić się od niego i od dziwnych uczuć, jakie w niej wywoływał. Nawet teraz nie potrafiła opanować szaleńczego bicia swojego głupiego serca.

Valerio spojrzał na swoją rękę i zmarszczył brwi, jakby dotąd nie zdawał sobie sprawy, że jej dotyka.

– Chciał nam złożyć kondolencje. Nie mógł przyjść na pogrzeb – skłamała gładko Dani, uciszając wyrzuty sumienia. Obróciła się i ruszyła w stronę, z której dobiegały strzępy melodii i wybuchy śmiechu.

– Przestań przede mną uciekać. Muszę porozmawiać z tobą na osobności. – Valerio zaszedł jej drogę. – Przyszłaś tu dzisiaj z tym kretynem u boku tylko po to, żeby mnie zirytować.

– Dlaczego miałyby mnie obchodzić twoje uczucia, Valerio? Przecież ciebie nie obchodzą moje.

– Nie widzisz nic złego w urządzaniu sobie randki na wydarzeniu organizowanym przez twojego narzeczonego?

Dani zamarła w niedowierzaniu. Ten człowiek musiał do reszty oszaleć.

– Znowu mówisz o tej niedorzecznej obietnicy? Valerio… chyba dość jasno powiedziałam, co sądzę o twoich oświadczynach. To wszystko jest najzupełniej zbędne. Nie jestem jakąś damą w opałach, która potrzebuje twojej ochrony.

– Nie uważam, żebyś była damą w opałach. Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Po prostu musisz mi uwierzyć, kiedy powiem, że to absolutnie niezbędne.

– To nie ma sensu. Gdyby Duarte żył, nie pozwoliłabym, żeby dokonał za mnie tego wyboru. I tobie też na to nie pozwolę.

– Tu nie chodzi o to, czy potrafisz postawić na swoim. Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo.

Nagle gniew Dani wyparował. Po raz pierwszy dostrzegła spiętą twarz Valeria, cień czający się w jego oczach. Przypomniała sobie jego reakcję, kiedy powiedziała mu, że Duarte wkrótce zostanie prawnie uznany za zmarłego. Nie był tylko zły… bał się. Bał się o nią. A potem przypomniała sobie wyraz jego twarzy, gdy wparował na taras w asyście trzech ochroniarzy.

– Posłuchaj… Nie powiedziałem ci całej prawdy o tym, co robiłem przez ostatnie sześć miesięcy – wyznał Valerio. – Myślałaś, że opłakuję śmierć Duartego, a ja pozwoliłem ci w to wierzyć, ponieważ to częściowo była prawda. Byłem osamotniony, wściekły i próbowałem sobie poradzić z tym… z tym, co się stało. Tristan Falco miał okazję zobaczyć moje metody radzenia sobie i dał mi kilka dobrych rad.

– Koniec z kłamstwami i wykrętami. Powiedz mi prawdę. Dlaczego tak bardzo ci zależy, żebym się zgodziła? – Dani odkryła, że jej żołądek zaciska się ze strachu.

Valerio przejechał dłonią po twarzy i na moment zamknął oczy, jakby zbierał się na odwagę.

– Lecąc do Rio, Duarte wiedział, że jest w niebezpieczeństwie. Nie spodziewał się, że za nim podążę. Wciąż nie wiem, kto za tym stoi ani co dokładnie zaszło, ale wygląda na to, że Duarte próbował zażegnać bezpośrednie zagrożenie… dla was obojga.

Dani poczuła się, jakby coś wycisnęło jej powietrze z płuc. Opadła na pobliski fotel, patrząc z przerażeniem na Valeria.

– Jeśli jestem w niebezpieczeństwie… Jeśli już dostali Duartego…

– Danielo, spójrz na mnie. – Valerio uklęknął przed nią i zajrzał jej w oczy. – Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził. Od miesięcy szukam sposobu, żeby ci pomóc. Wiem tylko tyle, że to ma związek z twoim spadkiem. Ziemią i posiadłościami w Brazylii.

– Mogą je sobie wziąć. Nigdy ich nich nie chciałam. – Dani zaczerpnęła tchu, czując, jak jej puls przyspiesza. To było szaleństwo. Oddałaby wszystko, każdego centa. Nic nie było warte jej straty. Nic.

– Myślałem o tym – odparł bardzo łagodnie Valerio. – Ale to bardziej skomplikowane. Mówimy tu o dekadach pracy twoich rodziców, włożonej w stworzenie tanich mieszkań dla ubogich rodzin. Dziesiątkom tysięcy najemców grozi eksmisja.

Dziesiątkom tysięcy. Dani zadrżała, zamykając oczy.

Jej ojciec był jedynakiem, wyłącznym dziedzicem najbogatszego, najbardziej skorumpowanego posiadacza ziemskiego w Brazylii. Pojął za żonę Brytyjkę o bardzo liberalnych poglądach i gdy tylko dziadek Dani zmarł, oboje zabrali się do zamieniania rodzinnych posiadłości w czynszowe osiedla dla biednych rodzin. Było to rewolucyjne posunięcie, które rozgniewało wielu bogatych deweloperów z Rio.

– Dani… – odezwał się Valerio. – Jako małżeństwo moglibyśmy związać twój majątek z moim. Sprawić, że nikt nie odniósłby korzyści z zamachu na twoje życie. Moje nazwisko jest jak forteca. Duarte o tym wiedział. Zaplanował to na wypadek, gdyby jego plan się nie powiódł.

Dani zadrżała. Mrożąca krew w żyłach prawda o jej położeniu przesączała się do jej świadomości. Ona i jej brat zostali skazani na śmierć

za coś, nad czym nie mieli kontroli. Nigdy nie prosiła, żeby urodzić się w tej rodzinie. Nie prosiła, żeby w ciągu kilku lat stracić ją całą.

Z trudem oddychała przez boleśnie zaciśnięte gardło.

– Teraz rozumiesz, dlaczego musi tak być? – zapytał Valerio, zaglądając jej w oczy. – Musisz przestać ze mną walczyć. Musisz mi zaufać i pozwolić, żebym cię obronił.

Dani skinęła głową.

– Zrobię to.

– Przepraszam, że nie potrafiłem znaleźć innego sposobu.

Dani zmusiła się, żeby się nie skrzywić. Żeby nie wyobrażać sobie jego przerażenia, kiedy zdał sobie sprawę, że musi związać się z kobietą, którą ledwo toleruje.

– Nie musisz udawać, że tego chcesz. Jest, jak jest, Valerio. – Dani wstała i wygładziła spódnicę, usiłując wziąć się w garść. – Musimy wrócić na przyjęcie albo ludzie pomyślą, że mamy romans… Chociaż może powinni tak myśleć, skoro wkrótce bierzemy ślub.

Kiedy wypowiadała te słowa, coś błysnęło w oczach Valeria. Dani nie miała czasu się zastanawiać, czy to ulga, czy niechęć. Musiała jak najszybciej uciec od tej dziwnej bliskości, wrócić na przyjęcie, gdzie znów będzie w swoim żywiole.

Obróciła się i weszła do środka, by zejść po schodkach na główny pokład. Słyszała, że Valerio za nią idzie, ale nie zatrzymała się, dopóki nie znaleźli się na neutralnym terytorium obok parkietu.

– Ogłosimy to dzisiaj.

Słowa Valeria przedarły się do Dani przez muzykę i szum rozmów, więc minęło kilka sekund, zanim zrozumiała ich znaczenie. Szeroko otworzyła oczy i chwyciła go za rękaw marynarki.

– Jeśli mówisz o tym, co myślę…

Valerio pochylił głowę do jej ucha.

– Jesteśmy na superjachcie pełnym najsławniejszych ludzi w Europie. Jeśli chcemy, żeby wieść o naszych zaręczynach rozeszła się szybko, to jest najlepszy moment. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Dopilnuję, żeby cały świat się dowiedział, że będziesz moją żoną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– O Boże… – wyrwało się Dani. Patrzyła w lazurową głębię jego oczu i modliła się, żeby udało jej się zachować opanowanie. Rozejrzała się po ludziach dookoła, zupełnie nieświadomych faktu, że świat właśnie zachwiał się w posadach. – Nie możemy tego ogłosić jutro?

– Musimy być przekonujący, Danielo.

Niski, ochrypły głos Valeria tuż przy uchu sprawił, że Dani dostała gęsiej skórki. Wiedziała, że Valerio ma rację, ale była tak dumna ze swojej niezależności! Z tego, że odeszła od swojego byłego, kiedy ten założył, że porzuci dla niego karierę. A teraz kontemplowała związanie swojego życia i majątku z jedyną osobą, której obiecała sobie nigdy więcej nie zaufać.

Pokręciła głową, ledwo wierząc w to, co miała zrobić.

– No dobrze, ale… będziesz musiał uklęknąć na jedno kolano – wykrztusiła.

– Organizujesz moje oświadczyny? – W oczach Valeria błysnęło rozbawienie. – Masz jakieś preferencje odnośnie tego, którego kolana użyję?

– Bądź poważny. Po prostu… tak jest bardziej romantycznie.

Valerio uniósł brew z niedowierzaniem i przez chwilę Dani myślała, że będzie próbował się z nią kłócić. Ale potem podniósł obie ręce w geście udawanej kapitulacji i cofnął się o krok.

Gestem zasygnalizował pobliskiemu kelnerowi, że chciałby zabrać głos. Ktoś zastukał w kieliszek, a kwartet smyczkowy przestał grać. Na sali

zapadła cisza. Słysząc dudnienie własnego serca, Dani patrzyła, jak Valerio z gracją opuszcza się na jedno kolano.

Za wszelką cenę starała się nie skupiać na zduszonych okrzykach i dziesiątkach utkwionych w niej oczu. Miała ochotę wyskoczyć za burtę. Nieważne, że przez całe życie bała się pływać na otwartym morzu – wszystko było lepsze niż to.

Valerio podniósł na nią wzrok i na moment Dani zapomniała oddychać. Ten boleśnie przystojny mężczyzna był marzeniem każdej kobiety. Patrzenie w jego piękne, szczere oczy było niemal nieznośne.

– To może być dla wielu z was pewien wstrząs, ale Danielę i mnie łączy coś, co do tej pory trzymaliśmy w tajemnicy – odezwał się aksamitnym głosem, nie odrywając wzroku od Dani. – Kochanie, wiem, że mieliśmy poczekać, ale chciałem podzielić się tą chwilą z naszymi gośćmi. Danielo Avelar, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Dani była boleśnie świadoma ciszy, jaka zapadła wokół nich. Szybko skinęła głową i uśmiechnęła się szeroko, mając nadzieję, że nie wygląda na tak przerażoną, jak się czuła. Wokół nich rozbrzmiały oklaski.

Valerio wyjął z kieszeni małe aksamitne pudełko. W środku błysnął pierścionek o klasycznym wzornictwie, z dużym, żółtym brylantem. Dani od razu wiedziała, że będzie pasował do złotej obrączki, którą odziedziczyła po matce.

Nagle zesztywniała, uświadamiając sobie, jak dobrze Valerio przygotował się na tę chwilę. Czy naprawdę był tak pewny, że zgodzi się na to szaleństwo?

Jej dłoń trzęsła się w ciepłej ręce Valeria, kiedy wsunął pierścionek na jej środkowy palec. Pasował idealnie.

Valerio wstał i z dziwnym wyrazem twarzy wziął ją w ramiona, zbliżając usta do jej ucha.

– Teraz cię pocałuję, Danielo. Spróbuj udawać, że ci się podoba.

Otoczył ramionami jej szyję i musnął ustami jej wargi. Dani próbowała pozostać obojętna na palące gorąco silnych męskich dłoni na jej biodrze i szyi, ale kontakt fizyczny sprawił, że zadrżała odruchowo. Był taki wielki… a ona przy nim czuła się taka mała i bezbronna…

Co za idiotyzm. Powinna natychmiast wziąć się w garść! Ale kiedy owionął ją zapach jego wody kolońskiej, mimo woli przesunęła językiem po jego wargach. Od tak dawna z nikim się nie całowała, że jej ciało wydawało się naładowane elektrycznie. Ku jej przerażeniu, z jej gardła wyrwał się cichy jęk.

Valerio zesztywniał i przez moment Dani myślała, że się odsunie. Musiał zauważyć, że to nie była tylko gra aktorska. Ale zamiast tego przycisnął ją jeszcze mocniej, pogłębiając pocałunek. Jego wargi i język poruszały się w cudownie uwodzicielskim rytmie, od którego Dani przestała jasno myśleć. Czuła zawstydzające podniecenie, które ogarniało jej ciało jak pożar. Przejechała dłonią po jego włosach i pożądliwie wsunęła ją pod jego kołnierzyk. Kiedy przypadkiem drasnęła go paznokciem, Valerio mruknął gardłowo. To był najbardziej erotyczny dźwięk, jaki Dani słyszała w życiu.

W tym momencie oderwał się od niej. Przez jego szeroko otwarte oczy przemknęła mieszanina szoku i gniewu. Patrzyli na siebie, dysząc ciężko i powoli wracając do rzeczywistości.

Zespół zaczął grać głośną jazzową melodię. Rozdano kieliszki z szampanem, a parę narzeczonych porwał strumień toastów i gratulacji. Przez cały ten czas Dani była boleśnie świadoma obecności mężczyzny u swego boku, każdego jego gestu i przelotnego dotyku.

Minęło zdecydowanie zbyt wiele czasu, odkąd ostatni raz uprawiała seks. Czuła się, jakby każdy nerw w jej ciele był rozjarzony do białości. Po

kilku kolejnych kieliszkach szampana nieco się rozluźniła, ale wówczas wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin zaczęły dawać jej się we znaki. Zamrugała, walcząc z ogarniającą ją sennością. Właśnie zaczęła się zastanawiać, czy ktoś zauważy jej zniknięcie, kiedy czyjeś ręce oplotły ją w pasie.

– Myślę, że najwyższy czas, żebym zabrał moją narzeczoną do domu – odezwał się Valerio, zwracając się do małej grupki gości, którzy jeszcze nie poszli do domu.

– Nie, mogę pójść sama. Ty powinieneś zostać. – Dani odwróciła się do niego, stanowczo zdejmując jego ręce ze swoich bioder.

W odpowiedzi Valerio objął ją jeszcze mocniej, śmiejąc się pod nosem. Pochylił się i tak blisko przysunął usta do jej szyi, że po jej plecach przebiegł dreszcz.

– Świeżo zaręczona para nie powinna zachowywać się w ten sposób. Postaraj się przynajmniej udawać, że chcesz pójść ze mną do łóżka – szepnął, po czym podniósł głos, zwracając się do reszty towarzystwa. – Czy Falco nie wspominał, że po przyjęciu zaprasza wszystkich do siebie?

Tristan Falco, który siedział na kanapie w towarzystwie pięknej blond aktorki, wstał z łobuzerskim uśmiechem.

– Biorąc pod uwagę, że właśnie złożyłem zamówienie na jednostkę taką jak ta, myślę, że zostanę na noc na pokładzie. Jeśli to nie problem, oczywiście.

– Zostań tak długo, jak chcesz. – Dani uśmiechnęła się. – Gdybyście czegoś potrzebowali, będę tuż pod…

– Będzie poza zasięgiem, ponieważ idziemy do domu – przerwał Valerio, głaszcząc ją po ramieniu. – Bawcie się dobrze.

Dani nawet nie zdążyła zaprotestować, zanim Valerio wyprowadził ją na pusty pokład.

– Valerio, nie jadę z tobą do domu. Na miłość boską… wszystkie moje rzeczy są tutaj – zaprotestowała słabo.

– Już przeniesiono je do mojej willi.

Dani zatrzymała się jak wryta i spojrzała na niego, gniewnie mrużąc oczy.

– Rozumiem, że powinnam być wdzięczna za twoją pomoc. Ale następnym razem, kiedy zdecydujesz się dotykać moich prywatnych rzeczy, wolałabym, żebyś najpierw uzgodnił to ze mną.

– Dani… – zaczął Valerio, ale nagle Dani miała dość kłótni. Wyminęła go, zeszła po rampie i zniknęła w ciemnym wnętrzu czekającego na nich samochodu.

Jeśli milczenie było bronią, to Daniela Avelar władała nią z bezlitosną precyzją. Przez całą drogę z mariny do swojej willi Valerio siedział jak na szpilkach. Spodziewał się, że będzie wściekła, ale ta cisza była czymś, czego nigdy wcześniej nie doświadczył z jej strony. To było nieznośne. Wciąż było wiele spraw, które powinni przedyskutować.

Kiedy tylko weszli do domu, Dani praktycznie wbiegła do sypialni, którą wskazała jej jego gospodyni. Valerio zwalczył chęć, żeby pójść za nią, zmusić ją, żeby spojrzała mu w oczy. Mieli wkrótce wziąć ślub, a ona zachowywała się, jakby był jakimś złoczyńcą, usiłującym ją zniewolić! Czy nie widziała, że wszystko, co zrobił, robił dla niej?

No i ten pocałunek…

Potrząsnął głową. Nie chciał myśleć o pocałunku. Oboje wiedzieli, że to było tylko przedstawienie. To nie jej wina, że zareagował w ten sposób… jakby umierał z głodu, który tylko ona mogła zaspokoić.

Był tak pogrążony w myślach, że aż podskoczył, kiedy zadzwonił jego telefon. Wystarczyło jedno spojrzenie na numer na wyświetlaczu, by

wiedział, że czeka go więcej złych wieści.

Jeden z jego prywatnych detektywów w mniej niż pięć minut potwierdził to, czego Valerio i tak się domyślał. Ktoś w zarządzie Velamar zażądał wydania aktu zgonu Duartego.

Na myśl, że za tym wszystkim stał ktoś bliski Velamar, skręciło go w żołądku. Przypomniał sobie wyraz twarzy Angelusa Fiera, którego kilka godzin wcześniej nakrył na rozmowie z Dani. Musiał koniecznie podzielić się z nią tą informacją… zapytać, czy Fiero powiedział coś, co wydawałoby się jej podejrzane.

Pożegnał się z gospodynią, która właśnie wychodziła do domu, a potem zdjął marynarkę i przewiesił ją przez najbliższe krzesło. Kiedy przechodził koło sypialni dla gości, z zaskoczeniem stwierdził, że jej drzwi są uchylone, a w środku świeci się światło. Daniela jeszcze nie spała.

Zawahał się. Musiał ją przycisnąć, dowiedzieć się, co dokładnie mówił Fiero. Miał przeczucie, że nie powiedziała mu całej prawdy. I nie miało to nic wspólnego z faktem, że nie mógł przestać myśleć o chwili, w której wplotła dłoń w jego włosy…

Jeszcze raz zapukał, a kiedy nie doczekał się odpowiedzi, nieco szerzej otworzył drzwi. Jego oczom ukazała się Dani, siedząca na szezlongu w rogu pokoju z otwartym laptopem na kolanach. Była pogrążona w głębokim śnie.

Jeśli pozwoli jej spędzić noc w tej pozycji, rano będzie obolała. Zrobił kilka kroków w jej stronę.

– Dani…?

Nie poruszyła się, więc Valerio lekko poklepał ją w ramię. Kiedy i to nie podziałało, odstawił na bok laptop, podniósł z szezlonga jej szczupłe ciało i delikatnie położył na łóżku. Spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek i podniosła ręce, żeby dotknąć jego twarzy.

– Pocałowałeś mnie… – wymamrotała.

– Zgadza się – odparł sztywno Valerio. Delikatnie zdjął jej ręce z twarzy i popchnął ją na poduszki, żeby móc ją przykryć i opuścić sypialnię.

– Zwykle nie lubię się całować, ale ty jesteś w tym naprawdę dobry…

– Ty też nie jesteś taka najgorsza.

– Jestem okropna. Jestem okropna we wszystkim, co związane z seksem. Taka klątwa. – Dani zachichotała.

Valero zamarł i popatrzył na nią z niedowierzaniem, usiłując przetworzyć jej bezsensowne słowa.

– Skąd ten pomysł?

– Mój były był bardzo szczery. Aha, czekaj, musisz zdjąć moją suknię. – Zamknęła oczy i podniosła ręce. – Nie mogę w niej spać. Hermione mnie zabije.

– Nie rozbieram nieprzytomnych kobiet, nawet po to, żeby uratować sukienkę – odparł Valerio, po czym gwałtownie wciągnął powietrze, gdy Dani sięgnęła po skraj sukienki i zaczęła ją podciągać. Odwrócił wzrok, przygotowując się psychicznie na widok karmelowej skóry. Po chwili usłyszał cichy pisk, a kiedy spojrzał na Dani, odkrył, że bez skutku szamocze się w zwojach zielonego materiału.

Oczywiście, że nie miała stanika.

Przeklinając pod nosem, Valerio odepchnął jej ręce i pomógł jej się wydostać, z najwyższym wysiłkiem starając się nie patrzeć na jej seksowne krągłości. Szybko przykrył Dani kołdrą i odsunął się, dysząc tak ciężko, jakby właśnie przebiegł maraton. Przed oczami miał jej perfekcyjne piersi o ciemnych sutkach, błagających, żeby je pocałować. Słyszał, jak krew pulsuje mu w uszach, a na czoło wystąpiły kropelki potu.

Ale potem Dani westchnęła i wyciągnęła się jak kot, a Valerio odkrył, że nie może oderwać od niej wzroku. Nigdy dotąd nie widział jej tak

zrelaksowanej. Ta kobieta była żywiołem, wiecznie w ruchu. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz wzięła sobie wolne.

Wyprostował się, planując wyjść, ale Dani znowu otworzyła oczy i utkwiła w nim wzrok.

– Chcę jeszcze raz cię pocałować. – Wyciągnęła rękę i powiodła palcem po jego gardle.

– Nie wiem, czy jesteś pijana z niewyspania, czy z nadmiaru alkoholu. – Valerio starał się nie dopuścić do świadomości jej słów. Wiedział, że trzeźwa Dani byłaby nimi przerażona. – Muszę już iść.

– Nie zostawiaj mnie. – Dani podniosła na niego bezbronne spojrzenie bursztynowych oczu – Poleż tu chwilę ze mną.

Na widok jej błagalnej miny Valeriowi ścisnęło się serce. Przez wszystkie te lata tylko raz widział, jak Dani płacze. Z powrotem usiadł na łóżku, podniósł jej dłoń i ucałował palce.

– Mogę przez chwilę zostać, jeśli obiecasz, że zaśniesz.

Dani zamknęła oczy i westchnęła smutno.

– Każdy zawsze odchodzi – wymamrotała, na pół śpiąc.

Valerio otarł łzę spływającą po jej policzku.

– Ja nigdzie nie idę.

Zrzucił buty, krzywiąc się, kiedy kontuzja nogi dała o sobie znać, i położył się na łóżku obok śpiącej Dani. Jego narzeczona prawdopodobnie powiedziała mu o sobie dużo więcej, niż by sobie życzyła.

Przypomniał sobie, co powiedziała o swoim byłym. Zacisnął pięści, walcząc z ochotą, żeby ją obudzić i zapytać, co dokładnie nagadał jej ten kretyn. Nigdy go nie spotkał, nie pamiętał nawet jego imienia, ale nasłuchał się od Duartego dość dużo, by wiedzieć, że Dani zasługuje na więcej.

Zastanowił się nad swoją gwałtowną reakcją. Żywienie opiekuńczych uczuć wobec kobiety, którą obiecał się opiekować, było chyba akceptowalne, prawda?

Ale nie było nic akceptowalnego w tym, jak zareagował na jej pocałunek. Nic niewinnego ani opiekuńczego w tym, jak pragnął wziąć ją w ramiona. Ogłosić wszem i wobec, że należy do niego i tylko do niego.

Ale wiedział, że nie jest mężczyzną, na jakiego zasługiwała. Potrzebowała kogoś zdrowego. Ktoś, kto by jej nie porzucił, kto nie miałby przed nią tajemnic. Zawsze lubił życie kawalera, ale zakładał, że w jakimś momencie się ustatkuje. Teraz wiedział, że ten moment nigdy nie nadejdzie.

Nie był stworzony do rodzinnego życia, tak jak jego ojciec i brat. Mężczyźni z rodu Marchesich byli znani z rozsądku i zdolności przywódczych. Wyglądało na to, że w jakiś sposób Valerio jako jedyny nie odziedziczył tego ważnego genu. Nigdy specjalnie mu to nie przeszkadzało. Zawsze był łobuzem, żartownisiem.

Zaklął pod nosem, zamknął oczy i znów stanęła mu przed oczami twarz Danieli, kiedy wsuwał pierścionek na jej palec. Przez ten ułamek sekundy nie wyglądała, jakby go nienawidziła.

Zmusił się, żeby odwrócić wzrok od jej śpiącego ciała, i oparł głowę na poduszkach. Zostanie, dopóki nie będzie miał pewności, że Dani śpi. Chyba był jej winien chociaż tyle?

Dani obudziła się z najgorszym kacem w życiu. W duchu przeklęła swoją lekkomyślność poprzedniego wieczoru. Obróciła się na bok i chłód uświadomił jej, że ma na sobie tylko bieliznę. A co gorsza, nie była w łóżku sama.

Valerio leżał na plecach z jedną ręką podłożoną pod głowę. Do głowy Dani zaczęły napływać urywki wspomnień, które sprawiły, że zarumieniła

się ze wstydu. Praktycznie kazała mu, żeby ją rozebrał, a potem błagała, żeby z nią został. Dobry Boże, czy naprawdę powiedziała mu o tym, co mówił Kitt?

Leżała nieruchomo i patrzyła na jego śpiące ciało. Zauważyła, że szybko oddycha, a jego czoło przecina głęboka bruzda. Nie było nic spokojnego w sposobie, w jaki spał. Zachowywał się, jakby coś go dręczyło. W pewnym momencie jego noga drgnęła, jakby chciał coś kopnąć, a w jego piersi zabrzmiał głęboki pomruk.

Usiadła, przyciskając kołdrę do nagich piersi, i dotknęła jego obojczyka. Nagle jego ręka wystrzeliła i chwyciła ją za nadgarstek tak szybko, że Dani podskoczyła ze strachu. Wydawało się, że w jednej chwili Valerio leżał obok niej, a w następnej ściskał jej ręce i popychał ją na plecy. Jego spojrzenie było martwe i puste.

Naparła na niego, ale to było jak próba poruszenia marmurowego filaru. Czy zawsze był tak sprawny fizycznie? Próbowała znaleźć jakieś słowa, ale zamiast tego tylko pisnęła cicho. Valerio klęczał nad nią z błędnym spojrzeniem. Kiedy Dani jęknęła cicho z bólu, coś zmieniło się w jego spojrzeniu, jakby dopiero się obudził.

– *Damnazione*… – zaklął. – Nigdy mnie nie dotykaj, kiedy śpię.

– To… to ty spałeś w moim łóżku. – Dani zacisnęła usta, nagle uświadamiając sobie swój brak ubrania i intymność ich położenia. Tylko cienka kołdra zasłaniała ją przed jego spojrzeniem.

– Zrobiłem ci krzywdę? – zapytał cicho Valerio, przyglądając jej się uważnie. Dotknął zaczerwienienia w miejscu, gdzie ją chwycił.

– Nie, po prostu byłeś zaskoczony. Wszystko w porządku – odparła nieco drżąco.

Valerio westchnął ciężko.

– Teraz rozumiesz? Dlatego tak długo trzymałem się na uboczu. Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że mam wszystko pod kontrolą… dzieje się to.

Dani chciała go zapytać, co ma na myśli, czy często wpada w taki trans, jak przed chwilą. Bała się jednak, że znowu się przed nią zamknie. Musiała czekać, aż sam postanowi się przed nią otworzyć.

Usiadła obok niego, powstrzymując chęć, by wziąć go za rękę.

– Posłuchaj, nie musisz mi nic mówić. Nie zrobiłeś mi krzywdy.

Valerio wstał, krzywiąc się lekko, kiedy rozprostowywał nogę. Zaczął zapinać koszulę, unikając wzroku Dani.

– Ślady na twoim ramieniu mówią co innego. – Zaklął pod nosem. – Ale nie bój się. Nie pozwolę, żeby to wydarzyło się ponownie.

Dani zmarszczyła brwi, uświadamiając sobie, że ona sama chciałaby czegoś odwrotnego. Kiedy się obudziła, zaskoczyła ją jego obecność, ale zaskoczeniu towarzyszyła bardziej ekscytacja niż strach.

– Zjesz ze mną śniadanie na tarasie – powiedział Valerio, unikając jej wzroku. – Zostawię cię, żebyś… żebyś się ubrała.

Jego ruchy były sztywne, a jego utykanie wyraźniejsze niż zazwyczaj. Wyszedł na korytarz, zostawiając ją samą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dani wyszła z sypialni umyta i uczesana, mając na sobie swoją ulubioną bladoróżową koszulę i szare spodnie. Spotkanie miało się odbyć dopiero późnym popołudniem, ale miała kilka dokumentów do przygotowania i kilka faktów do potwierdzenia. Obecność Valeria była tylko małą częścią jej planu ataku.

Gospodyni zaprowadziła ją na imponujący marmurowy taras, skąpany w słońcu i otoczony pięknie kwitnącymi pnączami. Tam Dani znalazła Valeria, który popijał parującą kawę i patrzył na krzątaninę w Port Hercules. Usiadła, unikając jego wzroku, i podziękowała gospodyni, która podała jej talerz owoców i gorącą wodę na herbatę.

– Pamiętałem, że nie pijesz kawy – powiedział Valerio. – Zamówiłem kilka różnych herbat. Mam nadzieję, że jest wśród nich ta, którą lubisz.

– Dziękuję. To miło, że o tym pomyślałeś – odparła Dani, czując, jak robi jej się ciepło na sercu. W duchu przywołała się do porządku. Powinna bardziej nad sobą panować.

Zaparzyła swoją ulubioną angielską herbatę i przez kilka minut siedzieli w przyjaznej ciszy, którą wypełniały znajome dźwięki miasta.

– Musimy ustalić, gdzie będziemy mieszkać – odezwał się Valerio. Zmarszczył brwi, widząc zaskoczenie na twarzy Dani. – Moja willa nie jest może najkorzystniej położona, ale jest w niej duży gabinet, w którym możesz pracować nad swoimi zleceniami.

Dani spojrzała na pierścionek na swoim palcu i coś ścisnęło ją w gardle.

– Valerio… Nawet jeszcze nie ustaliliśmy, jak ten układ ma działać, a ty już proponujesz, żebym się do ciebie wprowadziła?

– Tak, najszybciej, jak to możliwe. – Valerio odwrócił wzrok, zaciskając usta. – Oczywiście będziemy mieli osobne sypialnie, ale w ten sposób łatwiej będzie zapewnić ci bezpieczeństwo i utrzymywać pozory normalnego małżeńskiego życia.

Dani nie dowierzała własnym uszom.

– Oboje wiemy, że nie ma nic normalnego w tym małżeństwie. Ale z PR-owego punktu widzenia powiedzmy, że mogę się na to zgodzić. – Odchyliła się na krześle i powiodła palcem po brzegu filiżanki. – I nie będę potrzebować twojego gabinetu, ponieważ na tę chwilę Velamar jest moim jedynym priorytetem.

– Dobrze. – Valerio przerwał, kiedy dotarł do niego koniec jej wypowiedzi. – Poczekaj… Przestałaś przyjmować zlecenia? Dlaczego?

– Trudno było samodzielnie kierować firmą na światową skalę i wciąż znajdować czas, żeby latać po świecie za zleceniami. – Dani wyprostowała się. – Podjęłam decyzję, żeby skupić się na Velamar – dodała sztywno. – Co planuję kontynuować, kiedy odziedziczę tę odpowiedzialność po moim bracie.

Valerio potarł skroń.

– Dani, nie przemyślałem tego, że pod moją nieobecność będziesz musiała wziąć całą odpowiedzialność za Velamar. Musisz wiedzieć, że nigdy bym nie pozwolił, żebyś poświęciła swoją karierę, żeby mnie zastąpić.

– No cóż, w takim razie chyba dobrze się składa, że nie potrzebowałam twojego pozwolenia. – Dani nalała sobie więcej herbaty. – Nie jestem tu po to, żeby dyskutować nad moimi wyborami życiowymi. Czy możemy wrócić do tematu?

Przez chwilę Valerio wyglądał, jakby zamierzał się z nią kłócić, ale potem westchnął ciężko i oparł się o barierkę tarasu.

– Niech ci będzie. A zatem, na razie będziemy mieszkać tutaj. Z oczywistych powodów nie możemy się z nikim wiązać, dopóki trwa ten układ.

– To ty jesteś notorycznym podrywaczem. – Dani uniosła brew. – Jeśli ktokolwiek z nas będzie miał problem z dyskrecją, to nie będę to ja.

Valerio wyglądał, jakby zirytował go jej komentarz.

– Nie mówię, że jako moja żona masz zachować dyskrecję, ale że masz całkowicie powstrzymać się od kontaktów z innymi mężczyznami. I vice versa.

Na dźwięk słów „moja żona” serce Dani zabiło mocniej. Nie planowała obrazić Valeria, ale przecież nie było żadną tajemnicą, że lubił się umawiać z pięknymi kobietami.

– Dani, wiesz, jak to musi wyglądać. Żałuję, że nie ma innego sposobu, ale…

– Tak, wiem, że ogromnie się poświęcasz, biorąc ze mną ślub. – Dani sama się zdziwiła, jak ostro zabrzmiały jej słowa. Odwróciła wzrok od Valeria. – W porządku – dodała łagodniej. – Przeprowadzę się do ciebie i nie będę widywana w towarzystwie kochanków. Przyjęłam komunikat.

– Dobrze. – Valerio wciąż obserwował ją uważnie, mieszając swoje drugie espresso. – Cieszę się, że się rozumiemy.

Sam ton jego głosu sprawił, że Dani przeszedł dreszcz podniecenia. Towarzystwo Valeria robiło dziwne rzeczy z jej ciałem, a ona zgodziła się zostać jego żoną? Nagle poczuła się, jakby się znalazła w pułapce.

– Czy to wszystko ma jakieś ramy czasowe? – zapytała tak nonszalancko, jak zdołała. – To znaczy… jak długo właściwie musimy pozostać małżeństwem?

– Już nie możesz się doczekać, żeby się ode mnie uwolnić, *tesoro*?

Słysząc to określenie, Dani gwałtownie wciągnęła powietrze. „Kochanie”. Valerio sam wydawał się nieco wytrącony z równowagi. Szarpnął lekko za kołnierzyk koszuli, jakby nagle zrobił się za ciasny.

Krępującą ciszę przerwało nadejście gospodyni, która poinformowała, że dzwoni brat Valeria.

– Odbierz. I tak muszę jechać do biura – powiedziała Dani.

– Nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy. – Valerio wstał, rozpinając górny guzik koszuli, i zniknął we wnętrzu willi.

Dani z mieszaniną ulgi i rozczarowania patrzyła, jak odchodzi. „Żałuję, że nie ma innego sposobu”. Czyż nie to każda kobieta chciała usłyszeć od swojego narzeczonego? Valerio brzmiał, jakby szedł na szubienicę.

Jego brat pewnie usłyszał o zaręczynach i dzwonił, żeby powstrzymać go przed tym szalonym krokiem. Pragmatyczne podejście Valeria nie powinno jej obchodzić. To był czysty biznes. Zawodowy układ, nic więcej. Z jego punktu widzenia to było proste i oczywiste. To nie on był uwięziony w gąszczu skomplikowanych uczuć.

Niegdyś marzyła, żeby pewnego dnia wziąć ślub. Sam jego przebieg mało ją interesował – bardziej to, co miał symbolizować. Oddanie, miłość, szczęśliwą rodzinę – taką, w jakiej sama dorastała. Jej rodzice kochali siebie nawzajem i zawsze stawiali dobro dzieci na pierwszym miejscu. Zamienili światowe życie na prosty dom na brytyjskiej prowincji. Dani od zawsze chciała takiego życia dla siebie i dlatego zgodziła się, kiedy jej były, Kitt, oświadczył jej się po zaledwie sześciu miesiącach znajomości.

Przez jakiś czas ona i Kitt żyli w zgodzie, ale Dani powoli zaczynała rozumieć, że jej kariery nie da się połączyć z tradycyjną rodziną. Tak przynajmniej powiedział Kitt, stawiając jej ultimatum. Albo praca, albo on.

Może tego rodzaju układ, jaki miała z Valeriem, był najbliższym odpowiednikiem prawdziwego małżeństwa, na jakie miała szansę? Może to nie było takie złe? Kochała swoją pracę. Bardzo chciała zatroszczyć się o dziedzictwo, jakie pozostawili jej rodzice. Być może udawanie szczęśliwej rodziny z człowiekiem, który żenił się z nią tylko z poczucia obowiązku, było ceną, jaką musiała za to zapłacić.

Resztę poranka Dani spędziła w biegu, poczynając od nieplanowanego spotkania z zespołem odpowiedzialnym za Monaco Yacht Show. Zazwyczaj nie lubiła grać roli szefowej, ale tym razem ucieszyła ją odrobina normalności. W trudnych czasach praca zawsze pozwalała je odzyskać spokój. Rodzice nauczyli ją zdrowej etyki zawodowej, ambicji i społecznej odpowiedzialności, dopilnowując, by żadne z ich dzieci nie wyrosło na rozpuszczonego bachora. Po tym, jak Duarte porzucił studia w wieku dziewiętnastu lat, żeby przeżywać dzikie przygody z Valeriem, jeszcze bardziej skupiła się na edukacji i z wyróżnieniem uzyskała tytuł magistra.

Z radością przystała na ofertę Duartego, kiedy ten zaproponował, żeby pomogła im z marketingiem. To ona pomogła zamienić skromną firmę Valeria i Duartego w imperium. Była całkiem niezłym mówcą i potrafiła wykorzystywać swój urok osobisty, ale jako introwertyczka wolała pracować samotnie. Nie przyciągała do siebie ludzi, tak jak jej brat. Duarte zawsze był murem, o który się wspierała i za którym się chowała.

Odpychając od siebie głęboki smutek, jaki zawsze towarzyszył wspomnieniom o bracie, rzuciła się w wir przygotowań do zebrania.

Miała nadzieję, że uda jej się wcześniej porozmawiać z Valeriem, ale ten przez cały dzień nie dawał znaku życia. Wobec tego kwadrans przed wyznaczoną godziną Dani samotnie wjechała na ostatnie piętro, gdzie

mieściła się sala konferencyjna. Kiedy okazało się, że na miejscu nikogo nie ma, zadzwoniła do swojej asystentki.

– Dani, właśnie miałam dzwonić! Przed chwilą widziałam się z sekretarką jednego z dwóch członków zarządu… – Kobieta przerwała, żeby złapać oddech.

– Wszystko w porządku? Co się stało?

– Przenieśli spotkanie! – krzyknęła jej asystentka. – Przenieśli je do willi Valeria Marchesiego i specjalnie ci o tym nie powiedzieli…

Dani tak mocno zacisnęła rękę na telefonie, że usłyszała chrupnięcie.

Przełożył spotkanie. Przełożył spotkanie i jej nie powiedział.

Czując krążącą w żyłach adrenalinę, popędziła do windy.

Valerio siedział u szczytu długiego marmurowego stołu i spokojnie patrzył na sześciu mężczyzn i trzy kobiety. Udawał sam przed sobą, że postanowił w ostatniej chwili zmienić miejsce zebrania, ponieważ to da mu przewagę, a nie dlatego, że będzie miał się gdzie schować, jeśli straci nad sobą kontrolę. Wiedział, że członkowie rady nadzorczej nie oprą się pokusie, żeby się dowiedzieć, gdzie podziewał się przez ostatnie miesiące.

Żeby zachować nieco tajemniczości, z początku mówił bardzo niewiele, udzielając wymijających odpowiedzi na ich liczne pytania. Z każdą minutą coraz bardziej niepokoiła go nieobecność Danieli. Planował wybadać, kto wystąpił o wydanie aktu zgonu Duartego, a zamiast tego ledwo mógł się skupić na toczącej się dyskusji.

Dyskretnie polecił jednemu ze swoich ochroniarzy, by ją odnalazł, a potem odchylił się na krześle i popatrzył po zebranych, usiłując odgadnąć, który z nich przez swoją chciwość i niecierpliwość naraził Dani na niebezpieczeństwo.

W pewnym momencie Angelus Fiero wstał zza stołu, poprawiając szpakowate włosy.

– Marchesi, obawiam się, że muszę wyjść. Jestem potrzebny w Rio szybciej, niż myślałem. Ale myślę, że mogę w imieniu nas wszystkich powiedzieć, że bardzo się cieszę z twojego powrotu.

Valerio zmrużył oczy, patrząc na niego z ledwo skrywaną wrogością. Wokół niego reszta członków zarządu prowadziła ożywioną dyskusję na temat nowego oddziału na St Lucii i ekspansji na Karaiby i Amerykę Południową.

Angelus Fiero był ich pierwszym inwestorem, który pojawił się jeszcze w czasach, kiedy dopiero zaczynali i potrzebowali pieniędzy na rozbudowę floty. Dawniej przyjaźnił się z rodzicami Dani i Duartego i zaopiekował się ich majątkiem, kiedy przenieśli się do Anglii.

– Pozwól, że odprowadzę cię do wyjścia. – Valerio wstał i powoli podszedł do Fiera. Kiedy był dostatecznie blisko, zauważył żyłkę pulsującą na jego skroni. Przez ostatnie sześć miesięcy nabrał dostatecznie dużo doświadczenia, by wiedzieć, kiedy ktoś nie mówi całej prawdy.

Kiedy szli korytarzem, Fiero usiłował nawiązać pogawędkę na temat najnowszych projektów jachtów. Valerio odpowiadał półsłówkami; był zbyt zajęty porządkowaniem w głowie wszystkiego, co wiedział o tym człowieku. Po powrocie z Brazylii początkowo podejrzewał go o udział w porwaniu, ale nie udało mu się znaleźć żadnego motywu ani powiązania. Fiero był zamożny, nie miał żadnych długów ani wrogów i nic by nie zyskał na śmierci Duartego.

– Zdziwiło mnie, że Daniela dzisiaj do nas nie dołączyła. – Fiero przystanął, żeby założyć płaszcz i kapelusz. – Musi wiedzieć, że połowa członków zarządu chce usunąć ją ze stanowiska.

– Niezbyt rozsądne – warknął Valerio. – Tak się składa, że Daniela wkrótce stanie się jedną z najbogatszych kobiet w Europie za sprawą anonimowego wniosku o wydanie aktu zgonu Duartego. Oczywiście nic o tym nie wiesz, prawda?

Ktoś inny mógłby przeoczyć błysk w bladoniebieskich oczach Fiera. Mężczyzna odkaszlnął lekko i skrzywił się, maskując swoją reakcję.

– Powinieneś skierować swoje podejrzenia gdzie indziej. Zawsze byłem dobrym przyjacielem rodziny. – Pokręcił głową z żalem, przyciskając dłoń do piersi. – Z tego, co słyszałem, akt zgonu ma być wydany na początku przyszłego tygodnia. Nieco dziwne, biorąc pod uwagę, że nigdy nie znaleziono ciała… prawda?

Valerio mimowolnie zacisnął pięści. Ten człowiek coś wiedział – widać to było po jego zmrużonych oczach i enigmatycznych wypowiedziach. Valerio w myślach z powrotem umieścił go na liście podejrzanych.

Pożegnał się, zamknął drzwi i spojrzał na swoje drżące dłonie. Wystarczyło jedno słowo: „ciało”. Wspomnienia napływały strumieniem do jego głowy. Zapach prochu, zakrwawiona ziemia pod jego stopami…

Zaczął iść przed siebie, licząc w myślach od stu do jednego. Nigdy nie wiedział, kiedy spodziewać się kolejnego epizodu tej paniki. Dopadł najbliższą łazienkę, zatrzasnął za sobą drzwi i osunął się na podłogę. Przed oczami tańczyły mu mroczki…

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dani wyszła z wnęki pod schodami willi Valeria, klnąc w duchu. Angelus Fiero właśnie wsiadł do smukłego czarnego samochodu i odjechał, co oznaczało, że nie będzie miała okazji z nim porozmawiać. Miała nadzieję, że reszta zarządu nadal jest w środku.

Napędzana buzującą w żyłach adrenaliną, przecisnęła się obok gospodyni, która otworzyła jej drzwi, i pomaszerowała w stronę, z której dobiegały głosy. Zatrzymała się przy dużych podwójnych drzwiach i przycisnęła ucho do drewna.

– Mówię tylko, że większość naszej klienteli to mężczyźni – perorował ktoś głośno. – Przychodzą do nas, zwabieni obietnicą marki. Legendarnym duetem bogatych, przystojnych playboyów…

– Duarte i Valerio byli świetną drużyną – zawtórowała mu jedna z kobiet. – Nie mogę pozbyć się wrażenia, że siostra Duartego lepiej radzi sobie… z drugiego szeregu, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nie możemy odmówić jej strategiom marketingowym skuteczności – zauważył ktoś z końca pomieszczenia. – Ma świetne pomysły.

– Tak, ale przy tym ma tyle charyzmy, co mokry koc. Jest… nudna – zadrwił męski głos, wzbudzając falę śmiechu, która zmiażdżyła pewność siebie Dani.

Nadzieja, że tylko niewielka część członków zarządu chce jej odejścia, zgasła. Poczuła, że się czerwieni, a jej serce zaczęło tłuc się w piersi.

Ktoś odkaszlnął za jej plecami, sprawiając, że prawie wyskoczyła ze skóry.

– Ładnie to tak podsłuchiwać?

Valerio stał oparty o framugę drzwi po drugiej stronie korytarza. Dani nie miała pojęcia, od jak dawna ją obserwował. Wyprostowała się.

– To się nie liczy jako podsłuchiwanie, jeśli mam pełne prawo tam być.

– Przekazałem ci wiadomość o zmianie miejsca kilka godzin temu. To nie moja wina, że się spóźniłaś.

– Twoja wiadomość nigdy do mnie nie dotarła. – Dani zrobiła krok w stronę Valeria, zamierzając stanąć obok niego, ale on chwycił ją za łokieć i delikatnie od siebie odepchnął.

Zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Valerio zachowywał się dziwacznie. Jego czoło zrosił pot i był bledszy niż zazwyczaj. Dani powstrzymała się od zadawania pytań, pamiętając, jak wstydził się swojej niekontrolowanej reakcji rano.

Znów spojrzała na drzwi i poczuła przypływ lęku na myśl o wejściu tam i stawieniu czoła tym ludziom, teraz, kiedy wiedziała, co naprawdę o niej myślą.

– Daniela Avelar zdecydowanie nie jest w jego typie – zaśmiał się jeden z mężczyzn. – Jest nieatrakcyjna i za poważna. Brak jej seksapilu.

Dani usłyszała, jak Valerio wypuszcza powietrze przez zaciśnięte zęby. Sama uparcie nie poddawała się panice. Z uśmiechem przyklejonym do twarzy odwróciła się do Valeria.

– Wygląda na to, że mnie uwielbiają – skomentowała.

– Daj sobie spokój z sarkazmem – warknął Valerio. – Zaraz tam wejdę i zrobię z tym porządek. Nie mogę pozwolić, żeby mówili o tobie w ten sposób.

– Zakładasz, że ja pozwolę? – Dani uniosła brew. Nie lubiła konfrontacji, ale to nie znaczyło, że zamierza poddać się bez walki.

Bez ostrzeżenia otworzyła drzwi na oścież i weszła do pokoju, zostawiając Valeria samego na korytarzu.

– Wygląda na to, że ktoś zapomniał zaprosić panią prezes na herbatkę. – Rozejrzała się i zasiadła u szczytu stołu, krzyżując ramiona na piersiach. Czuła na sobie zaskoczone spojrzenia. Niektórzy mieli na tyle przyzwoitości, żeby spuścić wzrok. – Chciałabym wiedzieć, kto.

Jeden z mężczyzn odchrząknął i wyprostował się.

– Pani Avelar, to musiał być jakiś błąd.

– Owszem. Popełniono wiele błędów. – Dani zacisnęła usta. – Czy mam je wymienić?

To powiedziawszy, wyjęła z aktówki teczkę, którą przygotowywała od chwili, kiedy się dowiedziała o planowanym zamachu stanu. Miała w niej dość dowodów, żeby usunąć ze stanowiska przynajmniej czterech członków zarządu za różnego rodzaju nadużycia. Kiedy zaczęła czytać pierwsze oświadczenie, w pomieszczeniu zapadła cisza jak makiem zasiał.

Przerwała, gdy na korytarzu zabrzmiały kroki. Do pokoju wszedł Valerio i zmierzył wzrokiem członków zarządu, którzy patrzyli na niego tak, jakby błagali go o interwencję.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Dani przełknęła ślinę. Widok jego potężnego ciała w białej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem sprawił, że poczuła zupełnie niestosowne podniecenie. Równie dobrze mógłby stać na paryskim wybiegu. Wiedziała, że jej samej nikt nie porównałby do modelki wybiegowej, ale na pewno nie była nieatrakcyjna!

Valerio zasiadł po przeciwnej stronie stołu, ale zamiast jej przerwać, w milczeniu dał znak, żeby kontynuowała.

W ciągu następnej godziny Dani zawiesiła czterech członków zarządu. Przez cały proces Valerio zachowywał się z rezerwą, odzywając się tylko wtedy, kiedy padało pytanie bezpośrednio do niego. Zdawał się emanować dziwnym napięciem. Wytrącona z równowagi, Dani straciła nieco rezonu i z ulgą powitała moment, w którym Valerio wreszcie wstał i zaczął mówić.

– Chciałbym się odnieść do kilku komentarzy, które zasłyszałem – zaczął. Mówił spokojnie, ale dobitnie. – Po pierwsze, nasza firma opiera się na doświadczeniu, solidności i odpowiadaniu na potrzeby rynku, a nie na komentowaniu atrakcyjności osoby zarządzającej tym wszystkim. Po drugie, nie będziecie więcej debatować nad szczegółami mojej relacji z moją przyszłą żoną. Może mieć dostatecznie dużo klasy, żeby puścić to w niepamięć, ale ja nie. Mam nadzieję, że się rozumiemy?

Tym razem nikt nie miał odwagi się odezwać.

Kiedy było po wszystkim, Dani ucieszyła się, że to Valerio zaofiarował się odprowadzić gości do wyjścia. Podeszła do dużych okien i kątem oka zobaczyła swoje odbicie w szybie. Jej spodnie były pogniecione, a włosy potargane, ale nie obchodziło jej to. Po sukcesie sprzed chwili czuła się potężna i władcza, mimo okropnych komentarzy, które podsłuchała.

Wydawało się, że minęły lata świetlne od czasu, kiedy poświęcała tyle energii na ściskanie i maskowanie swoich krągłości i prostowanie swoich gęstych latynoskich loków. Miała wtedy obsesję na punkcie wyglądania jak inne biznesmenki, chude Europejki w idealnie leżących garsonkach. Dopiero po rozstaniu z Kittem coś w niej pękło i zaczęła pracować nad zaakceptowaniem swojego ciała. Tego, z którym się urodziła. Miała dość wstydu.

Valerio wrócił do jadalni, starannie zamykając za sobą drzwi.

– Świetnie sobie poradziłaś – powiedział szczerze. – Ale teraz to, co mam ci do powiedzenia, będzie jeszcze trudniejsze. Zamierzam wrócić do roli prezesa Velamar i chcę, żebyś ustąpiła ze stanowiska.

Oszołomiona, Dani spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– O czym ty…?

– Poprosiłem, żebyś mi zaufała. Potrzebuję, żebyś na jakiś czas trochę się wycofała, dopóki… dopóki nie załatwię paru spraw.

– Ty też nie chcesz, żebym kierowała Velamar? Cóż za zaskoczenie. – Dani zwalczyła chęć, by uderzyć pięścią w stół. – Nie pozwolę, żebyś naraził na szwank spuściznę mojego brata przez jakieś głupie uprzedzenia.

– Moje uprzedzenia? – Valerio zgromił ją wzrokiem. – To oni mają śmieszne, przestarzałe poglądy. Ja cię broniłem.

– Równie dobrze mógłbyś się z nimi zgodzić. Robisz dokładnie to, czego chcieli: usuwasz mnie z drogi, żeby mogli rozszarpać tę firmę jak udko kurczaka. Nie możesz tego zrobić!

– Mogę. – Valerio wstał i ruszył w jej stronę z gracją drapieżnika. – Jestem prezesem tej firmy. Ty tylko mnie zastępujesz i mam pełną władzę, żeby cię odwołać.

– Ty draniu. – Dani nie cofnęła się przed nim.

– Być może. – Wzruszył ramionami. – Ale gdybyś mi ufała, uwierzyłabyś, że mam swoje powody.

To powiedziawszy, Valerio zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem.

– Jeśli myślisz, że zgadzam się z tym, co powiedzieli o twoich… atutach… – dodał – to najwyraźniej też nie rozumiesz, czym jest seksapil.

Dani zaparło dech. Jej umysł wirował, gdy usiłowała znaleźć ciętą ripostę. Valerio z pewnością chciał wytrącić ją z równowagi, sprawić, że się podda. Czuła gorący wstyd i to nieszczęsne podniecenie, które

towarzyszyło jej zawsze, gdy tylko był w pobliżu. Lgnęła do niego jak ćma do ognia.

– Właśnie zostałem poinformowany, że akt zgonu Duartego zostanie wydany w ciągu kilku dni – odezwał się nagle Valerio, zmieniając temat. – Nie mamy czasu na te przepychanki. Nasze małżeństwo musi zostać zawarte, zanim odziedziczysz spadek. Jeśli wylecimy dzisiaj, możemy wziąć ślub na St Lucii w poniedziałek rano.

– St Lucii? – powtórzyła powoli Dani, gorączkowo myśląc nad wszystkimi powodami, dla których nie mogła tak po prostu zostawić firmy i polecieć na Karaiby.

A potem przypomniała sobie, że, technicznie rzecz biorąc, Valerio właśnie ją zwolnił. Nie miała powodu, żeby nie lecieć.

– Nie jestem twoim wrogiem – powiedział.

– Wiem – westchnęła Dani. – No dobrze, wygląda na to, że faktycznie weźmiemy ślub. Skoro budujemy tam nowy oddział, dobrze by było odwiedzić go osobiście.

– Czy powinienem czuć się urażony, że twoją pierwszą reakcją jest zastanawianie się, jak zamienić nasz romantyczny ślub na Karaibach w podróż służbową? – Valerio nagle wydał się zirytowany. Podniósł leżące na stole dokumenty i rozsypał jej z powrotem.

– Przecież w tym nie będzie nic romantycznego – zauważyła Dani. – To tylko ślub. Nie rozumiem też, dlaczego jesteś na mnie zły.

– Nie jestem zły na ciebie, Dani – warknął Valerio, odwracając się ku drzwiom. – Jestem zły, że zostałaś postawiona w tej sytuacji. I że wciąż nie chcesz mi zaufać. Oraz dlatego, że taki już jestem. Może powinnaś zacząć się do tego przyzwyczajać.

Valerio właśnie zakończył trudną rozmowę telefoniczną z matką, kiedy na pas startowy wjechał samochód i zatrzymał się obok jego odrzutowca. Z nerwów skręciło go w żołądku. Z samochodu wysiadła Dani i ruszyła w jego stronę w idealnie przylegających spodniach i powłóczystej koszuli.

Uprzejmie przywitała się ze stewardessą, oddała jej walizki i przyjęła propozycję podania lekkich przekąsek. Valerio wskazał jej fotel naprzeciwko siebie. Kiedy się zbliżyła, zauważył jej zaciśnięte usta i sztywną postawą.

Właśnie planował przeprosić za swoje zachowanie po zebraniu, ale w tym momencie znowu zadzwonił jego telefon.

Widząc imię brata na wyświetlaczu, zaklął głośno i dźgnął przycisk „ignoruj”. Przejechał dłonią po włosach, zamknął oczy i westchnął ciężko.

– Czy jest jakiś problem? – zapytała Daniela, unosząc brew.

Przez chwilę Valerio zastanawiał się, czy w ogóle odpowiadać na jej pytanie. Ale potem przypomniał sobie, że postanowił chociaż spróbować nie być tak szorstkim i zamkniętym wobec Dani. Miała zostać jego żoną… Będą spędzać ze sobą dużo czasu. Powinien włożyć nieco wysiłku w kontrolowanie swojego zachowania.

Niechętnie napotkał jej wzrok.

– Widziałaś, że wcześniej dzwonił do mnie mój brat, a potem moja matka, prawda? Odkąd wróciłem z Brazylii, nie układa nam się najlepiej. Przez całe miesiące nie dawałem znaku życia, a potem dowiedzieli się o moich zaręczynach z mediów… Nie muszę dodawać, że nie są zachwyceni.

Dani zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, że nie są. Właściwie to nawet się nie zastanawiałam, jak to przyjmą. Czy wiedzą o wszystkim?

– Mój brat trochę wie, ale poprosiłem go, żeby nie zdradzał naszym rodzicom całej prawdy. Nie mogą się dowiedzieć, że coś ci grozi. Moja matka i bez tego ciągle się zamartwia. Myślą, że to prawdziwe małżeństwo.

Valerio przypomniał sobie niepokój w głosie brata, kiedy rozmawiali przez telefon. Rigo Marchesi nigdy nie był specjalnie pobłażliwy wobec młodszego brata, ale po scenie, jaką Valerio urządził podczas świątecznego obiadu… Nie pamiętał wszystkich szczegółów, ale podejrzewał, że zasłużył na dezaprobatę w głosie Riga. Jego rodzina przez dwa tygodnie sądziła, że zginął, a po jego powrocie nie posiadała się ze szczęścia. Tyle że przez następne sześć miesięcy Valerio całkowicie ich ignorował.

Nie rozumieli, że tak będzie lepiej.

– Nie będę udawał, że rozumiem, co przeżyłeś, *fratello* – powiedział Rigo – ale to wydaje się dość nagłe. Wielokrotnie widywałem cię w towarzystwie Dani. Ta kobieta cię nienawidzi i prawdopodobnie jako jedna z nielicznych jest całkowicie odporna na twoje wdzięki.

– Nikt nie jest odporny na moje wdzięki – odparł Valerio. – I to nie ma być prawdziwe małżeństwo. To bardziej coś w rodzaju… układu.

– Gdzie ja to wcześniej słyszałem…? – Rigo roześmiał się w głos.

Rigo i jego żona, Nicole, pobrali się przed paroma laty, gdy Nicole przypadkiem zaszła w ciążę. Rigo przysięgał, że to małżeństwo tylko z nazwy, a jednak teraz ta dwójka była idealnym przykładem szczęśliwej pary, z dwiema małymi córeczkami i kolejną w drodze.

Dani odchrząknęła, przywracając go do teraźniejszości.

– Valerio, jeśli masz mieć przez to kłopoty rodzinne, to powinniśmy poszukać innego sposobu. Możemy znaleźć kogoś innego, kto miałby podobne wpływy…

– Kogoś takiego jak Tristan Falco? – spytał jadowicie Valerio, zanim zdążył się powstrzymać.

– Nie myślałam o Tristanie, ale tak, byłby niezłym wyborem.

Valerio zesztywniał. Po moim trupie, pomyślał.

– Nikomu innemu bym nie zaufał – powiedział zamiast tego. – Moja rodzina jakoś to przeżyje.

Wstał, przeciągnął się i nalał sobie szklankę zimnej wody, by uspokoić nerwy.

Musiał przyznać, że ani razu nie pomyślał o tym, jak jego rodzice zareagują na niespodziewane zaręczyny. Amerigo i Renata Marchesi nie byli zatwardziałymi tradycjonalistami, ale jego matka mimo wszystko czuła się zraniona, co było całkowicie zrozumiałe.

Po raz kolejny ich zawiódł. Nawet kiedy działał z czysto altruistycznych pobudek. Nic nie zyskiwał na tym małżeństwie oprócz spełnienia obietnicy złożonej przyjacielowi. Pochylił się, pocierając skroń. Dlaczego wszystko musi być takie trudne?

Jeśli miał być szczery, rozmowa z bratem przyniosła mu ulgę. Rigo był u jego boku w każdym ważnym momencie jego życia – w dniu, kiedy rzucił studia, i wtedy, kiedy powiedział ojcu, że nie chce prowadzić rodzinnego biznesu. Rigo zawsze dawał mu bezwarunkową radę i wsparcie. Zawsze był bezpieczną przystanią wśród sztormu.

Z rodzicami nie było tak różowo. Amerigo Marchesi zawsze liczył, że jego dwóch synów przejmie po nim schedę, ale Valerio nie za dobrze radził sobie za biurkiem. Był dzikim nastolatkiem i jeszcze dzikszym dorosłym, który śmiało rzucał się w wir przygody, kiedy tylko miał okazję. Kiedyś uwielbiał ryzyko i adrenalinę, a teraz spędzał całe dnie, zamartwiając się o bezpieczeństwo kobiety. Trudo było nie zauważyć ironii tej sytuacji…

Kiedy Dani zasugerowała, żeby omówili kilka spraw związanych z nowym oddziałem w St Lucii, z radości skorzystał z okazji, żeby zająć myśli czymś innym. Stopień dopracowania jej planów robił wrażenie. Była

świetną organizatorką i potrafiła dostrzegać szczegóły, których nikt inny nie zauważał. Kiedy wreszcie ziewnęła i powiedziała, że spróbuje się zdrzemnąć przez resztę lotu, Valerio miał na końcu języka prośbę, żeby została i opowiedziała mu więcej. Coś w jej obecności uspokajało go, sprawiało, że czuł się mniej chaotycznie. Ale zamiast tego tylko skinął głową.

Kiedy został sam, ogarnęła go znajoma nerwowość. Ostatni raz był w St Lucii na kilka dni przed porwaniem, kiedy on i Duarte finalizowali zakup ziemi pod nowy oddział. Przez całe miesiące zadręczał się, że w tamtych dniach nie zwrócił uwagi na dziwne zachowanie przyjaciela: jego rozkojarzenie, to, że odbierał dziwne telefony w samym środku ważnych spotkań. Widać było, że jest pod presją, ale Valerio uwierzył w jego wymówkę, że chodzi o problemy natury sercowej…

Po raz kolejny naszła go ochota, żeby porozmawiać z Dani. Zganił się w duchu za egoizm. Powinien się cieszyć, jeśli jego narzeczonej uda się złapać nieco snu. On sam wątpił, żeby tej nocy chociaż zmrużył oko.

Kiedy Dani wstała kilka godzin później, znalazła Valeria śpiącego na fotelu w głównej kabinie. Podeszła do niego, chcąc przykryć go kocem, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie, że miała go nie dotykać, kiedy śpi. Wobec tego zajęła miejsce naprzeciwko niego i zajęła się czytaniem raportów z budowy oddziału na Karibach. Może nie była już prezesem, ale włożyła mnóstwo pracy w stworzenie tego oddziału i zamierzała doprowadzić swoje sprawy do końca.

Przypomniała sobie, jak Valerio namawiał ją, żeby skupiła się na swoich zleceniach. Dawniej sprawiały jej ogromną satysfakcję i dawały poczucie niezależności, mimo że wymagały ciężkiej pracy i sporo podróżowania. To

była idealna równowaga: połowę czasu spędzała, pracując dla swojego brata, a przez drugą połowę radziła sobie sama.

Ale choć wierzyła, że jest zadowolona z życia, czegoś wciąż jej brakowało. Podróże sprawiały, że traciła rytm dobowy i zwykle była tak zmęczona, że nie chciało jej się zwiedzać miast, w których akurat dane jej było się zatrzymać.

Zawsze wiedziała, że pewnego dnia założy własną agencję PR. Z początku myślała, że potrzebuje więcej doświadczenia albo większych zleceń, że nikt nie weźmie jej na poważnie, dopóki nie udowodni swojej skuteczności na większą skalę. Z czasem zdobyła i jedno, i drugie, a jednak wciąż się wahała.

Teraz zaś miała się stać współwłaścicielką globalnej firmy czarterowej i poślubić swojego wspólnika.

Nie potrafiła dłużej skupić się na pracy, więc zamiast tego zajęła się porządkowaniem przedmiotów, które Valerio zostawił na stole. Z jego portfela wypadło na podłogę zdjęcie; Dani podniosła je i zmarszczyła brwi, widząc samą siebie. Pamiętała ten dzień. Zdjęcie zostało zrobione na pierwszej firmowej gali charytatywnej, którą zorganizowała sześć lat temu. Zaledwie parę miesięcy przed tym, jak przeprowadziła się do Londynu i poznała Kitta.

Duarte stał na środku i patrzył prosto w aparat, po bokach mając Dani i Valeria. Dani z żartobliwym uśmiechem wyciągała ramię w stronę Valeria, jakby zamierzała go szturchnąć. Sam Valerio wyglądał na… zażenowanego?

Czy jej zachowanie naprawdę było aż tak oczywiste? Czy Valerio wiedział, że jest nim beznadziejnie zauroczona?

Podniosła wzrok ze zdjęcia i spojrzała na żywego Valeria, nieco już starszego. Leżał odprężony, profilem do niej; jego szczękę pokrywał

jednodniowy zarost, a materiał jego koszuli napinał się na twardych mięśniach. Wyobraziła sobie, jak ten lot by wyglądał, gdyby byli prawdziwą parą narzeczonych w drodze na romantyczny ślub. Wtedy bez zastanowienia wsunęłaby się pod kołdrę śpiącego narzeczonego i powiodła dłonią po jego idealnej szczęce, by obudzić go gorącym pocałunkiem… A potem, kto wie, może uprawialiby namiętny seks w przestworzach, o jakim czytała w magazynach plotkarskich?

W chwili, kiedy zaczęła się zastanawiać nad mechaniką takiego aktu, pilot poinformował przez głośnik, że zbliżają się do lądowania. Valerio natychmiast się obudził; jego wzrok padł na Dani, która zamarła, czując, że została przyłapana na gorącym uczynku. Z piekącymi policzkami odkaszlnęła i usiadła naprzeciwko niego, odwracając wzrok i o wiele za głośno komentując krajobraz wyspy St Lucia.

Najpierw zatrzymali się w miejskim ratuszu, by się upewnić, że dostarczono niezbędne dokumenty. Zapewniono ich, że wszystko idzie zgodnie z planem i ślub odbędzie się za dwa dni. Był to jednocześnie czas, przez który zgodnie z prawem nie mogli opuszczać wyspy.

Dani zignorowała panikę, ściskającą jej żołądek na myśl, że już za czterdzieści osiem godzin zostanie żoną tego ponurego, milczącego mężczyzny. Trzymał ją na dystans od czasu kłótni, a jego czoło przecinała pochmurna zmarszczka.

Wyszli z ratusza i na piechotę poszli do pobliskiej mariny, gdzie trwały ostatnie prace nad siedzibą nowego oddziału Velamar. Budynek był jednopiętrowy, utrzymany w tradycyjnym karaibskim stylu, z budzącym zazdrość widokiem na marinę, w której cumowały zaczątki ich nowej floty jachtów i katamaranów.

– No, to co myślisz?

Dani skrzyżowała ramiona, patrząc, jak Valerio rozgląda się po jasnym, nowoczesnym foyer. Wnętrze wciąż było chaosem folii, narzędzi i materiałów, ale dawało już pewne wyobrażenie o tym, jak będzie wyglądał efekt końcowy.

Na widok żyrandola nad ich głowami Valerio gwizdnął cicho.

– Zamówiłam go u lokalnego artysty – powiedziała szybko Dani, zanim zdążył kąśliwie skomentować jego cenę. – Wszystko, co tylko się da, kupiliśmy od miejscowych rzemieślników. Uznałam, że to poprawi nasz wizerunek i pokaże, że chcemy być częścią społeczności, a nie tylko wielką firmą zagrażającą lokalnym biznesom.

– To genialne. Ten wystrój jest idealną mieszanką nowoczesności i egzotyki. – Valerio pokręcił głową. – Wygląda też na to, że prace posuwają się zgodnie z harmonogramem. Nigdy wcześniej nam się to nie udało.

Dani powstrzymała się od komentarza, że owszem, jest dobra w tym, co robi, i dlatego nie powinien odbierać jej stanowiska. Zamiast tego podziękowała z uśmiechem. To było bardzo dorosłe. Bardzo profesjonalne.

Kiedy rozmawiała z małym zespołem, który nadzorował prace, kilkukrotnie przyłapała Valeria na tym, że się jej przygląda. Jej ludzie mówili jeden przez drugiego, chcąc koniecznie pochwalić się postępami. Valerio za to wydawał się dziwnie zamyślony; stał z boku i nie odzywał się, pozwalając jej przejąć prowadzenie.

Zaproponowała, żeby zabrali zespół na obiad w uznaniu dla ich ciężkiej pracy. Valerio zarezerwował stolik w małej, eleganckiej restauracji w porcie, który serwował najpyszniejszego homara, jakiego Dani kiedykolwiek próbowała. Valerio łatwo wcielił się w rolę czarującego prezesa, zabawiając grupę opowieściami o początkach Velamar i różnych katastrofach, którym musieli stawić czoło.

Po obiedzie pożegnali się z zespołem i pojechali do willi na wybrzeżu, którą Valerio wynajął na weekend. Wybudowano ją wysoko na klifie, z małą prywatną plażą w zatoce poniżej. Wokół betonowej fasady w ciepłym, brzoskwiniowym kolorze rosły dzikie kwiaty, a po drewnianych balustradach wspinały się zielone pnącza. To był prawdziwy raj na ziemi.

Dani wysiadła z samochodu i podążyła za Valeriem wybrukowaną alejką, biegnącą wzdłuż ściany domu. Starannie utrzymane ogrody wydawały się rozciągać setki metrów wokół nich, płynnie przechodząc w naturalny krajobraz.

– To miejsce jest magiczne – westchnęła, wchodząc na taras na tyłach willi, który wystawał poza brzeg klifu. Stojąc na nim, czuła się prawie tak, jakby unosiła się w chmurach. Przed nią rozciągał się bezkres Oceanu Atlantyckiego.

– Cieszę się, że ci się podoba – odparł pogodnie Valerio, opierając się o polerowaną drewnianą barierkę obok niej. – Pomyślałem, że zamiast w ratuszu, moglibyśmy pobrać się tutaj. Tu jest monitoring, więc będziemy mieli lepszą ochronę – dodał szybko. – Poza tym stąd będzie ładniejszy widok niż na sterty dokumentów i zakurzone regały.

Na myśl o złożeniu przysięgi małżeńskiej w takim miejscu jak to Dani zachciało się płakać. Ale potem przypomniała sobie, że jej przysięgi nie będą prawdziwe, a ona nie będzie prawdziwą panną młodą. I że biorą ślub dlatego, że ktoś chciał ją skrzywdzić.

Cała jej ekscytacja wyparowała jak powietrze z przekłutego balonika. Uświadomiła sobie, że nawet najpiękniejsza sceneria nie uczyni tego ślubu mniej bolesnym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Valerio nie mógł zrozumieć, skąd się wzięła nagła zmiana nastroju Dani, która mruknęła tylko, że jego propozycja jest „w porządku”. Zacisnął usta, ignorując rozczarowanie jej reakcją. Nie był pewien, dlaczego miał nadzieję, że spodoba jej się pomysł wzięcia ślubu w tym miejscu – oboje wiedzieli, że to tylko formalność. Równie dobrze mogliby złożyć przysięgę małżeńską na poboczu autostrady.

Wszedł za nią do willi i razem przespacerowali się po pokojach. Dom był w większości urządzony w neutralnych odcieniach szarości i beżu. Kuchnia wyglądała na niedawno remontowaną; być może przy okazji tego samego remontu dodano supernowoczesny monitoring i pomieszczenie dla ochrony. Głównie z tego powodu Valerio zdecydował się na to miejsce. Nie zamierzał ryzykować.

– Pójdę się rozpakować i wziąć prysznic – oznajmiła Dani i zniknęła w jednej z sypialni. Valerio odprowadził ją wzrokiem, w którym lśniło coś zbliżonego do troski. Widział, że z jakiegoś powodu jest nieszczęśliwa, i chciał wiedzieć, o co chodzi. Ale wiedział, że nie może jej o to pytać. Trzymanie Dani na dystans było nie tylko rozsądne, ale też absolutnie konieczne.

Pomyślał o czekających ich dwóch dniach i odkrył, że nie chce siedzieć tu z nią jak na szpilkach w oczekiwaniu na ślub. Jeśli ten układ miał działać, musieli się stać zgraną drużyną. Dani musiała mu zaufać.

Nagle dokładnie wiedział, co powinien zrobić.

Malutka restauracja na plaży była ukrytym skarbem, o którym Valerio usłyszał na wschodnim wybrzeżu wyspy. Z początku Dani martwiła się, że w prostej turkusowej sukience nie będzie wyglądać dość elegancko w porównaniu do innych gości, ale Valerio wyjaśnił, że wynajął dla nich cały lokal.

– Dziwnie to wygląda, kiedy nikogo tu nie ma – stwierdziła, kiedy usiedli przy małym stoliku na tarasie. Zejście na plażę ozdabiały małe latarenki, a chłodna wieczorna bryza niosła zapach soli. – Rozumiem, że musimy być ostrożni, ale jest tak cicho…

Valerio wskazał ruchem głowy miejsce za jej plecami. Dani odwróciła się i ujrzała duet muzyków rozkładających swoje instrumenty pod sznurem lampionów. Wkrótce rozległy się wesołe dźwięki gitary i małego bębenka. Dani uśmiechnęła się, zamknęła oczy i zakołysała się w takt muzyki.

– Powinnaś częściej to robić – skomentował Valerio i napił się lemoniady, mając nadzieję, że w ten sposób choć trochę ugasi pożądanie. – Chcę, żebyś się dobrze bawiła przez te kilka dni. Uznaj to za okazję, żeby wypocząć, zanim wrócimy do rzeczywistości.

– Lub raczej, zanim będziemy musieli stawić czoło naszej nowej rzeczywistości. – Dani uśmiechnęła się.

– Dokładnie.

Valerio również się uśmiechnął i przez chwilę nawet miał ochotę się roześmiać. Na moment zesztywniał, ale potem przypomniał sobie, że przecież on też miał za sobą ciężkie chwile. Może oboje zasługiwali na odrobinę wolności?

– Znów zaczynasz wyglądać poważnie – stwierdziła Dani, unosząc brew.

– Po prostu myślałem… może to czas, żeby zawrzeć rozejm? Nacieszmy się tymi kilkoma dniami laby. Żadnych kłótni, żadnej pracy.

Żadnych poważnych rozmów.

Przypieczętowali umowę uściskiem dłoni, a potem wdali się w przyjemną pogawędkę, którą przerwało dopiero podanie kolacji. Zjedli w przyjaznej ciszy, słuchając pięknej, pogodnej muzyki. Ich kelner był sympatycznym starszym człowiekiem, który zauważył pierścionek na palcu Dani i uparł się, żeby zespół zagrał dla nich wolniejszy kawałek, do którego mogliby zatańczyć.

Valerio wstał i podał jej ramię. Piosenka miała wolny, uwodzicielski rytm i odkrył, że nie może sobie przypomnieć, dlaczego właściwie nie powinien się tym cieszyć. Dlaczego nie powinien wziąć jej w ramiona i udawać, że są po prostu kolejną parą na romantycznych wakacjach.

Wciągnął zapach jej włosów i usłyszał, jak z jej ust dobiegło najcichsze westchnienie.

– Nie wiedziałam, że jesteś takim dobrym tancerzem – szepnęła mu do ucha, łaskocząc oddechem jego skórę. – Powinnam była wiedzieć, że jesteś dobry we wszystkim.

– Myślisz, że wszystko przychodzi mi łatwo? – Valerio nieznacznie przybliżył się jeszcze bardziej, kładąc dłoń na jej plecach i pochylając się do przodu. – Jako nastolatek wiecznie nadeptywałem partnerkom na stopy. Moja matka zmusiła mnie do chodzenia na lekcje tańca dwa razy w tygodniu przed sześć miesięcy.

Dani zaśmiała się, gdy poprowadził ją do piruetu.

– No cóż, wygląda na to, że udało ci się pokonać niezdarność.

Ich oczy spotkały się i Valerio odkrył, że ma ochotę ją pocałować. Właśnie zaczął pochylać głowę, kiedy za jego plecami rozbrzmiał krzyk.

Odskoczyli od siebie i ujrzeli, jak jeden z ochroniarzy Valeria wbiega do wody i pędzi ku małej łódce, w której siedział pojedynczy mężczyzna trzymający coś czarnego. Po chwili zamieszania okazało się, że mężczyzna

jest po prostu miejscowym rybakiem, który nie wiedział, że teren restauracji został wynajęty na wyłączność. Valerio przeprosili zarówno rybaka, jak i właściciela restauracji, po czym chwycił Dani za łokieć i zaczął ją ciągnąć w stronę wyjścia, nie zważając na jej protesty.

– Valerio, wszystko w porządku. To była tylko pomyłka…

– Cały ten wieczór był pomyłką. – Valerio pokręcił głową. – Nie potrafię zapewnić ci bezpieczeństwa nawet przez jeden dzień. Chcę, żebyś wróciła ze mną do domu. Proszę, po prostu… nie dyskutuj, dobrze?

Dani nie dyskutowała. Przez całą drogę powrotną prawie się nie odzywała, wiedząc, że Valerio potrzebuje czasu, żeby ochłonąć. Zaczynała rozumieć, że w takich chwilach nie gniewa się na nią, ale na samego siebie.

Kiedy po powrocie do willi zerknęła na telefon, odkryła, że w jej skrzynce czeka nieodczytany mejl.

– Zarząd zaakceptował moje plany odnośnie Nettuno i działalności charytatywnej – stwierdziła, marszcząc brwi. – Ale nawet nie zdążyłam ich wysłać, zanim poprosiłeś mnie o ustąpienie ze stanowiska…

– Ja je wysłałem. – Valerio odwrócił się do niej z rękami w kieszeniach. – Po spotkaniu dokładnie zapoznałem się z twoimi planami i zrozumiałem, że tak będzie dla nas najlepiej. Masz moje pełne poparcie i dalej będziesz mogła decydować o wszystkim związanym z projektami Duartego.

– Valerio… to znaczy dla mnie więcej, niż jestem w stanie wyrazić. Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować. To ja powinienem ci dziękować za to, że jesteś taka dobra w tym, co robisz. Musisz mi wierzyć, że nie poprosiłbym cię o ustąpienie, gdybym to nie była kwestia najwyższej wagi.

Dani skinęła głową.

– I wciąż nie możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

Valerio natychmiast zesztywniał.

– Dobrze, dobrze, nie musisz mi mówić. Żadnych kłótni, pamiętasz? – dodała Dani, wiedząc, że musi przyjąć inną taktykę. Podeszła do jednej z komód, które zbadała wcześniej, i wróciła z talią kart.

– Jak myślisz, jakie masz szanse?

– Poker? – Valerio uniósł brew, wziął od niej talię i przetasował ją ze zręcznością wytrawnego gracza. – Jesteś pewna, że chcesz się ze mną zmierzyć?

– Zapominasz, że przez ostatnie miesiące zabawiałam twoją klientelę w Monte Carlo. Zrobiłam się w tym całkiem dobra.

– Nie mamy żetonów.

Valerio znów przetasował talię. Dani patrzyła, jak manipuluje kartami bez najmniejszego wysiłku. Ten człowiek miał zręczne palce…

W myślach przywołała się do porządku.

– W szkole średniej grywałam z Hermione bez żetonów. Zamiast żetonów dostawało się pytania.

– Pytania? Coś jak prawda czy wyzwanie?

– Bardziej prawda czy kłamstwo. Trzeba zadawać niezręczne pytania i zmusić drugą osobę, żeby skłamała albo odmówiła odpowiedzi. Ale ostrzegam, że jestem w tym całkiem dobra.

Zamysł gry był prosty: szalona mieszanka różnych gier karcianych, którą tylko Hermione mogła wymyślić. Każdy gracz mógł wykraść karty, zadając drugiemu graczowi pytanie, a potem prawidłowo odgadując, czy są prawdą, czy kłamstwem. Po kilku rundach Dani zdała sobie sprawę, że pytania Valeria robią się dość nieprzyzwoite.

– Ilu miałaś kochanków?

Dani odparła zgodnie z prawdą, mając nadzieję, że nie czerwieni się przy tym ze wstydu. Na wyznanie, że była tylko z Kittem, Valerio uniósł brwi z niedowierzania. Oskarżył ją o kłamstwo, a Dani zabrała swoje karty jako nagrodę.

– A ile kochanek ty miałeś? – zapytała Dani, kiedy nadeszła jej kolej.

Valerio zmarszczył brwi, przez chwilę liczył na palcach, po czym sięgnął po kartkę i długopis.

– Zobaczmy. Siedem… dwa dalej… Sto coś.

– Okej, no dobrze, powiedzmy, że to prawda. – Dani wzruszyła ramionami, udając, że nie obeszła jej ta odpowiedź.

– Kłamstwo. – Oczy Valeria błysnęły rozbawieniem. – Wbrew plotkom w tabloidach jestem dość wybredny. Chyba masz o mnie nie najlepsze zdanie.

Dani uśmiechnęła się.

– W takim razie ile ich było?

– Eee. Tak nie gramy. – Valerio parsknął, widząc jej frustrację.

– Jaki jest twój największy lęk? – zapytał w swojej turze, patrząc jej prosto w oczy i uśmiechając się lekko. Wyglądał, jakby się dobrze bawił.

– To akurat jest łatwe. Boję się głębokiej wody.

Kiedy Valerio stwierdził, że skłamała, zabrała jeszcze więcej jego kart.

– Mówisz poważnie? Pracujesz w firmie wynajmującej jachty i boisz się głębokiej wody? – parsknął.

– Boję się pływania, nie żeglowania. Żeglowania też nie lubię, ale wierzę, że łódź nie zatonie.

– Jaki jest twój najbardziej wstydliwy sekret? – zapytał Valerio w swojej rundzie, śmiejąc się, kiedy Dani się skrzywiła. – Znasz zasady: musisz odpowiedzieć albo przegrywasz.

– Na nieszczęście dla ciebie, to też będzie łatwe. – Dani spojrzała na niego z najbardziej pokerową miną, na jaką była w stanie się zdobyć. – Nigdy w życiu nie miałam porządnego orgazmu.

Valerio przez kilka sekund patrzył na nią czujnie, po czym jego oczy rozszerzyły się z mieszaniną zaskoczenia i gniewu.

– Musisz powiedzieć, czy uważasz to za prawdę, czy kłamstwo – dodała Dani, choć już żałowała swojej śmiałości. Co ją opętało, żeby to powiedzieć?

Valerio nie odpowiadał. Przez jakiś czas siedzieli w niezręcznej ciszy, w której słychać było tylko brzęczenie owadów i szum fal. Dani zacisnęła usta, wyprostowała się i odgarnęła włosy.

– Zapomnij, że to powiedziałam. Dam ci karty i grajmy dalej.

Valerio powoli wypuścił powietrze. Dani podniosła wzrok i zobaczyła, że ręce ma zaciśnięte w pięści.

– *Madre di Dio.* Wiedziałem, że ten nadęty prawnik jest kompletnie bezużyteczny. I pewnie przez tego idiotę uważasz, że czegoś ci brakuje?

– To nie zawsze jest wina mężczyzny. I to dość drażliwy temat – odparła sztywno. – Weź karty, proszę.

– Nawet, jeśli mówisz prawdę… wmówił ci, że to twoja wina? Że nie możesz…?

– Powiedziałam, żebyś wziął karty.

Następna runda była bardziej zacięta; Dani używała swoich najlepszych sztuczek, by zapewnić sobie wygraną. Wiedziała, że jest dobrym graczem, nawet jeśli ta gra była całkowicie niedorzeczna.

Spojrzała Valeriowi prosto w oczy.

– Czas na twój najbardziej wstydliwy sekret. Mam nadzieję, że będzie dorównywał mojemu.

Valerio odchylił się na krześle i przejechał dłonią po włosach, żałując, że w ogóle zaczęli grać w tę grę. Dani po prostu odpłacała mu pięknym za nadobne – nie miała pojęcia, ile ma tajemnic. Ale wcześniej pytała go… o Rio. Może to dobry moment, żeby podzielić się z nią tym ciężarem. Miał tylko nadzieję, że to jej nie złamie.

– Valerio, nie musisz odpowiadać – dodała szybko Dani, najwyraźniej zauważywszy to, jak się zmienił. – Wybiorę inne pytanie.

– Ty odpowiedziałaś na moje – odparł po prostu Valerio. – Nie mam problemu z tym, żeby dalej grać według zasad. Mój najbardziej wstydliwy sekret jest prosty. Większość ludzi wierzy, że jestem kimś w rodzaju bohatera, ale w rzeczywistości jestem tchórzem. To moja wina, że twój brat zginął, i nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Valerio…!

– Nie. Raz poprosiłaś mnie o prawdę, a ja ci jej odmówiłem. Zasługujesz, by wiedzieć, jak zginął.

Dani skinęła głową; jej brązowe oczy były pełne współczucia, którego Valerio nie chciał i na które nie zasługiwał. Czekała, wyłamując ręce na kolanach. Oboje wiedzieli, że to nie jest już tylko gra.

– Pojechałem za nim do Rio, choć poprosił mnie, żebym tego nie robił. Zostaliśmy zaatakowani przez grupę mężczyzn i uprowadzeni – zaczął Valerio. Wydawało mu się, że jego głos dobiega z daleka. – Obudziłem się w dokach, otoczony przez mężczyzn w czarnych kominiarkach. Wykrzykiwali pytania w portugalskim dialekcie, których nie rozumiałem. Przez jakiś czas Duarte był związany obok mnie, ale potem nas rozdzielili. Byli bardziej zainteresowani nim niż mną. – Valerio przypomniał sobie rozpacz Duartego, kiedy przepraszał, że wciągnął go w to bagno. Przysiągł, że znajdzie sposób, żeby ich uwolnić. Że ma plan, ale Valerio musi obiecać, że zaopiekuje się Dani, gdyby coś poszło nie tak.

Przez wiele dni torturowali na zmianę jego i Duartego, ale tylko Duartemu było wolno odpowiadać na pytania. Chcieli wykorzystać ich przyjaźń do własnych bezwzględnych celów.

– Dni mijały… Torturowali mnie dla zabawy. Nie miałem nic innego, czego mogliby potrzebować. Po tym, jak złamali mi kolano i nie mogłem się dłużej bronić, znudzili się. Potem głównie po prostu zostawiali mnie w ciemności.

Usłyszał ciche łkanie; podniósł wzrok i ujrzał, że Dani skrywa twarz w dłoniach. Ale musiał dokończyć tę historię. Był jej to winien, nawe, jeśli to mogło ją złamać. Miał nadzieję, że ma na tyle siły.

– Pewnego dnia wreszcie stracili cierpliwość. Przyprowadzili Duartego, przystawili mi pistolet do głowy i zapytali, ile jest warte życie mojego przyjaciela. Nagle jeden z nich zaczął strzelać do reszty. Uwolnił nas, zanim go zabili. Udało mi się chwycić za broń, ale zawahałem się. Miałam szansę to skończyć i nie zrobiłem tego. Przypadkiem zastrzelili Duartego. Widziałem panikę w ich oczach, kiedy zorientowali się, co się stało. Zastanawiali się, czy mnie też nie zastrzelić, ale potem coś na zewnątrz ich zaalarmowało i zamiast tego pozbawili mnie przytomności. Kiedy się obudziłem, nie było śladu po nich ani po ciele Duartego.

Valerio pamiętał, jak wykuśtykał z doków. Znaleziono go na ulicy. Kiedy przyjechała policja, znaleźli ślady sugerujące, że z kontenera wyciągnięto ciało i wrzucono do wody. Po prostu wrzucili go do morza, odmówili mu prawdziwego pochówku. Valerio pokręcił głową.

– Resztę już znasz – dodał, wpatrując się w swoje kolana.

Poczuł, jak siedzisko obok niego zapada się pod ciężarem drugiej osoby. Chwilę później otoczyły go ciepłe ramiona Dani. Położyła głowę na jego piersi; jej urywany oddech zdradzał, że płacze.

– Dziękuję – powiedziała po prostu. Nie zadawała mu pytań; zdawała się rozumieć, że nie jest w stanie dalej mówić.

Nieważne, ile razy Valerio wracał do tych wspomnień, zawsze zostawiały go w całkowitej rozsypce. Wyraz twarzy Duartego, kiedy zrozumiał, że nie wyjdą z tych doków żywi. Nienawiść na twarzach porywaczy, kiedy raz po raz próbowali biciem zmusić go do posłuszeństwa. Każda decyzja, każde działanie, które mógł podjąć, by uratować Duartego…

Po długim milczeniu Dani podniosła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Kłamstwo – powiedziała tylko.

– To jakiś żart?

– Nigdy nie żartowałabym z tego, przez co przeszedłeś. Wróciłeś żywy, przetrwałeś piekło. Ale… opowiadasz o tym tak, jakbyś to ty był winny śmierci mojego brata. Jakbyś mógł go uratować, gdybyś zrobił coś inaczej. Okłamujesz samego siebie. Karzesz się za to, że przetrwałeś.

Valerio odwrócił wzrok.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – warknął.

– Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem. Że zawsze robisz to, co uważasz za słuszne. Byłeś pod ogromną presją…

– Przestań. – Valerio zerwał się na nogi, dusząc się z gniewu i żalu. – Obwiniasz mnie o jego śmierć tak samo, jak wszyscy inni. Chcesz powiedzieć, że nigdy się nie zastanawiałaś, dlaczego to ja przeżyłem? Myślisz, że nie wiem, co ludzie mówią o mnie za moimi plecami? Ty miałaś luksus opłakiwania jego śmierci bez oglądania jej na własne oczy. Myślisz, że możesz po prostu przywiązać mnie do łóżka i kazać mi wrócić do pracy, do mojego życia? Myślisz, że mogę to po prostu wyłączyć? – Zaśmiał się gorzko. – Wiesz co, mam dość tej gry.

Dani wstała i odeszła parę kroków. Kiedy odwróciła się do Valeria, ku jego zaskoczeniu na jej twarzy wciąż malowało się łagodne zrozumienie.

– Valerio… wiem, że jesteś zły. Ale w żałobie nie ma żadnego luksusu, nieważne, po której jest się stronie. Oboje go kochaliśmy i wiem, że zmusiłam cię do powrotu, ale nie będę za to przepraszać. Rozumiem, że tamte wydarzenia odcisnęły na tobie swoje piętno. Ale musisz zrozumieć, że nie winię cię za jego śmierć. Nigdy cię nie winiłam. Nawet jeśli chciałeś umrzeć w tamtym kontenerze, każdego dnia dziękuję, że wróciłeś.

To powiedziawszy, wyszła, zostawiając Valeria samego z jego złością i wyrzutami sumienia. Miał ochotę zażądać, żeby była na niego wściekła. Żeby nienawidziła go tak, jak na to zasługiwał. Ale zamiast tego siedział nieruchomo, próbując wydostać się z miejsca, w którym znalazł się jego umysł. W takich chwilach jak ta zastanawiał się, czy cokolwiek z niego zostało.

Następnego dnia Valerio starał się unikać Dani. Nie skomentował nawet faktu, że zamknęła się w gabinecie z komputerem i jak zwykle zajęła się pracą. Powinna zrobić sobie przerwę, ale wiedział, że go nie posłucha – nie po tym, jak się zachował poprzedniego wieczoru.

Znalazł własny laptop i usiadł z nim w jadalni, logując się do systemu Velamar po raz pierwszy od miesięcy. Dopiero teraz dotarła do niego skala jego zaległości. Nic dziwnego, że Dani nie miała czasu na niezależne zlecenia, kiedy zostawił ją z tym wszystkim.

Spędził resztę popołudnia na metodycznym sortowaniu mejli, projektów, raportów i planów. Z zaskoczeniem stwierdził, że ta praca sprawia mu pewną satysfakcję; czuł się pozytywnie naładowany, a nie przykuty do biurka. Po raz pierwszy od dawna był w stanie się skoncentrować, jak gdyby zwierzenie się Dani zmniejszyło jego brzemię.

Ale jednocześnie dręczyło go poczucie winy. Będzie musiał przełknąć dumę i przeprosić ją za swoje zachowanie. Za całe swoje zachowanie przez ostatnie dni. Wkrótce miał zostać jej mężem i nawet jeśli to miało być małżeństwo tylko z nazwy, to nie chciał jej zawieść.

– Nie wiem, jak ty, ale ja dalej planuję trzymać się planu i odpocząć trochę w ten weekend. Dlatego idę popływać, zanim zrobi się ciemno.

Valerio podniósł wzrok i ujrzał Dani stojącą w drzwiach salonu, owiniętą w ręcznik. Na jej karku widać było wiązanie prostego, czarnego bikini.

Przeklinając podniecenie, które natychmiast obudził w nim ten widok, Valerio z powrotem wbił wzrok w ekran komputera. Słuchał, jak jej kroki się oddalają. Chwilę później dobiegł go charakterystyczny szelest ręcznika opadającego na gładką powierzchnię i plusk wody.

Natychmiast stanęło mu przed oczami jej gładkie, opalone ciało, sunące przez chłodną wodę. Do jego lędźwi napłynęła krew. Zatrzasnął klapę laptopa, spojrzał w sufit i pokręcił głową. Tak właśnie się działo, kiedy za długo ignorował swoje potrzeby. Zachowywał się przy niej jak nastolatek. Byłaby przerażona, gdyby wiedziała, jak bardzo brakuje mu samokontroli.

Nagle usłyszał zduszony krzyk, który wyrwał go z otępienia. Skoczył na równe nogi i zaczął biec.

Na zewnątrz ujrzał Danielę, stojącą na środku basenu i z przerażeniem wskazującą drewniany mostek. Podążył za jej spojrzeniem i jego oczom ukazał się największy wąż, jakiego widział w życiu. Gad miał oliwkowe łuski i czarne wzory biegnące wzdłuż ciała niemal tak długiego, jak cały mostek.

Wąż poruszył się i jego ciężkie ciało częściowo zanurzyło się w wodzie. Valerio zmrużył oczy i dostrzegł szybkie, drobne ruchy w zagłębieniu pod mostkiem. Ten wąż był samicą, broniącą swojego potomstwa. Nie

poruszyła się więcej, ale z pewnością była świadoma obecności kobiety, która zakłóciła jej spokój. Spojrzenie jej małych, czarnych oczu było skupione na Dani.

– Myślisz, że możesz podpłynąć do brzegu? – zapytał Valerio, bacznie obserwując węża. Sądząc po rozmiarze, musiał to być boa dusiciel, naturalnie występujący na tej wyspie. Nie był jadowity, ale kto wie, jak zareaguje, jeśli uzna Dani za zagrożenie?

Dani zaśmiała się nerwowo.

– Nie mogę się ruszyć. Próbowałam. Obserwuje mnie.

– Dobrze, pójdę po ciebie. – Valerio zdjął buty. – Nie skrzywdzi cię. Jedyne jadowite węże na tej wyspie są dużo mniejsze niż ta duża dama.

– Dama? – pisnęła z niedowierzaniem Dania. – Ja jestem dużą damą, a to jest gigantyczny gad! Jestem w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a ty odnosisz się z szacunkiem do tego czegoś?

Valerio powoli, bez gwałtownych ruchów, zanurzył się w wodzie. Dotarł do Dani i położył palec na jej ustach.

– Ostrożnie. Może cię usłyszeć i poczuć się urażona.

– Przestań się wygłupiać. – Dani chwyciła drżącymi rękami jego mokrą koszulę i przylgnęła do niego.

Valerio mruknął cicho, czując jej ciało przy swoim.

– Przepraszam… uszczypnęłam cię? – zapytała Dani, wciąż patrząc na węża.

Weź się w garść, Marchesi.

Trzymając ją w objęciach, Valerio podszedł do brzegu basenu. To nie był dobry moment, żeby stracić kontrolę nad swoim libido. Dani bała się i ufała mu, że wydostanie ją bezpiecznie z basenu, więc zamierzał to właśnie zrobić.

Chciał podnieść Dani i posadzić ją na brzegu basenu, ale ona zesztywniała i wtuliła się w niego jeszcze bardziej.

– Nie podnoś mnie!

Valerio zirytował się.

– *Dio*, znowu te twoje kompleksy. Już cię podnosiłem i uwierz, że nie sprawiło mi to najmniejszego problemu. Nie masz pojęcia, jak idealne jest twoje ciało.

Dani szeroko otworzyła oczy.

– To znaczy… Nie podnoś mnie tam, gdzie może mnie dopaść wąż. – Zarumieniła się, a jej ciało rozluźniło się w jego ramionach. – Ale… dziękuję.

Valerio zamarł na długą chwilę, patrząc w jej brązowe oczy, czując jej serce bijące przy jego piersi. Był idiotą. Kompletnym idiotą.

Pochylił głowę i przytknął czoło do jej czoła, walcząc z nieopanowaną chęcią, żeby ją pocałować. Dzięki Bogu, że stali w wodzie; inaczej Dani zbyt łatwo mogłaby zauważyć, w jaką stronę powędrowały jego myśli.

– Valerio…

Dani poruszyła się, mocniej zaciskając uda na jego biodrach. Jej ciepłe, miękkie usta musnęły jego wargi, a Valerio poczuł, jak kryjąca się w nim pożądliwa bestia ryczy triumfalnie. Skoro Dani sama to zaczęła, to chyba nieuprzejmie byłoby ją powstrzymywać?

Otoczył ją ramionami i przycisnął mocno do siebie, całując namiętnie. Poczuł, jak wbija paznokcie w jego plecy, usłyszał jej głośny jęk, gdy popchnął ją na ścianę basenu.

Jedną ręką chwycił ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu, zyskując pełniejszy dostęp do ust. Jego ciało krzyczało, żeby wziął ją tu i teraz, nie bacząc na konsekwencje. Dani wydawała się jednak mieć inny pomysł. Niespodziewanie zesztywniała i odepchnęła go od siebie z zaskakującą siłą.

– Przepraszam… – zaczął, przygotowując się na nieuniknioną kłótnię.

– Nie, Valerio… Wąż znowu się poruszył. Usłyszałam plusk.

Valerio obrócił się i stwierdził, że wąż jest teraz całkowicie zanurzony w wodzie. Z łatwością posadził Dani na brzegu i sam wyszedł z basenu. Oboje spojrzeli na długi, ciemny kształt.

– Rano zadzwonię, żeby ktoś po nie przyjechał – powiedział Valerio. – Nasza wężowa koleżanka ma gniazdo pełne dzieci pod tym mostem. Trzeba je zabrać w bezpieczniejsze miejsce.

Chłodna bryza sprawiła, że zatrząsł się z zimna w swoich przemoczonych ubraniach. Potrzebował gorącego prysznica i dystansu, żeby uporządkować myśli.

Niewiele myśląc, zdjął przemoczoną koszulę i spodnie i przewiesił je przez krzesło. W ścianie tarasu był ukryty zewnętrzny prysznic, w pełni wyposażony w kosmetyki. Wyglądało na to, że firma, od której wynajął willę, pomyślała prawie o wszystkim – oprócz sprawdzenia, czy na terenie posiadłości nie ma wężowych rodzin, oczywiście.

Kiedy wyszedł spod prysznica, miał nadzieję, że Dani wróciła do środka. Ale ona czekała na niego na leżaku, otulona ręcznikiem. Na ziemi leżał skrawek mokrego materiału. Jej bikini.

Valerio zacisnął zęby, żałując, że nie wziął prysznica w środku. Gdyby tylko Dani wiedziała, co robi z nim sama jej obecność… Mokre loki przyklejone do pleców, to, jak nieco niepewnie patrzyła na niego spod długich rzęs…

Zacisnął pięści, modląc się o samokontrolę.

– Przeprosiłeś mnie – odezwała się łagodnie Dani, wstając. – Za ten pocałunek. Ale tym razem to ja cię pocałowałam. Nawet nie zapytałam. To ja powinnam przepraszać.

– Nie musisz przepraszać. To ja powinienem przeprosić. Moje zachowanie wobec ciebie od chwili, kiedy wróciłem, woła o pomstę do nieba.

Dani szerzej otworzyła oczy i zrobiła krok w jego stronę. Valerio zaklął w duchu i wyciągnął rękę, powstrzymując ją.

– Przepraszam, że wczoraj tak się zachowałem. Nie mogę być dla ciebie… tym, kogo potrzebujesz. Musimy zachowywać się rozsądnie. Moim priorytetem jest twoje bezpieczeństwo, ale sam jestem dla ciebie zagrożeniem. Widziałaś, jaki się stałem. Nie można mnie nawet obudzić, nie narażając się na atak.

– To niedorzeczne. Nigdy byś mnie nie skrzywdził, Valerio.

– Nie masz pojęcia, kim jestem – odparł ponuro Valerio. Jego wzrok powędrował na ręcznik, który przyciskała do piersi. – Jestem człowiekiem, który przysiągł chronić siostrę swojego najlepszego przyjaciela. A potem ją pocałował i gdyby nie ten cholerny wąż, już byłby z nią w łóżku. Nie potrafię się przy tobie kontrolować. – Valerio z trudem przełknął ślinę, starając się zignorować to, jak intensywnie bursztynowy kolor miały jej oczy w zachodzącym słońcu. – Ale znajdę ludzi, którzy za to odpowiadają, i kiedy będę pewny, że jesteś bezpieczna…

– Co wtedy, Valerio? – przerwała cicho. – Znowu odejdziesz? Cóż za niespodzianka.

– Chciałem powiedzieć, że anulujemy nasze małżeństwo i będziesz mogła dalej żyć tak, jak dawniej.

– To znaczy jak? Przez ostatnie dwa lata zapracowywałam się na śmierć. – Dani odetchnęła kilka razy i przejechała dłonią po włosach. – Przy tobie przynajmniej czuję się…

– Jak się czujesz, Dani?

– Nie wiem… – bąknęła Dani, zaciskając i rozprostowując palce na ręczniku. Nagle nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

Czy naprawdę miała być szczera? Tak długo skrywała swoje uczucia do Valeria, że bez trudu mogłaby skłamać i zgodzić się na jego małżeństwo z rozsądku.

Ale miała dość rozsądku. Miała dość udawania silnej i opanowanej.

– Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek usłyszał z twoich słów tyle niedokończonych zdań – odezwał się Valerio.

– Mówiłeś, że nie wiesz, kim teraz jesteś – powiedziała w końcu Dani, wstając i patrząc mu w oczy. – Myślę, że oboje jesteśmy innymi ludźmi niż kiedyś. Odmienionymi przez wydarzenia, na które żadne z nas nie miało wpływu. Oboje byliśmy samotni i oboje na swój sposób nauczyliśmy się radzić sobie z nieznanym. Nie chcę więcej być samotna, Valerio.

– Nie jesteś samotna. Jestem tu z tobą.

– Nie jesteś – odparła cicho. Czuła, że kończy jej się odwaga, ale parła dalej. – Nie tak naprawdę. Jeśli wezmę z tobą ślub, to znaczy, że będziemy razem mieszkać, razem żyć… nie mogę być blisko ciebie i udawać obojętności. Nie jestem tak dobrą aktorką.

– Masz na myśli, że nie chcesz być blisko mnie?

– Chcę – zaprzeczyła Dani, zła na siebie, że nie potrafi wyjaśnić, o co jej chodzi. – Bardzo chcę… W tym właśnie problem.

Valerio jednym krokiem pokonał resztę dystansu między nimi.

– Nie mówimy już o małżeństwie, prawda?

– Posłuchaj… Rozumiem, że nigdy tego nie chciałeś. Ale muszę być z tobą uczciwa. Naprawdę mi się podobasz. Bardziej niż ktokolwiek inny. Niezbyt dobrze się składa, że planujemy zawrzeć małżeństwo oparte na przyjaźni i wspólnym prowadzeniu firmy, nie uważasz?

Valerio położył palec na jej ustach, uciszając ją.

– Czy proponujesz renegocjować warunki naszego kontraktu, panno Avelar? – Przyciągnął ją do piersi. – O ile więcej chcesz?

– Nie wiem – odparła bez tchu. – A ile jesteś gotów mi dać?

Zamiast odpowiedzieć, Valerio zamknął jej usta pocałunkiem.

– Boże, myślałem, że już szaleję z pożądania do ciebie – wymruczał jej w usta. – Ale teraz… ta mieszanka uroczych rumieńców i biznesowych negocjacji…

Dani jęknęła cicho, kiedy zacisnął rękę na jej pośladku.

– Czy chcesz się ze mną kochać, Danielo? – szepnął jej do ucha.

– Tak… Boże, tak.

Valerio chwycił jej brodę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– To skomplikuje sprawy.

Dani położyła rękę na jego policzku, ledwo wierząc w tę rozmowę.

– Nie chcę myśleć, że to coś skomplikuje. W ogóle nie chcę myśleć, Valerio. Chcę tylko czuć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Oczy Valeria pociemniały. Rozchylił jej ręcznik i powiódł dłonią po jej brzuchu.

– Powiedz mi… co teraz czujesz?

Odpowiedział mu tylko głośny jęk.

Kontynuował odkrywanie jej ciała, a każdy jego dotyk był eksplozją doznań. Kiedy położył dłoń na jej bikini, pod Dani ugięły się kolana. Przygryzła dolną wargę, odchylając głowę do tyłu i pozwalając mu całować się po szyi.

Dawniej nie lubiła uprawiać seksu. Za bardzo się wstydziła swojego ciała i tego, że nie umiała osiągnąć orgazmu. Ale teraz nie była w stanie się tym martwić. Nie była nawet w stanie myśleć.

– A teraz? – szepnął ochryple Valerio, wsuwając palce pod wilgotny materiał.

Jej odpowiedź była nieskładna; przylgnęła do niego kurczowo, podczas gdy jego palce robiły coś niezrozumiałego i magicznego. Nigdy dotąd zwykły dotyk nie sprawił Dani tyle rozkoszy. Zaczęła ocierać się o jego dłoń, poddając się erotycznemu rytmowi. Nagle szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia, czując, jak jej mięśnie zaciskają się wokół jego palców.

– Chcesz, żebym dał ci orgazm, Dani? – wymruczał Valerio do jej ucha.

– Hm… To znaczy… Nigdy nie udało mi się to z mężczyzną. Tylko samej. I zabiera strasznie dużo czasu.

Valerio przycisnął czoło do jej skroni.

– *Dio*, chciałbym widzieć, jak się dotykasz… Ale teraz to ja mam władzę. – Znów zaczął zakreślać palcami małe kółka wewnątrz niej. – Poddasz mi się i dojdziesz dla mnie… Tutaj, teraz. Nie przestanę, dopóki tego nie zrobisz.

Ten absurdalny pomysł sprawił, że Dani miała ochotę się roześmiać. Na co on liczył? Że dojdzie tylko dlatego, że on tego chciał? Ale to było takie przyjemne… Ta idealna mieszanka czułości i rozkazywania… Wystarczyła sama jego obecność, by jej ciało poddało mu się bez reszty.

Zadygotała dziko, znów czując narastające napięcie. Tym razem nie próbowała walczyć; poddała się pieszczotom i słuchała, jak Valerio szepcze jej do ucha o wszystkim, co planował jej zrobić. Jego słowa dolewały oliwy do płonącego w niej ognia, który szybko wybuchnął, zalewając ją falą rozkoszy. Jej orgazm był aż zbyt intensywny; wtuliła twarz w ramię Valeria i powtarzała jego imię jak mantrę.

– Myślę, że udowodniłem, że twoja teoria jest błędna – stwierdził Valerio, kiedy wreszcie znieruchomiała.

– Nie umiem nawet jasno myśleć. – Dani uśmiechnęła się, spoglądając na niego nieśmiało.

– Dobrze. Przestanę, kiedy nie będziesz w stanie mówić.

Sam drżąc z niezaspokojenia, Valerio wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni. Postawił ją przed sobą i podniósł na nią wzrok, sycąc się widokiem jej kobiecego piękna. To był zły pomysł, Dani sama to powiedziała. Ale właściwie dlaczego? Nic nie mogło być ważniejsze niż to, żeby wziął ją w ramiona i przez całą noc całował każdy centymetr jej karmelowej skóry.

Dani zrobiła krok w jego stronę, pozwalając, by ręcznik opadł na podłogę. *Dio*, nigdy nie widział nic bardziej seksownego niż jej rumieniec.

Podniosła ręce, jakby chciała zakryć nimi piersi, ale zaraz opuściła je z powrotem wzdłuż boków.

Valerio przypomniał sobie, co mówiła wcześniej, że uważa się za mniej kobiecą, bo jakiś idiota z przeszłości nie potrafił jej zaspokoić. Gniew jeszcze bardziej podsycił jego pasję. Uznał to za swój święty obowiązek, by dopilnować, żeby nigdy więcej w siebie nie zwątpiła.

– Chodź do mnie – powiedział ochryple, łapiąc ją za biodra i przyciągając ją tak, żeby na nim usiadła.

Jej piersi idealnie mieściły się w rękach. Valerio nie spieszył się, wodząc ustami i językiem najpierw po jednym ciemnym, delikatnym sutku, a potem po drugim. Jej ciche jęki tak bardzo go podniecały, że z trudem kontynuował te niespieszne pieszczoty. Czuł, że jest bliski szaleństwa.

Poruszył biodrami, ocierając się o nią; Dani jęknęła cicho i podążyła za jego rytmem. Poruszała się jak tancerka, z gracją kołysząc biodrami. Valerio czuł się, jakby odnalazł sens życia.

Nagle Dani znieruchomiała i położyła dłoń na jego piersi.

– Połóż się – rozkazała.

– Zastanawiałem się, kiedy zaczniesz się buntować – odparł, bez pytania spełniając jej rozkaz.

Leżał na łóżku z rękami nad głową, niczym wcielenie uległości. Patrzył, jak Dani powoli rozwiązuje ręcznik na jego biodrach, z premedytacją przeciągając każdy ruch w nieskończoność. Wreszcie odrzuciła ręcznik na bok i pochyliła się nad Valeriem, omiatając włosami jego brzuch.

– Tego też nigdy nie robiłam – przyznała szeptem. Nie widać było po niej zawstydzenia, tylko skupienie uważnej uczennicy. – Powiedz, jeśli zrobię coś źle.

– *Tesoro*, chyba nie wiesz, jaka jesteś seksowna… – Valerio przerwał i zamknął oczy, kiedy badawczo dotknęła go językiem. Chwilę później

zalała go fala przyjemności; otworzył oczy i podniósł się na łokciach, by ujrzeć, jak bierze go całego w swoje pełne usta.

Nie było szans, żeby długo wytrzymał tę słodką torturę. Usiadł, chwycił Dani za kark i pociągnął ją na siebie.

– Jeszcze nie skończyłam. – Uśmiechnęła nieco nerwowo.

– Obiecuję, że zanim wzejdzie słońce, wezmę cię w tej dokładnie pozycji, ale w tej chwili nie chcę skończyć, dopóki nawet porządnie nie zaczęliśmy.

Dani uśmiechnęła się z zadowoleniem, zrozumiawszy aluzję. Pochyliła się, żeby go pocałować, a Valerio wykorzystał to, żeby przetoczyć się na nią.

– Moja kolej.

Zaczął opuszczać się w dół jej ciała, całując po drodze jej piersi, żebra, brzuch. Dani wiła się pod jego dotykiem; jej żywiołowa reakcja na jego pieszczoty znów zaprowadziła Valeria na skraj orgazmu.

– Powiedz, o czym myślisz – rozkazał z twarzą skrytą w jedwabistej skórze jej uda. A potem chwycił mocno jej nogi i położył je sobie na ramionach.

– Fantazjowałam… że mi to robisz…

Jej ciche, przytłumione słowa sprawiły, że Valerio z jeszcze większym entuzjazmem obsypał pocałunkami jej intymne miejsce. Boże, tam też była idealna. Uniosła biodra w niemym błaganiu.

Jeszcze przez chwilę ledwo jej dotykał, a potem niespodziewanie odnalazł językiem jej najczulsze miejsce, sprawiając, że szarpnęła się i zaklęła głośno.

– Czyżbyś znowu miała dla mnie dojść? – wymruczał Valerio w jej skórę.

– Nie mogę…! – jęknęła, rzucając głową na boki. – O Boże, przestań, to za dużo!

Valerio przerwał, ale wówczas Dani niecierpliwie pociągnęła go za włosy. Valerio uśmiechnął się i kontynuował pieszczotę, utrzymując stały, miarowy rytm. Poczucie władzy, jakie dawało mu doprowadzanie jej do tego szaleństwa, było aż nazbyt rozkoszne. Musiał ją mieć.

Dani krzyknęła, zbliżając się do kolejnego orgazmu. Nie tracąc czasu, Valerio podniósł się, rozłożył szeroko jej nogi i, patrząc jej prosto w oczy, wszedł w nią jednym, mocnym ruchem.

Musiał w niej być, kiedy będzie szczytowała. Czas na niespieszne pieszczoty minął, a on zużył całą siłę woli. Czuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego, słyszał jej dyszenie, kiedy wchodził w nią głęboko raz za razem. Pociągnęła jego głowę w dół i pocałowała go, jednocześnie szczytując; w tej samej chwili rozkosz Valeria osiągnęła niemożliwą do zniesienia intensywność i rozlała się po jego ciele jak płynny ogień. Zamknął oczy i przycisnął twarz do twarzy Dani, dołączając do niej w rozkosznym zapomnieniu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Dani się obudziła, przez drzwi tarasowe wlewały się strumienie słońca, a z kuchni dolatywał cudowny aromat kawy. Usiadła na łóżku, w pierwszej chwili nieco zdezorientowana na widok nieznajomego otoczenia. Czuła się, jakby obudziła się z cudownego snu – przecież to niemożliwe, żeby naprawdę przez pół nocy doświadczała takiej rozkoszy, o jakiej dotąd tylko czytała w książkach. Zrobili to z milion razy i w miarę, jak do jej umysłu napływały wyuzdane wspomnienia, oblewał ją gorący rumieniec.

Każde spotkanie z Kittem było zaplanowane – żadnych niespodzianek, łącznie z tym, jaką założyła bieliznę. Porównywanie jej byłego z Valeriem było jak porównywanie taniego wina z chianti. Ale oczywiście Valerio nie był tak naprawdę jej. Po prostu grał swoją rolę.

Odepchnęła od siebie te niedorzeczne myśli i poszła wziąć prysznic, po czym założyła jedwabny szlafrok i usiadła na łóżku z telefonem. Dwadzieścia minut później była pogrążona w esemesowaniu z bardzo zaciekawioną Hermione, kiedy Valerio nagle pojawił się obok niej i zręcznie wyjął jej telefon z ręki.

– Hej! Robiłam coś! – oburzyła się Dani, próbując odebrać swoją komórkę.

– Jesteś na urlopie. – Valerio przechylił głowę, leniwie mierząc wzrokiem jej skąpo odziane ciało. – Żądam, żebyś naprawdę zrobiła sobie wolne.

– Nie mogę tego tak po prostu wyłączyć. Są rzeczy, których muszę dopilnować… rzeczy, które wymagają mojej uwagi. Nawet na urlopie.

– To znaczy, że nie ufasz swoim podwładnym, że dobrze wykonają swoją pracę?

Dani prychnęła z irytacją, wiedząc, że Valerio ma rację. Pilnowała ich dlatego, że chciała. Nie potrafiła oprzeć się tej przemożnej potrzebie, by wszystko kontrolować.

– Skoro nie umiesz nad sobą zapanować, to najwyraźniej muszę zrobić to za ciebie. – Ze złośliwym uśmieszkiem Valerio włożył telefon do tylnej kieszeni spodni. – Jeśli chcesz go odzyskać, będziesz musiała na niego zasłużyć.

Dani natychmiast zrobiło się gorąco; jej sutki stwardniały w reakcji na obrazy, jakie podsunęła jej wyobraźnia.

Valerio uniósł brew, bez wątpienia zauważywszy jej reakcję. Dani nagle zawstydziła się i odwróciła się tyłem, udając, że szuka czegoś w szafie.

– Dobry pomysł – odezwał się Valerio za jej plecami. – Ubierz się szybko, bo wyruszamy za piętnaście minut.

– Wyruszamy… dokąd? – Dani zamarła w połowie wybierania T-shirtu. Kiedy odwróciła się do Valeria, jego oczy błyszczały łobuzersko.

– Na spotkanie przygody – odparł. – Jeszcze zrobię z ciebie piratkę.

Valerio zaczął schodzić po stromych schodkach wyciosanych w klifie, od czasu do czasu zatrzymując się, żeby pomóc Dani. Starał się nie skupiać za bardzo na tym, jak beztrosko wygląda w prostych rybaczkach i topie. Nie miała ani śladu makijażu, a jej włosy były związane na karku kolorową jedwabną szarfą.

Nie był pewien, o czym właściwie myśli jego narzeczona. Przez cały poranek zachowywała się nieco nerwowo. Czyżby żałowała tego, co się

stało? Najrozsądniej byłoby oddzielić tę noc grubą linią, udawać, że nigdy nie miała miejsca. Mimo to jakaś jego część nie chciała się na to zgodzić.

Wyszli spomiędzy listowia i znaleźli się na uroczej, małej kamienistej plaży. W płytkiej wodzie zatoczki błyszczały łuski ryb.

Valerio wskazał pomost, do którego przycumowano smukłą czarną motorówkę.

– Kazałem ściągnąć ją tu z mariny. Uznałam, że to będzie dobra okazja, żeby wypróbować jedną z naszych najnowszych zabawek.

– Och, rozumiem. Ty możesz pracować, ale mi nie wolno? – skomentowała uszczypliwie Dani, wsiadając do motorówki.

– Dla mnie to nigdy nie była praca. – Valerio odetchnął głęboko, włączył silnik i położył ręce na sterze. – *Dio*, zapomniałem już, jakie to uczucie.

Ostrożnie wypłynął z zatoczki na otwartą wodę. Motorówka chodziła gładko i płynnie i Valerio doznał znajomego uczucia, które towarzyszyło mu, ilekroć wypływał w morze. Czuł się, jakby wrócił do domu.

Kochał morze, odkąd pamiętał. To właśnie połączyło go z Duartem – zamiłowanie do żeglowania i odkrywania świata.

Zdał sobie sprawę, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny prawie nie myślał o zmarłym przyjacielu. W pierwszej chwili poczuł wyrzuty sumienia, ale opanował je stanowczo. Odmawiał uznania beztroskich chwil, jakie dzielił z Dani, za coś złego. W jakiś sposób instynktownie wiedział, że to, co jest między nimi, jest dobre i właściwe. Czuł taki spokój i pogodę ducha, jakich nie doświadczył od miesięcy.

– Dokąd płyniemy? – zapytała Dani, przekrzykując ryk silnik.

– Zaraz się dowiesz. – Valerio uśmiechnął się, ujął jej dłonie i położył je na sterze. – Czas, żebyś rozpoczęła swoje nowe życie jako poszukiwaczka przygód. Krok pierwszy: zostaniesz kapitanem tej łódki.

Dani potrząsnęła głową.

– Nie! Nie mam pojęcia, jak się tym steruje. Zabierz to ode mnie!

Zapiszczała, kiedy Valerio cofnął się, zostawiając ją kurczowo uczepioną steru.

– Po prostu się odpręż, poczuj władzę w rękach! Poczuj, jak kadłub przecina fale! Patrz prosto przed siebie, nie walcz z prądem… poddaj mu się.

Dani przewróciła oczami, ale zrobiła to, o co prosił. Stopniowo rozluźniła się i pochyliła się do przodu, a na jej twarzy pojawił się szczery, radosny uśmiech. Valerio pomyślał, że nigdy nie wyglądała piękniej.

– Ostrożnie! Jeszcze pomyślę, że się dobrze bawisz – zażartował.

– Po prostu bardzo chcę odzyskać telefon – odparła, bezskutecznie próbując powstrzymać kolejny uśmiech, kiedy Valerio przykrył jej dłonie swoimi i razem z nią sterował przez otwarte morze.

Niespodzianką, którą Valerio przygotował dla Dani, była lekcja nurkowania w Rodney Bay. Wsiedli do małej łódki razem z instruktorem, który wytłumaczył, że cała procedura będzie całkowicie bezpieczna: przez cały czas będą połączeni z pontonem rurami tlenowymi i linami bezpieczeństwa. Mimo to Dani wyglądała na przerażoną, stojąc przy burcie w masce i kostiumie nurkowym i patrząc w morską głębinę.

Valerio stanął obok niej.

– Może po prostu wrócimy do mariny?

Dokładnie tak, jak się spodziewał, Dani uniosła głowę i spojrzała na niego wyzywająco. Ale gdy schodziła do pontonu po metalowej drabince, poślizgnęła się na stopniu i wpadła do wody.

Valerio krzyknął i już miał wskoczyć za nią, ale instruktor powstrzymał go, pokazując, że mocno trzyma jej uprząż bezpieczeństwa.

Po kilku sekundach Dani wynurzyła się, chwyciła się pontonu i wyjęła ustnik, kaszląc i wypluwając wodę.

– Widzisz, mam naturalny talent! – krzyknęła nerwowo. – To jak, Marchesi? Wchodzisz czy się poddajesz?

Valerio skończył wkładać własny sprzęt i zszedł po drabince. Zgodnie z poleceniem instruktora przed zejściem do wody odpłynęli kawałek od łódki. Gdy stanął przy burcie i spojrzał na błękitną, pełną przygód głębinę, przeszedł go znajomy dreszcz ekscytacji.

Zdążył zanurkować na około metr, zanim się zorientował, że Dani nie weszła razem z nim. Wynurzył się i zobaczył ją ściskającą linę bezpieczeństwa.

– No dobrze, blefowałam. Baw się dobrze! Ja tylko popatrzę! – zawołała, przekrzykując plusk fal.

– A co z przygodą? – Valerio zsunął maskę na czoło i spojrzał jej w oczy. – Co z zaufaniem?

– Ufam ci. Oboje wiemy, że ty dasz radę. Dlatego nie pozwól, żebym cię zatrzymywała. Płyń… proszę.

– A ty będziesz tu czekać, w swojej strefie komfortu? Ile szczęścia ci to przyniosło, Dani? Chodzenie na paluszkach, unikanie ryzyka…

– Nie wiem, ale utrzymało mnie przy życiu – odparowała Dani, po czym krzyknęła cicho, uświadamiając sobie, co właśnie powiedziała. – Wracam na łódkę. Przepraszam.

– Spójrz na mnie.

Valerio chwycił ją za ramię i spojrzał jej w oczy, nie zwracając uwagi na zalewające ich fale. Widział instruktora obserwującego ich z niewielkiej odległości. Nie obchodziło go to. Nie zamierzał jej puścić, dopóki nie powie tego, co miał do powiedzenia.

– Jest różnica między życiem a czuciem, że żyjesz. Tutaj, poza swoją strefą komfortu, znajdziesz to drugie.

– Co ty powiesz? Przez sześć miesięcy byłeś praktycznie duchem. I mówisz mi, że czujesz się żywy?

– Masz rację – zgodził się Valerio. – Ale prawda jest taka, że zapomniałem, jakie to uzdrawiające, kiedy pozwolisz sobie być wolnym. Przez te ostatnie kilka dni obudziłaś we mnie coś, co myślałem, że straciłem na zawsze. Teraz chcę dać szansę, żebyś poczuła to samo.

Dani zmarszczyła brwi; jej dolna warga drżała lekko. Przez moment Valerio myślał, że nie zdoła się odważyć. Ale ta kobieta jak zwykle dowiodła, że ma więcej siły charakteru, niż ktokolwiek by podejrzewał. Jedną ręką puściła linę i wyciągnęła ją do Valeria.

– Będę potrzebować twojej pomocy. Sama nie dam rady się puścić.

Przez chwilę Valerio patrzył na jej rękę, zszokowany zaufaniem, jakim go obdarzyła. Ale zaraz chwycił ją mocno, potrzymał w objęciach przez długą chwilę, a potem powoli, łagodnie odciągnął od pontonu. Patrząc sobie głęboko w oczy, zanurzyli się w morzu.

Daniela pamiętała, jak jako mała dziewczynka goniła brata przez ogrody ich domu na wsi. Zawsze zatrzymywała się kilka kroków za bramą, przed tym, co Duarte nazywał „nawiedzonym lasem”. To był zwykły zagajnik, ale drzewa rosły tak gęsto, że po kilku krokach robiło się prawie całkiem ciemno.

Jej brat zapewniał, że nie ma się czego bać, ale strach zawsze powstrzymywał ją przed wejściem głębiej w nieznane. Lubiła wiedzieć, co ją czeka – nie potrafiła najpierw działać, a potem myśleć, jak to robił Duarte.

Ale kiedy wynurzyła się z wody, wciąż trzymając za rękę Valeria, nareszcie rozumiała, co popychało go do przekraczania granic.

Pokonanie swoich lęków w pierwszej chwili było przerażające, ale gdy jej oczom ukazały się cuda leżące pod powierzchnią wody, zapomniała o strachu. Wokół niej tańczyły ławice małych, kolorowych rybek, a kiedy Valerio poprowadził ją głębiej, zachwyciła się grą świateł na dnie. Patrzyła na małe morskie stworzenia przemykające wśród kamieni i koralowców. W pewnej chwili zobaczyła nawet żółwia morskiego, który z gracją przepłynął obok nich; jego skorupa błyszczała jak drogocenny klejnot.

Dani była oczarowana światem pod powierzchnią morza. Gdyby nie puściła się tego pontonu, nie zobaczyłaby żadnego z tych cudów. Była wdzięczna Valeriowi za to, że pomógł jej się przełamać. Musiał dostrzec, że w jej życiu czegoś brakuje – czegoś, o czym dotąd nie miała pojęcia. I miał rację. To uczucie ekscytacji i triumfu naprawdę było uzdrawiające.

Czuła się wolna. Czuła się, jakby mogła wygrać z całym światem.

To uczucie towarzyszyło jej przez całe popołudnie. Po nurkowaniu wrócili na motorówkę i Valerio zabrał ją na piknik na wybrzeżu Rodney Bay, z którego roztaczał się imponujący widok na Pigeon Island. Jedzenie, zamówione w jednej z najlepszych restauracji na wyspie, było przepyszne: wyborne danie składające się z zielonych fig i świeżego homara, a na deser ciasto bananowe, będące miejscowym przysmakiem. Rozmawiali przez całe godziny i Dani przypomniała sobie, dlaczego zawsze tak lubiła rozmowy z Valeriem. Nie był typem człowieka, który słucha i kiwa głową, ale dawał jej swoją pełną uwagę – tak samo, jak wszystkiemu, co robił w życiu.

W przypływie szczerości opowiedziała mu, że tak naprawdę bała się założyć własną firmę i ulżyło jej, kiedy musiała odwołać te plany. Valerio wysłuchał jej ze zrozumieniem i z kolei opowiedział o tym, jak zdecydował się rzucić studia i jak rozczarowani byli jego rodzice, którzy prawie zdołali

go nakłonić, żeby zrezygnował z marzeń. Potem zapadła między nimi przyjazna cisza, w której Dani uświadomiła sobie, że Valerio Marchesi jest dużo bardziej skomplikowanym człowiekiem, niż wydawało się na pierwszy rzut oka.

Valerio wstał i zaczął pakować resztę jedzenia; Dani obserwowała go, usiłując nie skupiać się na szalejących w niej emocjach. Była wdzięczna, że dał je ten cudowny dzień, ale to nie wdzięczność sprawiała, że od samego patrzenia na niego robiło jej się gorąco.

Nie rozmawiali o tym, co stało się w nocy i co to znaczyło dla ich relacji. Dani zastanowiła się, czy Valerio nie chce przypadkiem oddzielić tego grubą linią, traktować jako przygody na jedną noc. Ale, doprawdy, jak miałaby na niego patrzeć i nie przypominać sobie za każdym razem wszystkiego, co ze sobą robili?

Jego ciało kompletnie ją rozpraszało. Po zaledwie kilku godzinach na słońcu wyglądał na bardziej opalonego, a błękitna lniana koszula podkreślała jego ramiona i bicepsy. Wspomnienie nocy spędzonej w tych ramionach sprawiło, że przeszedł ją elektryczny dreszcz. Szybko odwróciła wzrok.

– Masz bardzo wyrazistą twarz, wiesz? – odezwał się Valerio. – O czym myślałaś?

Dani znów na niego spojrzała i odkryła, że zdjął okulary, a niebo i morze odbijały się w jego kobaltowych oczach. Odchrząknęła, ale żadna cięta riposta nie przychodziła jej do głowy. Ten mężczyzna sprawiał, że nie potrafiła jasno myśleć.

Mieli się pobrać! Ona tymczasem czuła do niego więcej i więcej. Nie mogła torturować się w ten sposób. Na tej drodze nie czekało jej nic prócz niebezpieczeństwa i bólu.

Przygryzła wargę, wstała i podeszła do motorówki, żeby wziąć sobie butelkę wody. Usłyszała za sobą kroki Valeria.

– Chcę cię znowu pocałować, Danielo – odezwał się ochryple. – Przez cały dzień nie mogłem myśleć o niczym innym. Tak łatwo zapomniałaś?

Dani oparła dłonie na burcie, oddychając drżąco.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek miała zapomnieć… Ale oboje wiemy, że to zły pomysł, Valerio.

Czuła za sobą jego ciepłe ciało, jego duże, silne dłonie na swoich biodrach. Zamknęła oczy, zbierając siłę woli, by odwrócić się do niego i powiedzieć, że powinni być ostrożni. Ale Valerio zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję i Dani nie była już w stanie panować nad swoim zdradzieckim ciałem. Naparła na niego pośladkami, czując jego żądzę.

Po minucie oboje dyszeli z pożądania, zdzierając z siebie nawzajem ubranie. W pewnym momencie Dani spanikowała, przypominając sobie, że przecież ktoś może ich zobaczyć, ale Valerio szepnął, żeby cieszyła się ryzykiem.

Oparła się o burtę, rozkładając szeroko nogi. Pokazując, że jest gotowa. Pokazując, że jest jego.

Jego gardłowy jęk sam w sobie niemal wystarczył, by doprowadzić ją do orgazmu. Valerio chwycił ją za uda i rozchylił je jeszcze szerzej, by móc w nią wejść. Kochali się gorączkowo, niemal desperacko, jakby się bali, że w którymś momencie wróci im rozsądek i przerwą to szaleństwo. Dochodząc, Dani spojrzała w niebo i krzyknęła bez opamiętania, nie przejmując się, że ktoś ją usłyszy.

Po wszystkim Valerio pomógł Dani się ubrać i wrócili do zatoki pod willą. Kiedy pakowali swoje rzeczy, Dani zachciało się śmiać. Nie tylko

w ciągu jednego dnia po raz pierwszy sterowała łodzią i nurkowała, ale też po raz pierwszy uprawiała seks w miejscu publicznym.

– Co jest takie zabawne? – spytał Valerio.

Dani uśmiechnęła się.

– Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem czułam się po prostu… szczęśliwa.

– Nigdy więcej nie spojrzę na tę łódkę bez przypominania sobie ciebie, leżącej na mahoniowym pokładzie po kolejnym orgazmie. – Valerio przyciągnął ją do siebie. – Ile ich już było? Jeszcze nie dość.

Dani skrzywiła się lekko, słysząc słowo „jeszcze”. Nie lubiła sobie przypominać, że to, co było między nimi, miało termin ważności. Miała ochotę zapytać, kiedy będzie dość. Kiedy będzie po wszystkim.

– Nie jestem jeszcze gotowa, żeby ten dzień się skończył – szepnęła, kładąc głowę na jego piersi.

– Kto powiedział, że się kończy? – Valerio uśmiechnął się. – Może i pokonałaś lęk przed głęboką wodą, ale jest jeszcze wiele rzeczy, których nie wiesz o przyjemności.

– Jestem prawie pewna, że mam ślady po ugryzieniach na karku, które zadają kłam temu twierdzeniu – parsknęła Dani, gdy zaczęli się wspinać po schodach prowadzących do willi.

Byli już prawie na tarasie, kiedy Valerio nagle znieruchomiał. Dani wpadła na jego umięśnione plecy, chwytając go za koszulę, żeby nie upaść.

– Valerio, co ty…? – zaczęła i wydała zduszony okrzyk, kiedy sama zobaczyła małą grupkę ludzi patrzących na nich z zainteresowaniem. – Czy to twój brat? I rodzice.

Valerio zaklął po włosku, mocniej chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Chyba będziemy musieli poczekać z przyjemnościami. Wygląda na to, że moja rodzina zaprosiła się na nasz ślub.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jak się okazało, rodzina Valeria, a głównie jego matka, przyjechała, żeby przeprowadzić coś w rodzaju interwencji.

Kiedy tylko zasiedli do kolacji, Renata Marchesi zaczęła praktycznie przesłuchiwać Dani w kwestii ich nagłych zaręczyn i tego, dlaczego tak długo utrzymywali swój związek w tajemnicy. Valerio z niepokojem obserwował, jak radzi sobie jego narzeczona, zirytowany niespodziewanym najściem. Ojciec jak zwykle zachowywał się z rezerwą, natomiast Rigo najwyraźniej postanowił wykorzystać okazję, żeby pożartować sobie z brata.

– Mam nadzieję, że nie przeszkodziliśmy wam w niczym? – powiedział niewinnie, unosząc brew.

– Czy twoja żona powinna latać samolotem w tak zaawansowanej ciąży? – Valerio pospiesznie zmienił temat.

– Jest dopiero w drugim trymestrze. Postanowiliśmy zostawić dziewczynki z opiekunką i zrobić sobie romantyczny weekend, zanim dziecko pojawi się na świecie.

Valerio odchrząknął.

– Szkoda, że nie mogliście wybrać innego miejsca. Tak się składa, że my też planowaliśmy romantyczny weekend we dwoje – odparł znacząco. Fakt, że jego rodzina pokonała taki kawał drogi, budził w nim jednocześnie irytację i dziwne wzruszenie.

Nicole Marchesi wstała i podeszła do męża.

– Przyjaciółka Dani, Hermione, powiedziała nam, dlaczego tu przyjechaliście.

Dani zamarła po drugiej stronie stołu.

– Hermione z wami rozmawiała?

– Tak. Jest przerażona całą tą sytuacją. Doprawdy, nie mam pojęcia, co ty sobie myślałeś, Valerio.

– Nie rozumiesz, o czym mówisz.

– Owszem, rozumie – wtrąciła z dezaprobatą matka, również wstając od stołu. – Romantyczny ślub? Nawet nie wynająłeś porządnego lokalu, żeby złożyć przysięgę, na miłość boską! To skandal!

– Tata uważa, że wpadliście – dodał Rigo z błyskiem w oku.

Valerio odetchnął; widział po twarzy Dani, że jej też ulżyło. Najwyraźniej jej przyjaciółka jednak nie wypaplała wszystkiego.

– Znam mojego syna. – Renata odwróciła się do Dani, kręcąc głową. – Jest impulsywnym idiotą, co teraz może wydawać się romantyczne, ale czasem powinien się lepiej zastanowić, zanim coś zrobi. Jesteście na jednej z najbardziej romantycznych wysp na świecie i mieliście się pobrać w ratuszu?

Valerio zesztywniał, słysząc słowo „impulsywny”. Najwyraźniej jego rodzina wciąż widziała w nim nieokiełznanego lekkoducha. Ale nie wiedzieli nic o jego życiu – tylko tyle, na ile im pozwolił.

– Daniela nie jest w ciąży – zaznaczył. – Po prostu chcieliśmy, żeby było kameralnie.

Jęknął w duchu, widząc spojrzenie matki. Nie chciała specjalnie być niemiła. Spełniała się, tworząc wspomnienia, dbając o odpowiednią oprawę ważnych momentów w życiu. Dla Renaty Marchesi niewiele było rzeczy ważniejszych niż ślub jej młodszego syna.

– Kameralnie? – Skinęła głową. – Da się zrobić. Daj mi dwadzieścia cztery godziny.

Valerio potarł skroń. Powinien był się tego spodziewać. Nadal opowiadano historie ze ślubu jego rodziców, a byli małżeństwem od trzydziestu pięciu lat. Patrzyli, jak ich starszy syn składa przysięgę małżeńską we francuskim zamku. Jak miał im powiedzieć, że nie chce widowni na czymś, co miało być tylko krótkotrwałym epizodem? Nie mógł wyjaśnić im natury swojego ślubu z Dani, nie wyjawiając niebezpieczeństwa, w jakim się znalazła. Może kiedyś powie im prawdę, ale teraz nie miał innego wyjścia, niż brnąć w zaparte.

Rozmowa potoczyła się dalej. W pewnym momencie wszyscy wyszli na taras; Valerio położył ręce na ramionach Dani, a ona oparła się o niego z wyraźną ulgą. Nicole oznajmiła, że w tym tygodniu dziecko zaczęło kopać. Dani zapytała, czy to boli, a Renata zaśmiała się i powiedziała, że pewnego dnia być może sama się przekona.

Valerio poczuł, jak Dani zesztywniała i lekko się od niego odsunęła. Z jakiegoś powodu nie dawało mu to spokoju. Tak samo, jak patrzenie, jak świetnie Rigo dogaduje się z rodzicami, śmiejąc się i żartując.

Nigdy wcześniej nie był zazdrosny o Riga, wiedząc, pod jaką presją dorastał przyszły dziedzic rodzinnej fortuny. Ale teraz, widząc, jak jego brat kładzie rękę na brzuchu żony, poczuł nieprzyjemne ściskanie w piersi. Przeprosił, mówiąc, że musi pójść do łazienki. Potrzebował przez chwilę pobyć sam.

Kiedy znalazł się w łazience, opłukał twarz zimną wodą i spojrzał w lustro. Weź się w garść, Marchesi.

Zobaczył w lustrze, że do łazienki wchodzi Dani, z wymalowaną na twarzy troską. Odwrócił się, nie chcąc zdradzić przed nią swoich emocji. Gdyby wiedziała, co czuje, pewnie odwołałaby cały ten ślub. Powinna go

odwołać. Zasługiwała na coś więcej: na dobrego, dającego poczucie bezpieczeństwa, odpowiedzialnego mężczyznę. Kogoś innego, kto mógłby ją uszczęśliwić.

Zazdrość, którą poczuł na tę myśl, zszokowała go.

– Wyszedłeś tak nagle, że przestraszyłam się, że coś się stało. – Dani zbliżyła się i pogłaskała go po ramieniu. – Co się dzieje?

To było za dużo. Valerio nie mógł zebrać myśli; czuł, że zaraz pęknie mu głowa.

– Nic mi nie jest – powiedział szorstko, odwrócił się od niej i włożył głowę pod kran.

– Zanim wyjdę, chciałabym porozmawiać z tobą o ślubie. – Dani próbowała powstrzymać nagłe drżenie w głosie. – Te kwiaty… Muzyka…

– Moja mama lubi zadbać o odpowiednie uczczenie takich okazji. Nie mogę jej tego odmówić po tym, ile się przeze mnie wycierpiała. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? – Valerio zamilkł, czekając, aż Dani skinie głową. – Moja rodzina spodziewa się zobaczyć szczęśliwą parę, więc musimy im to dać. Nie mamy innego wyboru.

To było jak cios w brzuch. Dani stłamsiła w zarodku ból, zmieszanie i gniew, i uśmiechnęła się sztywno.

– To na pewno doda autentyczności całej sprawie – powiedziała. – Szczerze mówiąc, żałuję, że sama na to nie wpadłam.

Valerio obrócił się i spojrzał na nią chłodno, z dystansem. Mimo to Dani w napięciu czekała na jego słowa, naiwnie licząc, że powie coś, co choć trochę by ją pocieszyło.

„Nie mamy innego wyboru”. Jakby się do tego zmuszał. Pomyśleć, że jeszcze parę godzin wcześniej wydawał jej się taki bliski! Od początku

stawiał sprawę jasno, ale Dani i tak poczuła się słaba i wykorzystana. Do oczu cisnęły jej się zdradzieckie łzy.

– Dani, poczekaj.

Dani odwróciła się, przełykając ślinę.

– Tak?

– Chciałem… chciałem tylko powiedzieć, że nie żałuję tego weekendu. Nie żałuję tego, co było między nami.

– Ja też nie. – Dani uśmiechnęła się, jakby jej serce wcale nie pękało na tysiące kawałków. – To było dokładnie to, czego potrzebowałam. Dziękuję.

Wiedząc, że zaraz całkiem straci nad sobą panowanie, szybkim krokiem wyszła z łazienki. Nie spodziewała się, że Valerio wyjdzie zaraz za nią i dopadnie ją na środku korytarza.

– „Dziękuję”? – powtórzył cicho. Jego oczy błyszczały w półmroku jak szafiry. – To nie miała być jakaś przysługa, jeśli tak właśnie myślisz. Małżeństwo to jedno, ale to… ta chemia między nami… To jest tylko dla nas.

– Valerio… – Dani przygryzła wargę, kiedy Valerio przyparł ją do ściany, kładąc ręce po obu stronach jej głowy.

– Powiedz, że mnie nie chcesz – wyszeptał. – Że nie chcesz mnie mieć chociaż jeden raz więcej…

– A dlaczego nie powiesz, czego ty chcesz, Valerio?

– W tej chwili chcę, żebyś po prostu mnie pocałowała – wymruczał ochryple.

Dani stanęła na palcach, odnajdując ustami jego wargi. Wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła go do siebie. Jego gardłowe warknięcie sprawiło, że przeszył ją dreszcz podniecenia. Boże, czy kiedykolwiek przestanie tak na nią działać?

Ale on nigdy nie dał żadnego znaku, że uważa to za coś więcej. Uparcie żył w teraźniejszości, odmawiając spojrzenia w przyszłość, gdzie czyhało niebezpieczeństwo. Dani nie mogła dłużej ignorować czerwonych flag.

Była w nim zakochana.

Przerwała pocałunek, zamykając oczy. Jej gardło ściskało się boleśnie. W co ona się wpakowała?

– Płaczesz? – Valerio uniósł jej podbródek, patrząc na nią z troską.

Dani otarła łzy i zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy, choć pękało jej serce.

– Valerio… Nie utrudniajmy tego bardziej. Musimy to skończyć teraz. Kiedy wciąż możemy wrócić do bycia przyjaciółmi i partnerami.

Na korytarzu zabrzmiały kroki i zza zakrętu bez ostrzeżenia wyszła matka Valeria, przyciskająca ramieniem telefon do ucha. Dani pospiesznie wytarła twarz i wyprostowała się, mając nadzieję, że jej uczucia nie są zbyt oczywiste.

– Danielo, chciałam tylko zapytać, czy wolisz białe róży, czy… – Renata przerwała, patrząc to na jedno, to na drugie.

Dani jęknęła w duchu. Modląc się, żeby jej uśmiech był przekonujący, wymamrotała coś o tym, że kocha białe róże, po czym przeprosiła i umknęła do łazienki.

Zamknęła drzwi na klucz, podeszła do lustra i namoczyła ręcznik, żeby wytrzeć spod oczu rozmazany tusz. Sięgnęła po telefon i wybrała numer Hermione, ale odpowiedziała jej skrzynka głosowa.

Wiedziała, że wreszcie będzie musiała wyjść i stawić czoło swojemu narzeczonemu. Powiedziała sobie, że to nic takiego. Przecież przez całe dorosłe życie zajmowała się pokazywaniem ludziom tego, co chcieli zobaczyć. Była w stanie to zrobić: przysiąc Valeriowi dozgonną miłość i przetrwać, prawda?

Gwałtownie wciągnęła powietrze. To nic takiego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Valerio nie miał okazji kontynuować rozmowy z Dani, ponieważ do końca dnia ani przez chwilę nie znaleźli się sam na sam. Na skutek nalegań Renaty mężczyźni mieli spędzić noc na jednym z nowym jachtów w marinie, podczas gdy kobiety zostały w willi.

Valerio wyjaśnił, że oddział ochrony jest tu dla jego bezpieczeństwa, na co rodzina zareagowała lekkim zaniepokojeniem. Zdążył już prawie zapomnieć, że świat uważa go za paranoika.

Teraz stał na dziobie jednego z superjachtów Velamar i starał się odpędzić lęk, którzy towarzyszył mu, odkąd zostawił Dani w willi. Jego ojciec i brat postanowili zorganizować spontaniczny wieczór kawalerski, przysięgając, że nie będą robić nic niestosownego. Valerio podejrzewał, że pójdą do kasyna, jako że ojciec był zapalonym pokerzystą. Westchnął. Nawet myśl o nocy spędzonej na beztroskim hazardzie nie była w stanie uspokoić jego irytacji na myśl o tym, jak źle rozegrał rozmowę z Dani.

Podziękowała mu za seks, jakby wyświadczał jej przysługę! Nie posiadał się z gniewu na myśl o tym, jak niską musiała mieć samoocenę, żeby wierzyć w taki nonsens. Gdyby chciał jej dobra, utrzymałby swoje pożądanie pod kontrolą. Nie ryzykowałby kruchej przyjaźni, którą udało im się stworzyć, dla chwili rozkoszy. Powinien być wdzięczny, że Dani miała więcej rozsądku niż on, i postanowiła z tym skończyć.

Ale nawet teraz bycie z dala od niej w jakiś sposób wydawało się niewłaściwe, mimo że z nim wcale nie była bezpieczniejsza. Zostawił z nią

swoich dwóch najlepszych ochroniarzy, poinstruowawszy ich, że mają ani na chwilę nie spuszczać jej z oka. Dokończył organizowanie niespodzianki, którą zaplanował dla niej następnego dnia. Chciałby być przy niej, kiedy ją zobaczy, ale pewnie lepiej by było, gdyby nie widzieli się aż do ceremonii. Żałował, że się pokłócili… że jego rodzina przyjechała i przerwała tę idyllę.

Uświadomił sobie, że jakaś część jego po prostu tęskni za Dani. Za jej towarzystwem.

Na tę myśl zmarszczył brwi. Nie potrzebował jej – zawsze pilnował, żeby nikogo nie potrzebować. Był Panem Niezależnym. Po prostu oboje bardzo długo żyli w celibacie, więc to naturalne, że chemia między nimi była tak silna… Tak uzależniająca. Ale on nie zamierzał się uzależnić. Spędzili razem wspaniały weekend, spuścili trochę pary, ale to wszystko.

Zazgrzytał zębami, zamknął oczy i spróbował się skupić na szumie fal. Może to niespodziewane pojawienie się jego rodziny tak go podminowało? Nie było innego wytłumaczenia dla jego dziwacznych myśli.

Wiedział, że nie został stworzony do normalnego, stabilnego stylu życia, jakim cieszyli się jego brat i ojciec. Był złamany, zraniony. Jego ciało i dusza będą na zawsze nosić ślady tego, co zdarzyło się w Brazylii.

Nagle podszedł do niego szef ochrony, wyrywając go z zamyślenia.

– Panie Marchesi, jest tutaj mężczyzna, który koniecznie chce się z panem widzieć. Mówi, że to pilne.

Mężczyzną okazał się prywatny detektyw Valeria, Juan.

– Nie odbierałeś ode mnie telefonów, więc doliczyłem lot do twojego rachunku. – Podał Valeriowi tablet. – Możesz mi później podziękować.

Valerio spojrzał na otwarty raport. Na widok nazwiska Angelusa Fiera wezbrał w nim gniew; zaczął czytać, spodziewając się najgorszego. Jednak zawartość raportu okazała się tak różna od jego oczekiwań, że z wrażenia aż musiał usiąść.

– Daj mi Fiera do telefonu – rozkazał.

– To niemożliwe. Został postrzelony i znajduje się obecnie na sali operacyjnej. – Juan pochylił się do przodu. – Na szczęście prawdopodobnie przeżyje. Wygląda na to, że postanowił sam ich ścigać. Polityk, który zlecił porwanie, nie żyje, a materiały, którymi szantażował Duartego, zostały zniszczone dzięki sprytnym zagraniom Fiera. Wygląda na to, że niebezpieczeństwo grożące Danieli Avelar zostało zażegnane.

– Skąd wiemy, że więcej osób nie było w to zamieszanych? Że Dani nie jest już w niebezpieczeństwie?

– Fiero wykorzystał swoje wpływy w brazylijskim rządzie, by uczynić posiadłości rodziny Avelar nietykalnymi. Mogą być wykorzystane tylko do celów charytatywnych, więc żaden deweloper nic by na nich nie zyskał. Daniela jest bezpieczna.

Valerio powoli skinął głową. Z jakiegoś powodu wcale nie czuł ulgi.

Podziękował Juanowi i poinstruował swojego asystenta, by detektyw został sowicie wynagrodzony za swoje usługi. Zastanowił się, czy powinien pojechać prosto do willi i opowiedzieć o wszystkim Dani. Ale było późno… a on nie chciał, żeby jego matka podsłuchała ich rozmowę.

Renata Marchesi z pewnością będzie bardzo niezadowolona z odwołania ślubu. Ponieważ zagrożenie minęło, nie było już potrzeby, żeby żenił się z Dani. Mógł powiedzieć swojej rodzinie, co się stało i dlaczego musiał być tak skryty. Może pewnego dnia będą się z tego śmiać.

Długo stał w ciemności, patrząc na ciemne fale i zastanawiając się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby wszystko inaczej się potoczyło.

Po bezsennej nocy w łóżku, które wciąż pachniało Valeriem, Dani ledwo była w stanie się skupić na rozmowie przy śniadaniowym stole. Przy pierwszej nadarzającej się okazji wymknęła się na taras. Stanęła przy

barierce, skąd roztaczał się przepiękny widok na wschód słońca, i zastanawiała się, jakim cudem wpakowała się w to wszystko. To był dzień jej ślubu, a ona nie czuła nic prócz żalu i smutku. Gdyby miała odwagę, po prostu by uciekła. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie siebie za sterem motorówki, odpływającą ku zachodzącego słońcu.

Na tarasie zastukały szpilki. Dani wzięła głęboki oddech, przygotowując się psychicznie, by opowiedzieć więcej kłamstw tej wspaniałej rodzinie, która tak ciepło ją przyjęła.

Ale kobietą, która przed nią stanęła, nie była ani Renata, ani Nicole.

– Jezu, to miejsce jest lepiej strzeżone niż więzienie – parsknęła Hermione. – Musiałam pokazać dowód i zadzwonić do twojego narzeczonego, żeby jego goryle mnie przepuściły.

Dani bez słowa padła przyjaciółce w ramiona. Przez długą chwilę przytulały się, nic nie mówiąc.

Kiedy wreszcie się rozdzieliły, Dani szturchnęła Hermione w ramię.

– Hej, tak mi dziękujesz za przepuszczenie zlecenia od pary arystokratów, żeby przyjechać i być twoją druhną?

– To miała być tylko formalność! Jego rodzina nie powinna wiedzieć o tym, co się tu naprawdę dzieje.

– Masz na myśli fakt, że spędzasz całe dnie na uprawianiu namiętnego seksu ze swoim przyszłym mężem? – upewniła się Hermione. – To oburzające, Dani. Jak oni kiedykolwiek się z tym pogodzą?

– Bądź poważna. To nie jest prawdziwe małżeństwo. Będą zrozpaczeni, kiedy się dowiedzą, że to wszystko kłamstwa.

– Jesteś pewna, że to kłamstwa? Bo na tym zdjęciu, które mi wczoraj wysłałaś… Od dawna nie widziałam cię tak szczęśliwej.

Dani odwróciła wzrok. Nie chciała, żeby Hermione zauważyła łzy w jej oczach. Owszem, czuła się przy nim szczęśliwa. Czuła się przy nim silna,

piękna, a także kompletnie zrozpaczona – i to wszystko w ciągu jednego dnia. Czuła przy nim tak wiele, że nie miała pojęcia, jak zniesie jego odejście. Ponieważ on nie czuł do niej nic prócz pożądania.

– Dani… – odezwała się łagodnie Hermione, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Jesteś na mnie zła? Po prostu pomyślałam, że po wszystkim, co przeszłaś przez ostatnie lata, zasługujesz na coś pięknego.

Na kilka sekund zapadła cisza. Wreszcie Dani odetchnęła drżąco i wtuliła twarz w ramię przyjaciółki.

– Nie jestem zła. Cieszę się, że tu jesteś.

W tym momencie nadeszły Renata i Nicole, trzymając kieliszki szampana. Dani wymieniła znaczące spojrzenia z Hermione, a potem dołączyła do toastu za szczęśliwe małżeństwo.

– Teraz żałuję, że nie kupiłam porządnej sukni. – Dani zmarszczyła brwi, uświadamiając sobie, że prosta, beżowa sukienka, którą spakowała, nie będzie już odpowiednia. Ku jej zaskoczeniu, trzy kobiety wymieniły łobuzerskie uśmieszki.

– Poprosiłam te damy, żeby poczekały z niespodzianką do mojego przyjazdu – powiedziała Hermione i uśmiechnęła się, biorąc Dani za rękę i prowadząc ją w stronę domu.

We dwie weszły na górę, do sypialni Valeria. Pokój okazał się wypełniony pudłami pełnymi kwiatów i eleganckimi torebkami z logo projektantów. Na ramie łóżka wisiał duży, biały pokrowiec.

Czas zwolnił, kiedy Hermione rozpięła zamek i odsłoniła najpiękniejszą, bladoróżową suknię ślubną, jaką Dani kiedykolwiek widziała. Wskazała ją przyjaciółce na tygodniu mody ponad rok temu. Wyglądało na to, że Hermione nie zapomniała.

W oszołomieniu Dani ubrała się w suknię, która leżała na niej jak druga skóra.

– Pamiętałaś… Skąd to masz? – wyjąkała, z zachwytem gładząc materiał. To bez wątpienia była ta sama suknia.

– Twój narzeczony wczoraj zadzwonił na mój numer służbowy. Poprosił, żebym wybrała idealną suknię na prezent ślubny. I zaprosił mnie na ślub, oczywiście. – Hermione podeszła do Dani i otarła z jej policzka pojedynczą łzę. – To jest prawdziwy ślub, Dani. Po prostu jeszcze o tym nie wiecie.

Dani przypomniała sobie, jak Valerio pomógł jej pokonać strach przed morzem. Jak trzymał ją w ramionach i mówił, jaka jest piękna. Jak patrzył jej w oczy, kiedy się kochali… A teraz okazało się, że pomyślał też o tym, żeby była tu jej najlepsza przyjaciółka i żeby miała swoją wymarzoną sukienkę. To było więcej, niż ktokolwiek dla niej zrobił. To było za dużo.

Nagle odkryła, że musi wiedzieć, co to wszystko znaczy. Co ona i Valerio znaczą dla siebie nawzajem.

– Muszę się z nim zobaczyć – zadecydowała. – Nie mogę wziąć z nim ślubu bez wyłożenia kawy na ławę. Do diabła z konsekwencjami.

– Podoba mi się ta zmiana. – Hermione uścisnęła ją. – I mam nadzieję, że ten mężczyzna wie, jakie ma szczęście.

Przez moment Dani rozważała odpłynięcie motorówką Valeria, ale nie była jeszcze aż tak odważna. Dlatego poszła do stróżówki ze swoim najlepszym uśmiechem i najbardziej władczym tonem. Nie miała czasu na jakieś absurdalne protokoły bezpieczeństwa.

– Muszę się zobaczyć z waszym szefem. Teraz.

Valerio właśnie wyszedł spod prysznica, kiedy drzwi kabiny otworzyły się z hukiem. Do łazienki wpadła wyraźnie przejęta Dani.

– Masz na sobie tę suknię… – wyrwało się Valeriowi. W duchu przeklął los za to, że rzucił mu przed oczy tę zachwycającą wizję akurat w chwili,

kiedy zamierzał do niej pójść i odwołać ślub. – Dlaczego tu jesteś?

– Po drodze zaplanowałam całą przemowę… – zaczęła Dani trzęsącym się głosem i urwała, widząc, że Valerio ma na sobie tylko ręcznik. – O Boże… powinnam iść.

Valerio chwycił ją za nadgarstek.

– Zostań.

Dani podeszła do niego niepewnie, z wyrazem twarzy, który był jednocześnie zachwycający i przerażający. I którego Valerio nie miał prawa widzieć. Musiała poznać wszystkie fakty. Musiała wiedzieć, że nie jest już od niego zależna. Że go nie potrzebuje.

– Musiałam z tobą porozmawiać, zanim… zanim to zrobimy.

– Ja też muszę z tobą porozmawiać. – Valerio wziął głęboki oddech, ciesząc się w duchu, że przynajmniej są sami, z dala od ciekawskich oczu i uszu.

– Skłamałam – powiedziała nagle Dani. – Nie chcę, żebyśmy z tym skończyli. Sama myśl, że nigdy więcej nie weźmiesz mnie w ramiona, jest nie do zniesienia.

Oszołomiony, Valerio przyciągnął ją do siebie.

– Nie mogę przestać o tym myśleć… o tym, co mi robisz. Przy tobie w ogóle nie potrafię się kontrolować.

– Ja też nie – szepnęła Dani i przylgnęła do niego. Szeroko otworzyła oczy, czując jego twardą erekcję. Jej oczy natychmiast zapłonęły podnieceniem. Widząc to, Valerio nie był w stanie dłużej czekać; przycisnął usta do jej warg w pocałunku nieznośnego pożądania i desperacji.

Valerio stał naprzeciwko Dani, dysząc po najbardziej dzikim, zwierzęcym seksie, jaki uprawiali do tej pory. Nie zadali sobie nawet trudu, żeby wyjść z łazienki.

– Nie chciałem, żeby to się wydarzyło – powiedział przez zaciśnięte zęby.

No cóż… ja też nie do końca po to przyszłam – zażartowała Dani, wciąż nieco zdyszana. Schyliła się, obciągając sukienkę.

– W takim razie po co przyszłaś?

Dani starała się nie doszukiwać w jego słowach sugestii, że łączył ich tylko seks. Zgodzili się to zakończyć, ale wystarczyło im spędzić dziesięć sekund we dwoje i proszę, jak to się skończyło. To musiało coś znaczyć, prawda?

– Przyszłam, ponieważ nie mogę wziąć z tobą ślubu, dopóki ci nie powiem, co naprawdę do ciebie czuję. – Wzięła głęboki oddech. – Nie mogę udawać, że jestem twoją żoną, Valerio. Ponieważ cię kocham i chcę cię poślubić na poważnie.

Na długą chwilę zapadła cisza, w której Dani słyszała tylko łomotanie swojego serca. Zmusiła się, by się wyprostować i spojrzeć Valeriowi w oczy. Wiedziała, że zasługuje, by usłyszeć od niego prawdę.

– Nie chcę być twoją żoną tylko z nazwy. Chcę wszystkiego.

– Co, gdybym ci powiedział, że wcale nie musimy już brać ślubu? – odparł cicho Valerio, unikając jej wzroku.

– Co masz na myśli?

– Niebezpieczeństwo, które ci groziło, zostało zneutralizowane.

– Powinieneś był od razu mi o tym powiedzieć! Jak długo zamierzałeś trzymać mnie w niewiedzy?

– Dowiedziałem się dopiero wczoraj wieczorem. – Valerio opowiedział jej o udziale Angelusa Fiera, szantażu i skorumpowanym polityku. Kiedy skończył, Dani oparła się o ścianę, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Planujesz odwołać ślub?

– Tak, oczywiście. Mieliśmy wziąć ślub, żeby uchronić cię przed niebezpieczeństwem, które teraz zostało zażegnane. Czy to nie zmienia sytuacji?

Dani skinęła głową; jej usta były zaciśnięte w wąską linię.

– Oczywiście. To wszystko zmienia. Szkoda, że mi nie powiedziałeś, zanim tu przyszłam.

– Dani, zaczekaj. – Valerio zagrodził jej wyjście. – Powiedziałem ci, kim jestem. Powiedziałem, że nie jestem właściwym mężczyzną dla ciebie. Musisz pójść i odkryć, kim jesteś i czego chcesz od życia.

– Valerio… właśnie odkryłam przed tobą serce. – Dani spojrzała na niego z głęboką niechęcią. – Moje uczucia do ciebie nie zależą od tego, czy jesteś właściwy, czy niewłaściwy. Zaakceptowałam cię takim, jakim jesteś, a nie takim, jakim wydaje ci się, że powinieneś być.

– Nie chcę, żebyśmy rozeszli się jako wrogowie – odparł tylko Valerio. Nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć. Nienawidził siebie za to, że ją krzywdzi, ale wiedział, że musi pozwolić jej odejść.

– Jeśli nie masz do powiedzenia nic więcej, to lepiej pójdę.

Odczekała jeszcze chwilę, a kiedy Valerio nic nie odpowiedział, wyszła i zniknęła w korytarzu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Dani wyszła z lotniska w Rio de Janeiro, niemal fizycznie poczuła uderzenie gorącego, wilgotnego powietrza. Wsiadła do czekającej taksówki i pogrążyła się w rozmyślaniach.

Złamane serce było teraz jedynie niedogodnością – tak samo, jak Angelus Fiero, który uparcie wydzwaniał do niej przez cały poprzedni tydzień, aż niechętnie zgodziła się polecieć do Rio i go wysłuchać.

Oczywiście, czuła wdzięczność do starszego mężczyzny, dzięki któremu bandytów odpowiedzialnych za jej stratę dosięgła sprawiedliwość. Po prostu nie chciała wracać do Brazylii. Wszystko wokół przypominało jej dawne życie, gdy jeszcze żyli jej rodzice i brat.

Samochód zatrzymał się przed kutą żelazną bramą i po raz pierwszy od ponad dwóch dekad Dani spojrzała na betonową fasadę rodzinnej willi. Wydawało się, że to w innym życiu jej dziesięcioletnia wersja pożegnała podmiejską rezydencję, gdy oderwano ją od jedynego domu, jaki znała, i zmuszono do rozpoczęcia nowego życia w Anglii.

Gdy wysiadała z samochodu, w jej uszach rozbrzmiały słowa Valeria. „Musisz odkryć, kim jesteś i czego chcesz”. Problem w tym, że już to odkryła. Powiedziała mu dokładnie, czego chce i kogo chce.

Pokręciła głową. Czy naprawdę minął już tydzień, odkąd ostatni raz go widziała? Odkąd nurkowali w oceanie, trzymając się za ręce?

Z nagłym gniewem sięgnęła do torebki po stary miedziany klucz. Powstrzymała się od kolejnego wybuchu płaczu. Płakała dostatecznie dużo,

odkąd wróciła do Londynu.

Przed tygodniem wróciła do swojego białego apartamentu w Kensington i od razu złożyła rezygnację z aktywnego członkostwa w zarządzie Velamar. Zamierzała się skupić na założeniu własnej firmy. Powinna była to zrobić lata temu.

Wejście do pustego domu rodzinnego zapiekło jak świeża rana. Powietrze było suche i nieruchome, a wszystkie meble pokrywał kurz. Nie chcąc poddać się melancholii, Dani energicznie odstawiła bagaże i zajęła się otwieraniem okien i żaluzji, wpuszczając światło i świeże powietrze do ciemnych, nieruchomych pomieszczeń. Kiedy spojrzała na zegarek, ku jej zdziwieniu okazało się, że minęła prawie godzina. Była cała spocona i zakurzona, ale jej serce ogrzewało coś, co podejrzanie przypominało ulgę.

Nigdy do końca nie pogodziła się z zostawieniem tego pięknego domu pustego i zamkniętego na cztery spusty. Jej rodzice cieszyliby się, widząc, jak córka zajmuje się nim, odnawiając więź z miejscem, w którym się wychowała.

Doprowadziła się do porządku, na ile była w stanie, i pojechała do szpitala, by dowiedzieć się, co takiego Angelus Fiero ma jej do powiedzenia.

Dwie godziny później na miękkich nogach wyszła ze szpitala na ulicę. Okazało się, że Fiero miał bardzo dobry powód, żeby ją tu ściągnąć. Z ulgą opadła na siedzenie taksówki i ze wszystkich sił starała się nie rozpłakać, powoli przetrawiając wszystko, co powiedział jej starszy mężczyzna. Ale jej myśli cały czas wracały do jednego faktu, przy którym wszystkie pozostałe traciły znaczenie.

Jej brat przeżył.

Duarte przeżył. Dochodził do siebie po ciężkim uszkodzeniu mózgu, ale żył.

Ledwo zarejestrowała drogę powrotną do Casa Avelar. Jej umysł tkwił gdzieś między drętwym szokiem a próbą logicznego zanalizowania sytuacji. Ale w tej sytuacji nie było nic logicznego. Zupełnie nic.

Wysiadła z taksówki i ze zdziwieniem zauważyła, że w domu palą się światła, a na podjeździe jest zaparkowany smukły czarny samochód. Zatrzymała się na kamiennych schodkach, niepewna, jak zareagować. W tym samym momencie drzwi domu otworzyły się i Dani zakręciło się w głowie z ulgi.

Valerio.

– Nie odbierałaś moich telefonów – odezwał się nico niepewnie.

– Więc poleciałeś do Rio? Mogłeś po prostu zostawić wiadomość mojej sekretarce.

Zamiast odpowiedzieć, Valerio wpatrywał się w nią intensywnie. W jego oczach Dani widziała odbicie tego, co sama czuła przez ostatni tydzień.

Bezbrzeżnego smutku.

Skrzyżowała ramiona na piersiach i czekała, nie próbując przerywać ciężkiego milczenia. Valerio poruszył się pierwszy. Zszedł po schodkach na podjazd, zwracając uwagę Dani na swoje długie nogi w idealnie skrojonych dżinsach. Oczywiście, że wyglądał bardziej seksownie niż kiedykolwiek. Dani jęknęła w duchu, wyobrażając sobie, jak sama musi wyglądać.

– Rozmawiałam z Angelusem Fiero – odezwała się, usiłując opanować drżenie w głosie. – Powiedział, że Duarte żyje.

Valerio zamarł.

– To niemożliwe. Widziałem, jak umiera.

Dani otworzyła torebkę i podała mu kartę leczenia szpitalnego.

Przez długą chwilę Valerio wpatrywał się w kartkę w swojej dłoni.

– Przez cały lot zastanawiałem się, co ci powiedzieć… – odezwał się urywanym głosem. Podniósł rękę, jakby chciał dotknąć Dani, ale zmienił zdanie. – Zupełnie się tego nie spodziewałem. Pójdę z tobą. Znajdziemy go razem.

Dani z wdzięcznością skinęła głową.

– Valerio… dlaczego tu przyleciałeś?

Valerio wahał się przez moment.

– Przyleciałem do ciebie, Dani. Powinienem był zrobić to wcześniej. Nie powinienem był pozwolić ci odejść. Wmawiałem sobie, że powinienem się cieszyć, że już mnie nie potrzebujesz, ale… – Pokręcił głową, odwracając wzrok.

W sercu Dani wezbrała głupia, niechciana, naiwna nadzieja.

– Bałaś się – powiedziała łagodnie. Kiedy Valerio podniósł na nią wzrok, poczuła się, jakby poraził ją prąd.

– Owszem. Myślałem, że przeraża mnie ryzykowanie naszej przyjaźni i tego, że nie będę w stanie spełnić obietnicy danej Duartemu. Ale teraz, kiedy patrzę na tę kartę, kiedy wiem, że Duarte żyje… To niczego nie zmienia. – Wziął głęboki oddech i odłożył dokument na stopień za sobą. – Dani… spójrz na mnie. Teraz wiem, że nie bałem się ryzyka czy konsekwencji, ale tego, co czułem.

Wyciągnął rękę i podniósł dłoń Dani, odkrywając, że wciąż nosi pierścionek zaręczynowy. Nie potrafiła się z nim jeszcze rozstać. Kiedy z powrotem podniósł na nią wzrok, był tak pełen uwielbienia, że Dani znów zaparło dech.

– Myślę, że byłem w tobie zakochany, odkąd byliśmy nastolatkami. Dlatego cię unikałem albo się z tobą drażniłem. Daleko mi do bycia idealnym i pewnie będę popełniać błędy, ale poproszę cię o drugą szansę.

Dani ze wzruszenia nie była w stanie wykrztusić odpowiedzi, więc po prostu rzuciła mu się w ramiona, ukrywając twarz na jego piersi. Po długiej chwili odsunęła się i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Sam powiedziałeś, że jeśli czegoś chcę, powinnam po prostu wziąć głęboki oddech i zanurkować. Dlatego wiedziałam, że muszę ci powiedzieć, co czuję. I co mógłbyś mieć, gdybyś sam odważył się podjąć ryzyko.

Valerio bez ostrzeżenia chwycił ją w talii i podniósł do pocałunku, od którego zachciało jej się płakać ze wzruszenia. Całowała go tak żarliwie, jakby chciała okazać tym pocałunkiem całą swoją miłość. Dopiero kiedy oboje stracili dech, Valerio cofnął się i wtulił twarz w jej szyję.

– Przepraszam, nie jestem dobrym mówcą – powiedział miękko, wciąż mocno ją do siebie przyciskając, jakby się bał, że ucieknie.

– Sądzę, że to było dość elokwentne – odparła Dani i gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy Valerio niespodziewanie zsunął pierścionek zaręczynowy z jej palca. Zrobił krok do tyłu i ukląkł na jedno kolano.

– Wiem, że technicznie rzecz biorąc, już ci się oświadczyłem, ale sądzę, że ta sytuacja wymaga powtórki. – Podniósł na nią płomienne spojrzenie. – *Tesoro…* Chcę być twoim mężem i twoim partnerem. Chcę, żebyśmy razem stworzyli rodzinę i życie. Przysięgam, że spędzę resztę życia na robieniu wszystkiego, żebyś była szczęśliwa, jeśli tylko się zgodzisz.

– Nigdy niczego bardziej nie pragnęłam niż tego, żeby naprawdę zostać twoją żoną. Kocham cię, Valerio Marchesi.

Gdy Valerio wstał i wsunął pierścionek na jej palec, Dani ogarnął spokój, jakiego nie czuła nigdy wcześniej. Wiedziała, że cokolwiek kryło się w jej przyszłości, on zawsze będzie u jej boku. Razem będą wchodzić z podniesionym czołem we wszystkie przygody, jakie na nich czekały, i tak długo, jak będą trzymać się za ręce, wszystko będzie dobrze.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY